

PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. ra. 10, półr. ra. 5, kwart. ra. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. ra. 1, Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 20, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena po k. 15 od wiersza. Powiększ. k. 15. Za dopisy, ogłoszeń i t. d., jednorazowo ra. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., 1/4 k. od 1 futa każd. egz. koszt przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kanarska 26, m. 25. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Chyba 26. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 15 (27) listopada 1891 roku.

KWESTJA AGRARNA

Petersburg, 6 listopada.

III. Z cyfr i wniosków, streszczonych w dwóch poprzednich artykułach, zarysowuje się już wyraźnie doniosła kwestja agrarna w Królestwie. W niedalekiej już przyszłości nastąpić musi masowa podaż ziemi, ruina wielu rodzin i zachwianie się dotychczasowych form właścicielstwa ziemskiego. Przesilenie, wynikające z konjunktur czysto ekonomicznych, zaostrzają nadto czynniki prawnej natury, a mianowicie obowiązujące już ograniczenia praw cudzoziemców i spodziewane ograniczenia praw żydów. Cudzoziemcy posiadają w Królestwie około miliona siedm kroć stu tysięcy morgów, żydzi przeszło pół miliona, a przypuściwszy nawet, że znaczna część tych posiadłości utrzyma się w rękach dotychczasowych właścicieli, w każdym razie losy tych dóbr i ewentualna ich sprzedaż ciężać będą na rynku agrarnym. Wobec takich warunków naturalnie rodzi się pytanie, czy te setki tysięcy morgów kupi? Ogólnikowa odpowiedź na to jest i znana i łatwa. Ponieważ nie będą jej kupowali posiadacze więksi (jako stan, nie jako jednostki), ponieważ nie kupią jej ani cudzoziemcy, ani żydzi, ani nabywcy z innych prowincyj, przeto kupią tę ziemię właściciele drobni, chłopci, szlachta zagonowa i mieszczenie. Spotykamy się więc tutaj z bardzo dobrze znanym rozwiązaniem kwestji agrarnej, które nosi popularne miano «parcelacji». W ciągu lat 25 parcelacja zdobyła sobie powszechne uznanie społeczne, bardzo zresztą platonicznej natury. Parcelacja ukazywała się zawsze na końcu wszelkich rozumowań o własności ziemskiej w Królestwie, ale ukazywała się pono w myśl logicznej reguły, która się nazywa «lex exclusii tertii». Ponieważ ani jedno, ani drugie — więc trzecie, ponieważ własność ziemska nie może pozostać tak jak jest, ponieważ nie może przejść w inne ręce w formie folwarkowej, przeto musi ulec częściowej parcelacji. Otóż tego rodzaju rozumowania są bardzo na miejscu, gdy chodzi o «wyrabianie programów społecznych», ale są zupełnie bez wartości, gdy chodzi o praktyczną robotę. To też w ciągu ostatnich lat 25 praktyczna parcelacyjna robota odbywała się w zupełnym mroku, na górze zaś w świetle inteligencji walczone o zasady. Charakterystyczną jest doprawdy podkreślona przez autora okoliczność, że w ciągu lat 25 wyprodukowaliśmy parcelacyjny program społeczny,

ale nie ułożyliśmy najprostszego «przewodnika dla parcelantów».

W dziele p. Blocha po raz pierwszy znajdujemy trochę światła, rzuconego na proces parcelacyjny. Jest ono bardzo skąpe, autor albowiem przeorywał tu niemal pierwszą bruzdę i co chwila przychodziło mu walczyć z brakiem cyfr i wskazówek, z tej wszakże wycieczki do krainy nieznanej wyniósł on w każdym razie sporą wiązanąkę spostrzeżeń, na których przynajmniej w ogólnych zarysach plan działalności przyszłej ufundować już można. Jak zawsze, autor oparł się i w danym razie na cyfrach źródłowych, w liczbie albowiem 9,429 dóbr, objętych jego wiadomościami 1,465, a więc 15 proc., uległo rozparcelowaniu, wytworzywszy oryginalny typ drobnej własności ze wspólną hypoteką. Nadto korzystał p. Bloch ze wszelkich poprzednich prac o parcelacji.

Parcelacja ma już swoją historję. Ruch ten datuje się od roku 1864 i do r. 1885 wciąż wzrasta. Przytem zaznaczają się wyraźnie dwie formy parcelacji, drobni posiadacze rozkupują albo całkowite dobra, albo tylko części dóbr. I jedna i druga forma parcelacji wzrasta dość szybko, i przestrzeń np., rozparcelowana w okresie 1880—1885 r. jest przeszło trzy razy większą, niż między latami 1865—1870. Rok 1885 stanowi punkt zwrotny, parcelacja nie przestaje być zjawiskiem stałym, ale się już znacznie zmniejsza, na co w pierwszym rzędzie musiało wpłynąć zniżenie cen na produkty rolne. W sumie, wedle obliczeń autora, parcelacji podległo około 1/6 części dóbr i około 6 proc. przestrzeni przez niego badanej, specjalnie zaś w guberni radomskiej i siedleckiej posunęła się ona jeszcze dalej, a cyfry te wymownie ilustrują całą doniosłość ruchu parcelacyjnego.

Pierwszem pytaniem, jakie się wobec tej doniosłości nasuwa, jest pytanie pozornie formalne, a jednak nie pozbawione wielkiego znaczenia pod względem społecznym, a nawet i ekonomicznym. Chodzi mianowicie o to, jaka forma przemaga, czy rozprzedawanie całych majątków, czy pozbywanie się mniej dogodnych i mniej potrzebnych części dóbr?

«W pierwszym wypadku — bardzo słusznie nadmienia autor — pożytek zaszłej zmiany może podlegać zakwestjonowaniu. Znikanie w jakimś kraju (a dodajmy: specjalnie w naszym), z oblicza ziemi własności większej, i to znikanie z roku na rok stale, więcej może mieć stron szkodliwych i niebezpiecznych. Posiadacze ziemscy, rozporządzający większymi środkami intelektualnymi i materialnymi, zajmujący niezależne stanowisko społeczne, mają do spełnienia zadanie poważne. Oni też przechowują zażywczej — co bynajmniej małoznaczące nie jest — w łonie swoim pewne tradycje, przez życie wieków minionych przekazane, a bez których naród byłby, jak okręt bez balastu, w każdej chwili pozostający w równowadze niestajej. W całym kraju rozrzucone być winny posturunki, w których znaleźćby mogły odbicie

wiedza i postęp, rozniecone w dzisiejszej dobie w miastach; nie tylko rozwój, ale i byt wymaga, aby w każdym zakątku ziemi naszej znalazły się umysły, chcące i umiejące ocenić doniosłość ulepszeń technicznych, zdolne wreszcie pojąć wszelkie tony potężniejącej wciąż cywilizacji. Drobna własność oczywiście nie wyklucza wysokich zdolności w posiadaczach, nie broni przejść przez ławy i egzaminy szkół wyższych, ale drobna posiadłość wymaga całego czasu, wymaga pracy twardej, nie pozostawia chwili wolnej i myśli swobodnej, nie daje wreszcie środków na wprowadzenie udoskonaleń gospodarczych. Zresztą, każdy rodzaj warsztatu wymaga pewnego poziomu umysłowego, czasem człowiek przenosi zajmowane stanowisko, czasem nie dorasta do niego, zwykle jednak przychodzi do równowagi, przyczem zawsze prawie człowiek przebywa znaczną większość dzielącej odległości i zniża się do tego poziomu, jakiego wymaga rodzaj pracy».

Rozważając zaś nie idealne, ale rzeczywiste nasze stosunki, autor wnioskuję, że «znikanie dóbr większych równałoby się gaśnięciu światła». Wszelkie względy i zarzuty powyższe nie znajdują zastosowania, gdy tylko część większej całości zostaje rozparcelowaną. Owszem, ze względu na ten pewnik, że przeciętnie u nas obszary majątków są zaduże, drogą wyprzedazy cząstek można najwłaściwiej stosunek ten uregulować, oraz dobra zaokrąglić. Jakaż więc forma przemaga?

Pośrednią odpowiedź otrzymujemy, rozpatrzywszy, jakich rozmiarów dobra ulegają najczęściej parcelacji. Z cyfr, przytoczonych przez autora, okazuje się, że najwięcej dóbr parceluje się z grupy IV, t. j. od 60 do 600 morg. Na ilość stanowią one wśród ogółu rozparcelowanych 68 proc., na obszar około 72 proc. Jestto rezultat dość naturalny, ponieważ duże obszary, już przez samą swą wielkość wymagają albo bardzo bogatych, albo zbyt wielu nabywców, co niezmiernie utrudnia interes. W grupie nadto fortun magnackich, po nad 100 włók, parcelacji wcale nie spotykamy. Parcelują się natomiast majątki najdrobniejsze, do 60 morgów, i to parcelują się bardzo żywo; wśród ogółu dóbr ilość tych majątków wynosi 22 proc., wśród rozparcelowanych zaś 25 proc.

W każdym razie najwięcej i absolutnie i stosunkowo parcelują się dobra grupy IV, przyczem przeciętna rozległość dóbr rozparcelowanych (230 m.) jest niższą od przeciętnej rozległości wszystkich dóbr w tej grupie, co dowodzi, że parceluje się własność mniejsza, leżąca bliżej dolnej granicy. Typ więc posiadłości, podlegającej przeważnie rozkładowi, zawiera się między 2 a 10 włókami, t. j. ma obszaru mniej niż 300 morgów. W rezultacie więc parcelacja najczęściej daje własność drobną, a obala folwarki, inaczej mówiąc, nie reguluje ona, ale przekształca stosunki rolnicze w sposób wcale nie pożądanym. I to nie pożądanym podwójnie, społecznie i ekonomicznie, albowiem prąd parcelacyjny najwięcej szczerb tworzy w tej

kategorji własności większej, która, jak o tem świadczą cyfry odłużenia, trzyma się stosunkowo bardzo dobrze. Czem się to dzieje, że ta właśnie kategoria własności najwięcej parcelacji podlega, odpowiedzieć dokładnie trudno. Musi tu przede wszystkim wpływać słaba zasobność parcelantów, którzy nie są w stanie nabywać większych obszarów, chociaż te ostatnie raczej w interesie społecznym powinnyby być podlegać parcelacji częściowej¹⁾.

Drugą okolicznością, niepomysłnie ilustującą ekonomiczne skutki parcelacji, jest niewątpliwe marnotrawstwo kapitału narodowego, jaki się zawiera w zabudowaniach folwarcznych. Wedle normalnych obliczeń, przytaczanych przez p. Blocha, wynika, że wartość budowli folwarcznych powinna wynosić od 20—50 proc. wartości gruntu. Gdyby więc stosunek podobny zachodził, to szacunek dóbr, parcelowanych w całości, powinienby być wyższy o 20, niech o 10 proc., niż przy odprzedaży części. Tymczasem zestawienie cen, płaconych przy obu formach parcelacji, dowodzi, że szacunek ten wyższy jest, i to nie zawsze, zaledwie o 5 proc. Widocznie więc przy tego rodzaju transakcjach parcelanci szacują tylko grunt, a budowle chyba muszą ulegać zniszczeniu.

Dla wyświeślenia procesu parcelacyjnego potrzeba jeszcze rozważyć, co mianowicie powstaje jako jego następstwo, t. j. wyjaśnić stan tej drobnej własności pod względem gospodarczym i finansowym. Jeżeli jednak wielkie były trudności przy zwalczaniu pierwszej połowy kwestji parcelacyjnej, to jest «co parcelacji podlega», to, rozwiązując drugą połowę, t. j., co parcelacja tworzy, wkraczamy w zupełną krainę cieniów. Pod względem gospodar-

¹⁾ Dla ścisłości dodać winniśmy, że, wedle obliczeń autora, specjalnie w gub. radomskiej parcelacja zaczęła przybierać kierunek bardziej pożądany.

ODCINEK „KRAJU”.

SITECZKO.

OBRAZEK

ELIZY ORZESZKOWEJ.

...Co jej się stało? Jezus Marja! Co jej się stało? Dlaczego ona krzyknęła, zemdlała, a gdyśmy ją otrzeźwili, taką była zmartwioną i przeleknioną? Nie wiem, nie rozumiem. Może pan zgadnie. Trzebaż wypadku, że pan tu wszedł jak raz w tym momencie, kiedy ona krzyknęła: «Tatku!» i zemdlała. Jakim ona głosem krzyknęła! Prawda? Aż mię w serce ukłóło, aż podemną nogi się zatrzęsły! Takim głosem krzyknęła, jak gdyby stracha przed sobą zobaczyła, albo, jak gdyby ktoś nagle nożem po sercu ją ciął? Prawda? Co jej się stało? Nie wiem. Może pan zgadnie... Mnie ten wypadek bardzo martwi, bo tę panią znam od dzieciństwa... Ach, jak to szczęśliwie, że były przy tem dwie moje panny, i że pan wszedł, bo są przynajmniej świadkowie, że ja nic złego

czym wiemy tylko z przypuszczalnych obliczeń p. Blocha, że z parcelacji powstaje przeważnie własność mała od 10—15 morgów, gospodarstw zaś, liczących więcej niż włókę, powstaje z parcelacji zaledwie $\frac{1}{10}$ część. Jakże zaś są warunki rolnicze nowych gospodarstw, czy się odbywa przytem kolonizacja i zniesienie szachownic i serwitutów, czy wogóle jednostki te odpowiadają wymaganiom i potrzebom ekonomji krajowej, na to wszystko daremnie szukać odpowiedzi, przy obecnem ubóstwie materjałów?

Nieco dokładniejszą odpowiedź autor daje co do stanu finansowego dóbr rozparcelowanych, posługując się wykazami hipotecznymi i porównując stan odłużenia każdej grupy majątkowej i każdego rodzaju długu z odpowiednimi cyframi wśród dóbr nieparcelowanych. Zawile te i bardzo pracowite rachunki dadzą się streścić jak następuje:

a) Dług Towarzystwa kredytowego obciąża w daleko mniejszym stopniu ziemię rozparcelowaną, co też było do przewidzenia, ponieważ, jakkolwiek przepis prawny, wymagający przy parcelacji spłaty Towarzystwa, w praktyce z łatwością obejść się daje, to jednak bądź co bądź, spłata takowa dość często ma miejsce i wśród ogółu dóbr rozparcelowanych tylko $18\frac{1}{2}$ proc. obciąża należność Towarzystwa (wśród nierozparcelowanych zaś $61\frac{1}{2}$).

b) Długi prywatne obciążają wprawdzie większą ilość dóbr parcelowanych, ale ciężar ich na morgę jest mniejszy;

c) Natomiast kaucje, ewikcje i reszty szacunków dość często się zdarzają, jako obciążenia hipoteczne dóbr parcelowanych, co się tłumaczy tem, że przy nabywaniu dóbr, wewnętrzne stosunki między parcelantami regulowane są w formie zapisów kaucyjnych i ewikcyj, a także małą zasobnością parcelantów.

Na ogół na morgę przypada ciężarów w dobrach rozparcelowanych 26,4 rubli, w nieparcelowanych zaś 44,3 ruble.

jej nie zrobiłam, a gdybyśmy były tylko we dwie, lękałabym się, aby nie posądzono, że to z mojego powodu... Ona nie! ona pewno nic złego zrobiłaby mi nie chciała. Gdzież tam! serce miała zawsze dobre, i znamy się od tak dawna, ale jej mąż, taki ważny i możny człowiek, jednym palcem zgnieśćby mógł taką jak ja, biedną kobietę... Szczęście, że miałam świadków... ale jestem bardzo zmartwioną i dziś wieczorom muszę pójść do niej, dowiedzieć się, czy czasem nie zachorowała. Pan wie, jak ona się nazywa, i kto jest jej mąż, a kto ona z domu? Zaraz, zaraz powiem, wszystko opowiem, tylko spojrzę na moje panny, czy prędko już sukienkę córeczki pańskiej wykończą, bo nie trzeba przecież, aby pan długo czekał...

Za kwadrans, może za dwadzieścia minut będzie gotowa; byłaby już gotowa, gdyby nie ten wypadek, który nam trochę czasu zajął. Czasu zawsze niewiele mamy, bo roboty jest dużo, nawet na kilka szyjących panien jest za dużo... chwala Bogu... Niechże pan będzie łaskaw usiąść sobie tymczasem na tym fotelu. Sukienka za kwadrans będzie...

Ach, mój Boże, jak jestem zmartwioną tym wypadkiem! Widzi pan, ja u jej ro-

Bez wątpienia więc do pewnego stopnia stan odłużenia się zmniejsza, nie należy wszakże z tego zbyt pośpiesznych wniosków wysnuwać, ruch parcelacyjny albowiem jest jeszcze zjawiskiem zbyt świeżem i mało zbadanem. Jeżeli kupno odbyło się przez licytację, to pewna część długów spadła skutkiem zmiany tytułu własności. Wpływ takiej przyczyny odłużenia, jakim są działy rodzinne, nie mógł się również ujawnić w dobrach, przed kilku zaledwie laty nabytych. Słowem, powiada słusznie autor, «nie można wyciągać wniosku pewnego i stanowczego z porównania hipotek, świeżo regulowanych lub świeżo założonych, z hipotekami, na których ciężary gromadziły się od bardzo dawna i są rezultatem mnóstwa czynników, wypadków, nieszczęść».

Ostrożność tę autora potwierdzają jeszcze dwie następujące okoliczności: przede wszystkim stan dóbr rozparcelowanych jest pono gorszym, niż stan mająteczków drobnych, nie zawdzięczających bytu swego parcelacji; wśród tych ostatnich znajdujemy 40,6 proc. nieodłużonych, gdy wśród parcelowanych tylko 26 proc. Powtóre, zachodzi podobieństwo między rozległością dóbr a sumą odłużenia, tak w dobrach parcelowanych, jak i nieparcelowanych, małe dobra jednej kategorii są bardziej zbliżone do małych drugiej, średnie do średnich, duże do dużych. Odłużenie na morgę maleje w miarę wzrastania obszaru wśród dóbr rozparcelowanych, jak i nierozparcelowanych, a im obszar większy, tem cyfry te są bliższe. Słowem, utrzymuje się pewne podobieństwo stosunków odłużenia między rozmaitemi kategorjami dóbr, tak przed, jak i po parcelacji. Analogja ta każe się domyślać, że parcelacja nie ma w sobie dość siły, ażeby radykalnie zmieniać, że się tak wyrazimy «fizjonomję finansową» rozmaitych kategorji dóbr. Pochodzić zaś to może ztąd, że parcelanci przejmują znaczną część

dziców dwanaście lat służyłam. Młoda dziewczyną dostałam się do nich i u nich nauczyłam się wszystkiego, co umiem i z czego teraz chleb jem. Dobrzy byli ludzie, niech im Bóg Najwyższy da swoją światłość niebieską... zaczęli byli ludzie, on szczególnie, bo ona, choć bardzo dobra, miała trochę próżności i może już zanadto lubiła wygodki, zabawki, stroiki... Ale to mała rzecz. Zresztą, oboje byli zacni i bardzo dobrzy. Jedną tylko córeczkę dał im Pan Bóg, oto tę Bronię... Kiedym się do nich na służbę dostała, miałam szesnaście lat, a Bronia trzy, może cztery. Przed oczyma moimi to rosło, na moim ręku, można powiedzieć, że na ręku wszystkich, bo wszyscy we dworze, od samych państwa aż do najpośledniejszych sług, przepadali za nią. Dziecko było ładne, ale więcej jeszcze miłe. Żywa jak iskra, gadatliwa jak czeczotka, wiecznie śmiejąca się, szczebiocąca, całująca, przylepka, umizgalska, wszystkich rozweselała, nikomu bez niej życia i wesołości nie było. Państwo nie byli bardzo bogaci, ale też niczego im nie brakowało. Majątek nie ogromny, ale i nie mały, dwór obszerny, sług dużo; dziecko we wszystko opływało: matka stroiła je, ojciec uczył.

długów, a zatem, że nie rozporządzają dostatecznym zasobem gotówki.

Streśmy więc wywody p. Blocha, które, pomimo swej przypuszczalnej tylko ścisłości, niejednokrotnie przez autora podkreślanej, mają wielką doniosłość:

- 1) Pod względem społecznym parcelacja odbywa się w kierunku mniej pożądanym;
- 2) Pod względem gospodarczym i rolniczym jest ona zupełnie niezbadana;
- 3) Pod względem finansowym wpływ jej nie posiada pożądanej doniosłości, co przedewszystkiem wskazuje na małą zasobność parcelantów;
- 4) Tę ostatnią okoliczność potwierdza zmniejszenie się parcelacji w ostatnich czasach.

Jakkolwiek wywody powyższe są raczej hypotetyczne niż stanowcze, wynika z nich wszakże wyraźnie jedna prawda, mianowicie, że akcja parcelacyjna wymaga znacznego poparcia i kierownictwa świadomego.

«Ruch ten, powiada autor o parcelacji, nieuregulowany dobrze obmyślana interwencją rozumu ludzkiego, zamiast wielkich korzyści, przynieść może gospodarstwu narodowemu znaczne straty». Uregulowanie zaś to wymagałoby wprowadzenia go wszędzie na drogę najwłaściwszą, ażeby jaknajmniej potrzebował pokonywać przeszkód zbytecznych, a powtórne dostarczenia parcelantom kredytu długoterminowego taniego, ponieważ obecnie nowonabywcy ziemi zbyt bogaci w gotówkę niesą. Wdzielszych zaś warunkach jest więcej niż prawdopodobne, że każda pożyczka musi być drogo opłacaną.

A zatem postulaty odnośnie do uregulowania ruchu parcelacyjnego, jako poważnej dźwigni w obecnym stanie rolnictwa, sprowadzają się do punktów następujących:

- 1) Finansowe poparcie parcelacji;
- 2) Uświadomienie ruchu parcelacyjnego pod względem technicznym i eko-

nomicznym, t. j. wypracowanie najpraktyczniejszych metod parcelacji i wyjaśnienie, jakie dobra i dla jakich nabywców najlepiej się dla parcelacji kwalifikują.

Rozwinięciu tych punktów poświęca autor najważniejsze ustępy swego dzieła.

W. Ż.

AUGURY.

III.

Widziałem ich... Tak zgięty kark,
Ich kroki tak leniwe.
Z nad pochylonych, zwiędłych bark
Spływały włosy siwe.

Wierzch czaszki świecił, jakby dno
Złocistej tykwy w lecie.
Każdy z nich może zim ze sto
Na wyschlłym dźwigał grzbiecie.

Z północnej Grecji, jeden, niw,
Z Epiru szedł w południe.
Z Tocydy drugi, ledwie żyw,
O kiju włócił się żmudnie.

Delficki—jeden—rzucił próg,
Dodańskie—drugi—mury:
I tak się zeszły wprzecz swych dróg
Dwa sławne augury.

Wieszczkowych na nich resztki szat,
Hieroglifami tkane,
Pod niemi chiton pelen lat,
I stopy niewiązane.

Błyszczący obręcz jeden z nich
Na żółtkie wtłoczył czoło,
A drugi wieńcem z kwiatów pstrych
Zakrywał czaszkę gołą.

Oczy—te dawno zgasły już,
Malo co widzą nieba;
A ofiarńczy, tępy nóż
Nie kraje—nawet chleba.

Wprost siebie szli ze sprzecznych dróg,
Na wielkie, jasne słońce,
A cienie ich szły u ich nóg
Tak wątle i tak drzące.

I chciałam wiedzieć, jak mnie w słuch
Ów znany śmiech zaskoczy,
Gdy się augurów zejdzie dwóch
I spojrzysz sobie w oczy.

Lecz gdy na siebie natkli się,
Podnieśli zwiędłe głowy,
I oblóki razem twarze dwie
Cień ostry i surowy.

W żrenicach jednych korał stal,
Drugie świeciły perłą,
A każdy siwą głową chwiał,
Oparty o swe berło.

A kiedy jedna czaszka ta,
I druga tak się trzęsła,
Spojrzą—aż wielka, ciężka iza
Na siwej drży im rżesie.

I spada w bruzdy zwiędłych lic,
Na wyschlą pierś wieszczkową,
I stojąc tak, nie mówią nic,
I tylko chwieją głową.

A wiatr z Epiru zerwał się
Szeroką, pełną ciszą,
Jak dzwon zahuczał w miedzie te,
Co na świątyni wiszą.

I nad Dodoną w trwożny lot
Porwały się gołębie,
I głuchy burz dalekich grzmot
Dom Zewsa zatrząsł w zrębie.

I z Delfów, gdzie Apollo ma
Swoją chram na góry stoku,
Ogromna, sina padła mgła,
I świat zakryła oku.

I w gruncie tym, i w sinej mgłę,
Co gasi dzień na niebie,
Dwie nędzne czaszki chwieją się
Milcząc przeciw siebie.

I iza po iza spadała wzdłuż.
Zoranych lic splekoty,
I trząsł się smętnie wieńiec z róż,
I trząsł się obręcz złoty.

Marja Konopnicka.

Od samej małości uczyć ją zaczął: na kolanach bywało posadzi, różne historie opowiada, obrazki pokazuje, a że moja służba taka była, iż prawie ciągle około państwa kręcić się musiałam, więc mnie także przysiąć kaze, jeszcze innych służących zawoła, i razem z Bronią uczymy się wszyscy praw boskich i czasów starych, czytania, pisania. Pani kazała w garderobie uczyć mię szycia sukien, pan wołał zawsze, ile razy dziecku cokolwiek opowiadał i pokazywał... wszystko im zawdzięczam, a teraz, taki wypadek z córką ich w moim domu... ach, jak mię to martwi! Przy całej swojej dobroci, kiedy szło o rzeczy ważne, pan był trochę srogi. Martwiło go i gniewało, że Bronia nie była przy nauce bardzo uważną i że, jak powiadał, miała charakter płochy. Siteczkiem ją nazywał. «Czego nauczy się, powiada, to zapomni; za czem dziś przepada, tego jutro już nie pamięta; wszystko, powiada, przelatuje przez nią jak przez sito». I prawda to była; my już, bywało, usługi, choć duże i proste nieuki, lepiej od niej zapamiętamy to, co od pana usłyszymy, a na punkcie przywiązania, i chęci, i gustów, to u Broni jednego dnia dziesięć razy deszcz i pogoda. To umie, to nie

umie; to kocha, to nie kocha; to chce, to nie chce. Sama żywość była w tem dziecku i sama pustota. Zresztą, dobra jak anioł, nikogo nigdy nie krzywdziła, ani obrażała, wrzecie potrzeby i możliwości każdemu dopomogła, tylko, byle narazie, bo gdy jedna godzina minęła, ona już o czyjeś biedzie i o swojej obietnicy ani pamięta: co innego ją zajęło, bawi się, a kiedy bawić się zacznie, — zgin! świecie, Bronia w tę stronę ani spojrzysz. Jaby tam może sama nie zauważyła i nie zapamiętała tego wszystkiego, gdyby pan czasem o tem nie mówił i za to jej nie gromił. Nad życie kochał on swoje «siteczko», ale pomimo to, zdarzało się nieraz, że je karmił. Ona jednak, rzecz dziwna, do niego najwięcej była przywiązana, więcej nawet, zdaje się, niż do matki. Jakby w nim zbawienie swoje czuła, tak czepliła się go i małym sercem swoim i rękoma. Gdy bywało za szyć go obejmie i przylepi się mu do piersi, to już i do zabawy jej nie odwołac, i łakociami, kłuprych jednak bardzo chętną była, nie zważać. Czasem, choć nie często, zajmowało ją nawet to, co on mówił i opowiadał. W jadalnym pokoju, dość dużym, wisiało na ścianach wiele portretów różnych daw-

nych ludzi. Pan o każdym z nich mówił: kto to był taki? jak się nazywał? kiedy żył? co robił? Ona te historie portretów lubiła daleko więcej niż inne nauki, może dla tego, że i pan także w tych lekcjach większą niż w innych znajdował przyjemność. Tak o tem, bywało, mówi, jakby najpiękniejsza muzyka grała, jakby słowami malował, a choć nie był już bardzo młody, oczy mu błyszczą to jak węgle rozpalone, to jak gwiazdy przez mgłę świecące. Ona też, jak nasłucha się tych historii, jak ich ponaucza się na pamięć, to potem z portretami temi odegrywa różne komedje. Sto pociech z dzieciny tej bywało! Dziesięć lat może miała, ale zabawne to było jeszcze, jak pięcioletnie dzieciątko. Bielutka, różowa, ze złotymi włosami, które pani codzień na łoki zawijała, zgrabna jak ta lalczka na sprężynach, wchodzi bywało do jadalnego pokoju, dwoma paluszkami z każdej strony sukienkę troszkę podnosi i przed każdym portretem: dyg, dyg! z podniesioną główką, aż do samej ziemi przyśiada: «Dzień dobry!» albo: «Dobry wieczór, panie taki a taki! Jakże się pan miewa? Czy rany już nie boją? czy akademja w Zamościu dobrze idzie? A ja wiem, ilu turków pod

KSIAŻKA I DZIENNIK.

MOZAJKA LITERACKA.

[Zalew literatury i dziennikarstwa przez barbarzyństwo. Środki ratunkowe. Najnowsze ich okazy książkowe u nas. Jakże są warunki, dające prawo zabierania głosu w piśmiennictwie?]

Najświeższym wytworem naszych czasów jest literat bez wykształcenia literackiego. Stanowi on odpowiednik do innego, równie współczesnego typu: literata z przypadku. Wyrosły te dwie postacie w ostatniej dopiero dobie, korzystając z tego, że wrota do literatury na ścieżaj otwarte i że nie stoi przy nich strażnik, któryby pytał wchodzących o «dowody».

Z jednej ostateczności wpadliśmy w drugą. Jeżeli dawniej (właściwie wcale niedawno, bo zaledwie trzy lub cztery dziesięciolecia wstecz) literatura, zawodowo uprawiana, była czemś tak osobliwym, że nawet rzeczywisci literaci rzadko i niechętnie tytułu tego używali, dziś z ludźmi, wystawiającymi na pokaz swoje «literactwo», co krok spotykać się przychodzi. Poprostu: wynaleziono świeżą błyskotkę towarzyską, i stroi się w nią każdy, kto innej nie posiada, a błyszczeć za jakąbądź cenę pragnie.

Ztąd, w sprawach literackich tyle u nas nieporozumień, omyłek, zawodów. W otwarte wrota wchodzi kto chce—z ulicy wprost, z gościńca, po którym snują się tłumy. Zawód literata i publicysty uważano niegdyś za służbę obywatelską, prawie za rodzaj kapłaństwa; dziś wliczony on jest do rozrywek światowych, do pobocznych źródeł dochodu, do szczebli w drabinie kariery. I dlatego, mimo zadziwiającego zwiększania się ilości literatów i publicystów, literatura i publicystyka stoją w mierze—jeśli nawet nie upadają...

Literaturę zrównano z inżynierją, medycyną, sądownictwem i t. p. Właściwie nie zrównano nawet, ale niżej od nich wszystkich postawiono. Pomijam już, że talent uznany tu został za rzecz dobrą wprawdzie, ale bynajmniej nie konieczną; co gorsza: usunięto zupełnie potrzebę specjalnego wykształcenia...

Trzeba żyć w tych sferach i ocierać się bezpośrednio o towarzyszków zawodu,

aby ocenić, jak wielu pomiędzy nimi ochotników, a jak mało żołnierzy, w szkole właściwej wyćwiczonych. A nie drobnostka to wcale. Z tego głównie źródła wypływa jałowość i bezbarwność dzisiejszych «robót» pisarskich, której wszyscy się dziwią, na którą wszyscy się skarżą, ale której powód dla wszystkich niemal jest ukryty.

Dawniej pamiętano o zasadzie: «nim biegać zaczniesz, naucz się wprzód chodzić»; dziś obowiązuje hasło: «aby prędzej» i «aby więcej». Dawniej do zawodu pisarskiego przysposabiano się długą i mozolną pracą, dziś przystępuje się doń z niedopalonem w kawiarni cygarem, z głową pełną rozgardjaszu potocznego, z myślą pustą, w której trochę rutyny i dużo... śmiałości zastępować ma wszystko. Dawniej tworzono, dziś się improwizuje.

Ignorancja jest matką umysłowego barbarzyństwa. Za brakiem wiedzy literackiej idzie lekceważenie tej wiedzy. Z Homera i Dantego najgłośniej wyśmiewają się ci, co ani «Iliady» ani «Boskiej komedji» nie czytali. Styl piękny w największej pogardzie jest u tych, którzy piszą niegramatycznie...

Rozgraniczenie pomiędzy pisarzem i czytelnikiem, niegdyś tak wyraźne, coraz bardziej się zaciera. Prawie zawsze, za czytaniem idzie pisanie—jak w szkółce elementarnej. Czyta się zaś tylko rzeczy współczesne, modne, rozgłosne. Czyta się, a potem, mniej lub więcej niezręcznie—naśladuje.

A jeśli tak jest w literaturze, cóż mówić dopiero o dziennikarstwie! Pod piórem mojem znalazł się przed chwilą wyraz «barbarzyństwo». Wyraz ten przypomina mi zdanie publicysty ruskiego, zacytowane niedawno przez nasz «Tygodnik Ilustrowany» w doskonałym artykule p. t. «Dziennikarstwo i opinja».

«Niezdługo—mówi cytowany pisarz—zejdą ze sceny ostatni ludzie o tradycjach literackich, a jest ich już zresztą niewiele. Za nimi stoi coś bezprzykładnego i dzikiego, co przyprawia o panikę. Zkąd przyszło to barbarzyństwo, nie wiem. Ani talentów, ani wiedzy ze sobą nie przyniosło, ale szybko i stopniowo zajmuje wszystkie posterunki w prasie»...

mi się zdaje, że pan na mnie tak ładnie, ładnie patrzy, jakby pan mię także bardzo lubił. Czy to prawda, że pan Bronię lubi? I określiwszy się na paluszkach, śpiewając, główką kręcąc, wprost ojcu na kolana! «Jużem się, tatku, ze wszystkimi przywitała, i wszyscy popatrzali na mnie tak ładnie, tak ładnie, ale najładniej patrzył pan Stefan». Takie to było uciśnienie, w szczęściu hodowane, ale niedługo, Boże mój kochany, niedługo! Państwo na majątku podupadać jakoś zaczęli, pan gryzł się, a że już i przedtem osobliwego zdrowia nie miał, więc zagryzł się i zszedł z tego świata. Pani, wiadomo, kobieta w interesach niedoświadczona i niczego sobie odmówić nie umiejąca, wprędce majątek do reszty w długie pogryzła, tak że już i utrzymać się na nim nie było sposobu, w biedę popadły obie z Bronią, która wtedy piętnaście lat miała. Ale gdzie im tam było biedę znosić: pani takiej delikatnej i chorowitej, paniencie rozpuszczonej i wesołości pragnącej. Krewnych bogatych miały w bardzo wielkiem mieście i proces jakiś, który im ci krewni wygrać przyrzekali; zabrały się tedy i pojechały. Ja wtedy odprawiłam się od nich, bo choć chciały mię z sobą zabrać,

Czarny to pogląd, ale nie czarniejszy od rzeczywistości. Pisarzy z powołania, literatów po literacku przygotowanych i dziennikarzy po nad reporterstwo wyzszych, nowe zastępy coraz mniej dostarczają. Dziennikarz, który był dotąd gatunkową odmianą literata, stawać się poczyną czemś zgoła odrębnem, czemś, co po za wspólnością w posługiwaniu się drukiem, nie posiada żadnego z nim pokrewieństwa. Więcej powiem: naczelnie i środkowe karty dzienników upodobić się poczynają z ich kartami ostatnimi, płatne reklamy «pod linijką» i «z numerem», coraz mniej różnią się od artykułów redakcyjnych, a proza reportera, który odtwarzać ma życie bieżące i proza kupca, który towar swój zachwala, wyglądają jakby wyszły z pod jednego pióra i z pod jednej czaszki...

Powtarzana do znudzenia śpiewka: «dziennik zabija książkę», w tej właśnie formie znajduje smutne a niezawodne potwierdzenie. Dziennik zabija książkę, czyli wyobrażoną przez książkę literaturę, w ten sam sposób, w jaki, wedle starego przysłowia «głupstwo rozum zjadło». Sam wyzuwając się z form literackich, zatracając poczucie ich wśród ogółu, i wytwarzając społeczeństwo kalekie, moralną ślepotą dotknięte i niezdolne ani zachwycić się dziełami pięknymi, ani ich od lichoty odróżniać.

Czy temu nihilizmowi literackiemu można jeszcze przeciwdziałać? Niezawodnie. I nie tylko można, ale należy. Pierwszym zaś środkiem ratunkowym jest postawienie rogatki na gościńcu, dla wszystkich dotąd otwartym. Dziennik, jakkolwiek jest instytucją publiczną, nie może być jednak takimże domem. Nie może też być gospodą, w którejby przez czas dłuższy lub krótszy popasać mógł kto zechce.

Jeden też ważny brak tutaj dostrzegam: niedostateczną ilość książek, któreby u nas ludziom, nie chcącym lub nie mogącym dużo czasu na czytanie poświęcać, dostarczały ogólnych przynajmniej podstaw wykształcenia literackiego. Książek takich Niemcy posiadają mnóstwo; nie brak też ich i Francuzom. W naszym piśmiennictwie dopiero w ostatnich czasach pojawiać się one zaczęły.

Chocimem było, i bardzobym chciała zobaczyć żywe wielbłądy! Tak żalowałam, tak żalowałam kiedy pod Cecorą pana zabił, że aż rozplakałam się, a tatko mnie cały może kwadrans całował! I pana także żalowałam bardzo, że pan utonął!

«Tak, bywało, przed każdym dyga i do każdego o czemś innem przemówić potrafi, a taka przytem miłutka, że zjeść ją chce się. Ze wszystkich przecież jeden portret najlepiej sobie była upodobała, czy to dla tego, że pan o nim najpiękniej rozpowiadał, czy że najsilniejszymi kolorami był malowany, oto ten tam, co u mnie teraz wisi, tu... niech pan będzie łaskaw spojrzeć, na tej ścianie, naprzeciw lustra. Kiedy odprawiałam się od państwa, a raczej od pani, bo pan nieborak już wtedy nie żył, hojnie mię obdarowano, a między innymi pamiątkami od nich mam i ten portret. Otóż Bronia do niego miała największą sympatię. Innym bywało raz tylko dygnąć, a temu trzy razy i jeszcze główkę nisko pochylił: «Dzień dobry, panie Stefanie! Jaka ładna delje pan ma na sobie! Tatko mnie opowiadał, jak pan ślicznie tę rzekę przepłynął i co pan w Danji robił. Ja pana bardzo lubię. Kiedy do jadalnego pokoju wchodzi, zawsze

zał mi było wszystko swoje porzucić, i wolałam tu biedę klepać, niż za siedmiu górami i rzekami w dostatki opływać. Przed wyjazdem Bronia była bardzo uradowana. Cieszyło ją to, że w ogromnem mieście zamieszka, że u bogatych krewnych wielkie salony i częste bale, że kiedy proces wygra, sama salon sobie urządzi i zawsze jaknajpiękniej stroić się będzie; no, nic dziwnego, młode to takie było, prawie dziecko. Kiedy zegnała się ze mną, całowała mię, ścisnęła i płakała, ale o starym domu, który nazawsze była opuściła, o ojcu, przed dwoma laty zmarłym, już w niej ani wspomnienia nie było. Siteczko!

Piętnaście lat minęło. Przez ten czas zamaż wyszłam, owdowiałam, dwóch synów podhodowałam, do klas od kilku lat już chodzą... Z pracy rąk swoich wszystko mam i chociaż, dzięki Bogu, głodem nie mrę, ale zawsze przy dzieciach, zwłaszcza po owdowieniu, kłopotów różnych i smutków najadłam się niemało, a wśród tego wszystkiego, przyznam się panu, o Broni prawie i zapominałam. Nie widziałam jej przez 15 lat ani razu i nie słyszałam o niej nic. Czasem, kiedy nie śpiąc w nocy, albo modląc się w kościele

Potrzebę, o której mowa, zaspakaja częściowo gebethnerowska «Bibljoteka dla samouków». Nie znam programu tego wydawnictwa, ale jeśli w niem równomiernie z piśmiennictwem polskiem opracowane zostaną i obce piśmiennictwa, pozyskamy zbiór podręczników bardzo pożytecznych. Mogą też one przyczynić się w stopniu niemałym do podniesienia wartości intelektualnej dzisiejszego «przeciętnego» literata i publicysty.

Wyszedł też świeżo «Podręcznik do nauki literatury powszechnej», ułożony przez p. Teresę Prażmowską. Autorka (właściwie: kompilatorka), która doprowadziła tę syntezę twórczości wszechludzkiej i wszechczasowej do połowy bieżącego wieku, zapowiada dopełnienie jej w nowym tomie szczegółowym obrazem czasów ostatnich. Dopełnienie to jest pożądane. Przekonałem się, że u nas nieznajomości doby minioniej odpowiada obojętność dla doby współczesnej. O pierwszej powtarza się z pogardą: «At! takie to już przestarzałe!» o drugiej mawia się z lekceważeniem: «Ech! takie to jeszcze surowe!»...

Ale powtarzam: jedną z przyczyn tego (dla leniwych rozumie się) jest brak odpowiednich, to jest treściwie, jasno i pojętnie pisanych, podręczników. Czy praca pani Prażmowskiej trzem tym zasadniczym warunkom odpowiada? Nie ze wszystkim. Treściwą jest ona tylko z pozoru, bo wprawdzie, z całym ogromem materiału załatwia się na pięciuset kilkudziesięciu stronicach, ale z wykładu swego całkowicie wyrzuca rzecz tak ważną, jak cytaty. A jednak jeden obraz z «Iljady», jedna bukolika Wirgiljusza, jedna strofa z Gulistanu, jeden sonet Petrarki, jedna scena Szekspira i t. p., więcej rzuciłyby światła na dany okres, plemię lub pisarza, niż całe stronicę suchych i jałowych objaśnień. Natomiast, nietylko bez szkody, ale owszem, z pożytkiem dla całości, można było wyrzucić wiadomości o pisarzach trzecio- i czwarto-rzędnych, oraz wziąć za nawias biblijografię. Synteza powinna być syntezą i nie gubić się w szczegółach; w obrazie zaś, skupiającym na małej przestrzeni światła i cienie, powinny jedne i drugie tem ostrzej występować. A tego właśnie—książce pani P. braknie. Przedstawia się ona jako jedna szara płasz-

czyzna, którą w rzadkich jedynie odstępach zabarwia—czyjeś żywsze zdanie, w cudzysłowie przytoczone.

Szkoda, że pani P., tłómacząc wydaną równocześnie pracę Legouvé'go, p. t. «Sze-snastoletnia uczennica», nie przyswoiła sobie metody i—jeśli to było możliwe—talentu pisarza francuzkiego. Oto pedagog, oto dydaktyk, oto mistrz syntezy i światłocienia! Mówią, że to francuzom «wro-dzone». Być może—w każdym razie jednak nie jest to gratysowy dar Ducha Świętego, lecz wynik doskonałej i doskonale stosowanej metody. Metodę ową zgłębić i na własnym gruncie wypróbować, jest najpierwszym obowiązkiem każdego, kto u nas pracę około popularyzowania wiedzy podejmuje. Wogóle wszelka książka (z wyjątkiem, rozumie się, zbyt specjalnych i naukom ścisłym poświęconych), jeżeli ma być dobrą, to jest: zjednywać sobie czytelników i wpływ szeroki a trwały wywierać, musi być koniecznie zrobioną po literacku.

Znowż zatem powróciliśmy do punktu wyjścia niniejszego szkicu.

Zamknąć zaś go będzie najwłaściwiej powołaniem się na ornitologiczno-literackie prace ś. p. Kazimierza Wodzickiego, o którym, jako o myśliwym, napisał zajmujące studjum p. Rembowski. Studjum to dopełniłby można innem, wzięwszy za przedmiot Wodzickiego jako pisarza. Połowe bowiem, conajmniej, wartości jego świetnych opisów, stanowi doskonała forma literacka.

— Literacka?—zdziwi się niejeden. Ależ Wodzicki był właśnie jaknajmniej literatem. Dużo doświadczał, dużo obserwował i, spisawszy spostrzeżenia swe szczerze a po prostu, tą właśnie prostotą efekt tak wielki wywołuje...

Wiem, że zdania takie są w obiegu. Znajdują one nawet niekiedy posłuch u krytyki. A jednak nic nie ma od nich fałszywszego!

Nietylko Wodzicki był literatem we właściwym znaczeniu tego słowa, to jest: artystą, ale był nim nawet, i to w stopniu wyższym jeszcze, ten, którego zwykle za przykład talentu samorodnego i zbytności specjalnej kultury u nas stawiają: imćpan Jan Chryzostom Pasek.

Aby z powodzeniem zabierać głos publicznie, trzeba posiadać dwa niezbędne warunki: 1) mieć coś do powiedzenia; 2) umieć to coś powiedzieć. Ani drugi warunek bez pierwszego, ani też pierwszy bez drugiego nie wystarczają.

Kiedy Loti, dzisiejszy akademik, wystąpił z pierwszymi marynarskimi opowieściami, w prasie francuzkiej zaśpiewano chórem: «Oto pisarz, który talent swój zawdzięcza odsunięciu się zupełnemu od książek, od studjów, od literatury!»! Znaczyło to: aby pisać doskonale opowieści marynarskie, wystarcza w zupełności być porucznikiem marynarki, dużo czasu spędzać na morzu, i wrażenia swoje spisywać byle jak w kajucie okrętowej. Ale wówczas podniósł się głos dojrzałego estetyka i dowiódł chwalcom Lotiego, że są w błędzie. Setki tysięcy ludzi żyły i żyją w tych samych warunkach, co autor «Rybaka islandzkiego», nie brak też między nimi z pewnością i jednostek równą mu wrażliwością obdarzonych—czemuż jednak nikt z tych tłumów nie potrafiłby odtworzyć tajemnic morza i uroku ziem dalekich tak żywo, tak pięknie, tak upajająco, jak to czyni Loti? Oto dla tego, że tłumy te nie posiadają *umiejętności* wypowiadania wrażeń swych i spostrzeżeń. Umiejętność zaś owa nazywa się sztuką, *ars*, i w sferze piśmienniczej, prócz talentu (który sam przez się jest ziemią urodzajną, ale nie zasianą), wymaga specjalnej, literackiej uprawy.

Quod erat demonstrandum.

Jur.

Lamartine.

(Dalszy ciąg)

II.

Sława Byrona już się rozlegała w Europie. Chcąc więc myśli boskie obudzić w sercach ludzi, należało je przedewszystkiem znieczulić na skargi i narzekania Child-Harolda, otworzyć im nowe światy marzeń, zaśpiewać pieśń nadziei. Tak też zadanie swe zrozumiał Lamartine. Już w «Pierwszych Medytacjach» znajdujemy,

wielkie dziwy! Z mężem przyjechała, tym a tym, człowiekiem bardzo ważnym i możnym. Idąc do domu, ciągle myślałam sobie: a-a-a-a! a-a-a-a! hm, hm! hm, rhm hm! a potem, pomyślałam: a no! — ręką machnęłam i do swoich szyjących panien poszłam. Roboty było wiele, pilna, a tych panien, choć i pocziwe, dobrze pilnować trzeba. Przytem, staniki kroję zawsze sama i draperje w ostatecznem upięciu z pod mojej własnej ręki wychodzić muszą.

Ale w miesiąc może po tem, panna Róża (to moja starsza panna do staników), wracając z miasta, wielkim pędem do pracowni wpada i aż zadyszana od pośpiechu, woła:

— Karet! karet! Proszę prędko przyjmować! Jakaś pani taką piękną karetą przyjechała!

(DOK. NAST.)

dobrodziejów swoich wspominałam, i ona mi jak żywa stawała przed oczyma, ale to tylko momentalnie, poczem rozpoczynał się znowu fatygujący, a czasem to aż krwawy taniec życia, przy którym obraz ładnego i wesołego dziewczątka niknął z pamięci na długo. Aż tu raz, właśnie tej zimy, idę ulicą, z jedną swoją znajomą, z żoną tego, może pan go zna, introligatora, i gadamy sobie o różnych swoich biedach i pociechach, aż z innej ulicy, z boku, wylatują wielkie, rozłożyste sanie, w cwał pędzącemi i szeroko rozpuszczonemi końmi zaprzęzone, i tak na nas lecą, że Jezus Marja! ani nam w prawo, ani w lewo; uciekamy, ślizgamy się po zamarzłym śniegu i już nie wiemy same, jak śmierci albo kalectwa uniknąć, ja tylko w uszach nam dzwoni, brzęczy, krzyczy, gwizdże i tak śmieje się, że aż zanosi się od śmiechu. Dzwoniła i brzęczała tak uprząż na koniach, krzyczał i wołał woźnica: «Z drogi! z drogi!» a śmiało się i zanosiło od śmiechu, nie z nas pewno, ale z jakiejś zabawnej rozmowy, towarzystwo, siedzące w wielkich, rozłożystych saniach. Nic jednak; wykreciliśmy się jakoś, introligatorowa tylko nosem w śnieg padła, ja zaś utrzy-

małam się na nogach, i jak we śnie, jak w przelocie błyskawicy, zobaczyłam—Bronię. Kilkoro ich jechało, raczej leciało, mężczyźni i kobiety, z których jedną była ona. Dałabym była siebie na kawałki porąbać za to, że to ona. Ta sama białosc i różowość twarzy, te same turkusowe oczy, te usta śmiejące się i ponsowe, te włosy blond, takie złote, z pod sobolowej czapeczki... Cała w sobolach była, a przy jej uszach, jak iskry ze śniegu podjęte, błysnęły w słońcu brylanty! Chociaż sanie daleko już odleciały, ja jeszcze za niemi patrzyłam, i pomimo że przez ulicę dość ludzi szło i jechało, długo/nad wszystkim gwarem wzbijał się brzęk i dźwięk ich uprząży, krzyk ich woźnicy: «Z drogi! z drogi!» — i głośny śmiech: cha-cha-cha! cha-cha-cha! Kiedy oprzytomniałam, trzebaż wypadku, przechodzi koło mnie jeden znajomy mój, taki, który wiele różnych osób w mieście znać może. Chwytałem go wtedy za rękę i pytam: czy nie wie czasem, kto to ta pani, co tam pojechała? — A wiem — odpowiada, i mówi mi panięskie jej nazwisko.

Więc ją poznałam! Ale skądże ona tu się wzięła, a w takim bogatym stroju, i w takiej wesołej kompanji jeździ? Ot,

pod szumnym tytułem «Człowiek», rymowaną rozprawę, w której poeta przeciwstawia siebie Byronowi, zwalcza go, naucza o przeznaczeniu ludzkim; duchu tajemniczy! aniele czy szatanie! lubię zika harmonję pieśni twoich, jak lubię wichry i pioruny, świst burzy, szum wezbranych potoków! Noc jest miejscem pobytu twojego, zgroza twojem państwem, a człowiek ofiarą! Jak szatan, panujesz w ciemnościach, śpiewasz hymn chwały na cześć ducha złego... Lecz po co bezskutecznie szamotać się z przeznaczeniem? O! rozumem, że na myśl o nędzach ziemi wzdręga się duch twój, twoja żądza sprawiedliwości! Błada temu, kto z przepaści wygnania ziemskiego dosłyszał odgłosy ze świata snów! przebudzony, nie poznaje sam siebie, rzeczywistość staje się dlań wstrętną. I ja wychyliłem zatrutą czarę marzeń, ujrzałem wtedy złe bezmyślnie rozrzuconem po świecie; cierpiałem, na próżno szukałem rozwiązania zagadki bytu, bluźniłem... a wołania moje odbijały się bez skutku o spizową tarczę nieba. Aż wreszcie we wnętrzu serca mego przeniknął promień z wyżej, poznałem nicość swoją, uwierzyłem w Opatrzność, ukorzyłem się; odtąd przejęty błogą wiarą, że wszystko od Boga pochodzi, więc wszystko jest dobre, przestałem szemrać. Choć z płaczem, spożywałem chleb nędzy mojej, choć Bóg mi zabrał najdroższą, jaką miałem, istotę, nie przestawałem wołać: «Chwała Ojcu Najwyższemu!»

Il fit l'eau pour couler, l'aiglon pour courir,
Les soleils pour brûler, et l'homme pour souffrir.

Poeto piekiel! niema miejsca dla chwały, gdzie niema cnoty. Wzleć myślą w górę, a błyskawica przedrże noc twego ducha, oblejesz nas światłem, które cię napelni, zaśpiewasz... przed głosem twoim umilkną złote harfy serafinów; zajmiesz miejsce wśród tych synów światła i chwały, w których Bóg wlał tchnienie swoje po to, by śpiewali, wierzyli i kochali!

Tak brzmią w streszczeniu nauki Lamartine'a, zapełniające prawie 300 wierszy druku. Ze poeta przywiązywał do nich wartość szczególną, uważając je za wyraz zapatrywań swoich na przeznaczenie człowieka, o tem zdaje się świadczyć szumny tytuł «Medytacyj». Ale pomimo szerokiego zakresu jakże słabem jest wykonanie, zarówno pod względem treści, jak formy! Wątpieniem Byrona, poeta przeciwstawia spokój swój i zgodność z wolą Opatrzności; ale jakież przejścia duchowe utrwały w nim ten spokój? Żadne. Poeta cierpiał, wątpił, bluźnił, potem promień z nieba oświecił mu duszę, więc uwierzył w Opatrzność i uspokoił się. Nie mogąc zareczyć, czy promień taki spadnie na duszę Byrona, poeta radzi mu, aby spróbował skierować myśl swoją ku niebu, a światło niebieskie tak go rozjaśni i rozraduje, że zapomni o rozpaczach swojej i zaśpiewa chwałę Najwyższemu. Dając taką radę, Lamartine dawał dowód, że nie rozumiał Byrona. Miał go, jak wyznaje w przypiskach do «Medytacyj», za największego ze współczesnych sobie poetów, za marzyciela szlachetnego w gruncie rzeczy, ale próżnego, płytkiego, z ambicją, skierowaną ku marnościom i drobnostkom; dlatego to poezja jego była poezją przesytu i zgrzybiałości, naprzekór której należało stworzyć poezję «prawdy, rozumu, czci Bożej i odwagi». Nie przypuszczał Lamartine, że źródło rozpaczów Byrona nie wypływało z samej tylko fantazji, oślepionej blaskiem marzeń i zrażonej do rzeczywistości; ale też z serca, współczującego nędzy ludzkiej, że przeto rozpacz

taka nie dawała się wyleczyć samem tylko odwróceniem myśli od tego, co ją bolało w świecie rzeczywistym i skierowaniem jej ku krainom piękna, miłości i pogody. Co gorsza, Lamartine nie tylko nie rozumiał Byrona, ale zdawał się wogóle nie rozumieć tego, że serce mogło być początkiem rozczarowań, bólów i wątpień, wyznawał bowiem, że zbudował był sobie przybytek w krainie snów i że ztamtąd rzeczywistość wydawała mu się i złą i nudną, ale nie wspominał, czy serce uderzyło mu kiedy gwałtowniej na widok niedoli ludzkiej. Zapatrzone w piękno, rozkochany w pięknie i szczęśliwy tą miłością, poeta chciał piękno widzieć naokoło siebie, chciał podnieść świat na wyżyny ideału, ale te żądze szczytne wypływały nie z serca, lecz z niebiańskich polotów fantazji. Więc, choć szlachetny, wzniosły i wspaniały, nie mógł Lamartine stanąć do równej walki z Byronem; ciśniejszym był zakres jego życia duchowego: żył fantazją, która złościła mu rzeczywistość; nie patrzył na to, co płaskie i brzydkie, wówczas, gdy w sercu Byrona i Shelleya bezprawia i nędza, smutki i lzy ludzkie znajdowały odgłos zbyt silny, aby mogły być zagłuszone rojeniami fantazji.

Niedługo potem Byron umierał za Grecję. Koniec poety zdawał się w pewnej mierze potwierdzać przytoczoną wyżej teorię Lamartine'a: syn światła, w którego Bóg wlał ducha swojego, aby wierzył, wielbił i śpiewał, nie mógł długo błąkać się w ciemnościach wątpienia; Byron porzucił płoną rozpacz negacji i, poświęcając się za Grecję, jakby wyznawał, że ziemia nie jest jeszcze przepaścią samej tylko nędzy i zepsucia, że żyje na niej myśl Boża, bo są sprawy, godne pracy i poświęcenia. Lamartine brał ztąd pochop do poetyckiego przedstawiania przeobrażeń, którym dusza poety angielskiego uległa w ostatnich dniach życia. Formę do tego wybierał o ile stosowną i wdzięczną, o tyle znów trudną: «Wędrowki Child-Harolda» słusznie uważał za najsubiektywniejsze i zarazem najpiękniejsze z dzieł Byrona, świeże bowiem powiey młodości tłumili w niem silniej, niż w innych utworach poety, nutę rozczarowania i przesyty; postanawiał więc zejść w głąb duszy wielkiego poety, odczuć marzenia jej i pragnienia i napisać piątą i ostatnią pieśń «Wędrowek Child-Harolda», w której posępny, znudzony i prowadzący przedtem bezcelowe życie bohater, miał się przeobrazić w bojownika wolności; rodzaj przeto miał być byronowski, bohaterem sam Byron, wątkiem opowiadania najpiękniejsza chwila w jego życiu; wreszcie opisy przygód miały być przeplatane, jak w oryginalnym angielskim, rozmyślaniami, ale w danym razie nie byronowskimi, lecz samego Lamartine'a.

M. Zdziechowski.

LUŻNE KARTKI.

[Wrażenie z odprawy Sienkiewicza, danej krytykom. Zapędy polemiczne u nas i we Francji].

to. Zachwycił mnie zawsze goetowski spokój Sienkiewicza wobec wielkich burz i drobnych zawichrzeń, wstrząsających naszym światkiem literackim. Wyobrażałem sobie najchętniej autora «Potopu» z tą poważną, uduchowioną twarzą głęboko smutnego myśliciela, jaką mu na obrazie swym nadał p. Pochwański. Twarz zaś ta

mówiła mi o tak niepodzielnem oddaniu ducha w służbę artystycznych ideałów, że już w nim na powszednią miłość własną i na powszednie namiętności miejscaby nie starczyło...

Długo utrzymywał się na tej wysokości rozgłosny pisarz, zawrotu głowy nie objawiając, pomimo że dymiono mu u nas najmocniejszymi kadzidłami, na jakie łatwo zapalny entuzjazm nasz zdobyć się umiał. Zawsze przedmiotowy, zawsze po za bohaterów swego eposu powieściowego schowany, miał on w sobie coś posagowego, coś, co go nad nasze pokolenie nerwowe i zgryźliwe wywyższało i co było uosobieniem teźyny, rzadkiej dziś w sztuce, rzadszej jeszcze w życiu.

Ufałem, że posagowość ta dotrzymana będzie *usque ad finem*, i że czasy nasze pozyskają wspaniałe jednolitą postać pisarza i człowieka.

Stało się inaczej...

Jeden z ostatnich «Listów z Zanzibaru», tak zkadinał pięknych i jedności swą artystyczną pokrzepiających, przyniósł wszystkim, którzy wiarę ową żywili—rozczarowanie. Jeżeli nie rozstrzygniętym pozostał spór, ongi przez kogoś wzniecony: czy epik, zdobywający się zawsze i wszędzie na tak wielką przedmiotowość, posiada i może posiadać «serce», to natomiast list, o którym mowa, przekonał wszystkich bez wyjątku, że epikowi nie brak—wątroby.

«Przygodni recenzenci—mówi on—rzucają się Płoszowskiemu do oczu, albo skaczą mu na ramiona, poufaląc się z nim, jak wyzły». Krytykowi znów jednemu «wydaje się naprzód, że patrzy na Płoszowskiego przez lupę, podczas gdy patrzy przez rurę od barszczu, a powtóre, że roni nad jego nieprawością prawdziwe łzy, podczas gdy z oczu płynie mu tylko «gęsta ambra i żywica», czemu, jak twierdzi Hamlet, towarzyszy zawsze wielkie stopienie dowcipu, przy równie znacznem wycieńczeniu tydek».

Jeżeli Słowacki mówił o sobie, że «gryzie sercem», słowa powyższe są przykładem najzwyczajszego gryzienia zębami. W równym stopniu gniewają one i dziwią. Mnie wprawiły poprostu w osłupienie. Gotów byłem uwierzyć w mistyfikację jakąś lub pomyłkę. Gdym się zaś o rzeczywistości faktu przekonał, uczulem smutek—jaki ogarnia każdego, kto traci złudzenie.

Jaka szkoda, że list, niosący te słowa nieszczęsne, w drodze nie zaginął! Bodajby go nawet przyszło było okupić całym rozdziałem opowiadań afrykańskich, który w nim się mieścił! Jestem niemal pewny, że na ofiarę tę przystałby chętnie i sam autor. Przystałby może nawet i na większą...

Tymczasem jednak żadna już siła słów raz wyrzeczonych, nie cofnie. Pozostaną one w druku i pozostaną w ludzkiej pamięci—dorzucając do charakterystyki autora rys ostry, jaskrawy, którego w przyszłym jego wizerunku literackim nie będzie już można pominąć.

«Wyzły», «rura od barszczu», «oczy płynące żywica», «stepienie dowcipu» i «wycieńczenie tydek»... Sam Szekspir nie wyrzuciłby jednym tchem tylu... szekspiryzmów! Nie są to już sztychy fechtunkowe, ale rabanina «krzyżową sztuką». Znać i w tem rękę dzielna,—czemuż jednak wybuch tej dzielności w tak niewłaściwym nastąpił kierunku!

Nieporozumienie pomiędzy twórcami i krytykami tak jest stare, jak stara jest sztuka i krytyka. Dotyka ono zasadniczych podstaw jednej i drugiej. Po wszyst-

kle czasy pisarze, genialni nawet, żyli w akrytyj lub otwartej wojnie z Zoilusa-mi. Zzymali się oni, zzymają i zawsze mi. Zzymali będą na wtłaczane im na pewno zzymać będą na wtłaczane im na dachy wędzidło. W tym jednak zatargu nieśmiertelnym serca czule stawać powinny po stronie słabszego, to jest po stronie — krytyków.

Bo że krytycy są słabsi, rzecz to niewatpliwa. Słabość ich stanowi już to samo, że gdy dzieła twórców pozostają, sądy krytyki czas pożera. Najzjadlejsze i najhańsliwsze młotania się Zoilusa nie zostawia po sobie echa; jedno zaś słowo kąśliwe, które w odwecie rzucił mu poeta, trwać może wieki. A zawsze wówczas krytyk sprawę przegra, bo choćby nawet miał słusność, z po za grobu dowodzić już jej nie może. Głos krytyki nigdy za dobre dzisiejszą nie sięga; ba! nie zawsze nawet do ucha współczesnych dochodził...

To wszystko sprawiało i sprawia, że wielcy pisarze, choćby najboleśniej przez sędziów przygodnych dotknięci, zawsze odwet swój odrobina wspaniałomyślności zaprawiają. W wybuchach Bajrona i w skargach Słowackiego słyszy się tylko namiętne rozżalenie; w dosadnym głosie Mickiewicza (do «recenzentów warszawskich»), nic nie ma, prócz zaostrzonej sarkazmem dysputy estetycznej. Jeden Heine nie żałował na prześladowców swych sztyleta zatrutego, kija i rzemienia, ale za broń tę chwytą wówczas jedynie, gdy nikczemnik jaki, sądząc rzekomo poecie, chciał szarpać i poniewierać człowieka.

Sienkiewicz względem krytyki współczesnej znajduje się w położeniu wyjątkowym. Pieści go ona, kwiatami osypuje, szmerem uwielbień upaja. Autor «Potopu» zaciągnął względem niej duży dług prostej, towarzyskiej wdzięczności. Spełniała ona od pierwszego jego występu więcej niż obowiązek, bo obowiązek ogranicza się na powiedzeniu o rzeczy dobrej, że jest dobrą — krytyka zaś nasza prześcigała się w karmieniu go coraz nowemi i coraz wymyślniejszemi łakociami, chuchala nań, jak na kwiat osobliwy, dbała, by mógł swobodnie i coraz świetniej rozwijać się, usuwała z drogi jego ciernie i troszczyła się, by kamyk najmniejszy nie odgniółł mu stopy zwycięskiej...

I za to wszystko, przy pierwszym, lekkim zastrzeżeniu, jakie ośmieliła się uczynić — cios obucha i kopnięcie nogą?!

* * * *

ej. Dwóch redaktorów dwóch warszawskich tygodników stawalo temi dniami przed sądem. Skarżył jeden drugiego o — obelgi czarno na białem w druku wyrażone. Fakt ów smutny ma jedną tylko ciekawą stronę, tę mianowicie, że pociągnięty do odpowiedzialności i ukaranym dwumiesięcznym aresztem został nie redaktor czasopisma, obrzucającego ludzi błotem — z zawodu powiedziałbym: z zasady, ale przedstawiciel pisma, które bodaj czy nie raz jedyny pozwoliło sobie użyć wyrażen nieprzystojnych. Tak to już jest: jednemu sztyla gola, drugiemu brzytwy nie chcą.

Zaś owo golenie sztydłem udaje się niestety, u nas, nie jednej jedynej gazecie, która oto właśnie przed trybunałem sądowym zwycięstwo odniosła; gazet na prawo i na lewo rzucających obelgami jest, jeszcze niestety, u nas kilka. Kto mniej więcej zna warszawskie dziennikarstwo, czasopisma te łącznie na palcach wyliczy; szczęściem, jedna mu ręka do tego wystarczy. Zaś ludzie, ze słyszenia tylko znający czasopisma nasze, skwapliwie wycią-

gają wnioski, jako całe dziennikarstwo warszawskie nie szanuje siebie, nie szanując czci i dobrej wiary bliźniego. Tak źle nie jest. A jeśli ostatecznie wyciągać mamy ztąd pociechę, że gdzieindziej dzieje się — gorzej, to zaprawdę pociechy tej nam nie braknie.

Jednocześnie właśnie z wyrokiem sądu w sprawie wspomnianych dwóch redaktorów naszych wpadła mi w ręce nader pouczająca, nie powiem: budująca książeczka. Wydana przed trzema laty w Paryżu, nosi delikatnie brzmiący tytuł: «*Les vivacités du langage dans le journalisme parisien*». Jestto zbiór bardzo skrupulatnie notowanych, datą i liczbą odpowiednich numerów gazety opatrzonych wyrażen... nieco żywych, używanych przez dzienniki paryżskie w ciągu lat ostatnich. Zbiór nie sięga wstecz po za rok 1869.

Za wyrażenia «twórca paszkwilów», «szantażysta», «rubelmacher, łowiący ryby w mętnej wodzie», przedstawiciel warszawskiej gazety dwa miesiące spędzić mawarszcie — pytam, na jaką karę zasłużyli panowie, racząc się w Paryżu o takiemi naprzykład komplementami: *canailles, friponilles, fripons, marchands de lorgnettes prussiennes, souteneurs, escrocs, coquins infortunés*... To Rochefort w «*Intransigeant*» komplementuje w ten sposób samego Gambettę i jego stronników.

Odwracam kartę: «*Vous ne vous attendez pas, chers lecteurs, à ce que nous remettions nos grandes bottes pour plonger dans cet égout sordide...*» *Egout sordide* — to stronnictwo monarchistów w Niemczech p. Ed. Siebeckera z «*Petit National*». Ktoś inny w «*Autorité*» chrzci niejakiego p. Bozériana wspaniałą nazwą «*sunugue du centre-gauche*», zaś w tymże dzienniku nazywa republikanów: «*hyènes sournosises et puantes*». Znany p. Paweł de Casagnac, jeżeli powstaje na jakąbądź komisię, nie omieszka członków jej zaszczyścić pochlebną nazwą: «*idiots venimeux*». Zaś z trybuny parlamentarnej raz wraz syją się na głowy przedstawicieli narodu epitetety w rodzaju: «*pileur de cannes à sucre, fils d'esclave, vipère noire, singe qui prend la tribune pour un cocotier, valets de la ploutocratie, ramassis de drôles, salopiaux, tas de vermine, punaises ministerielles, crétins, plats valets*... ufl — wpadamy o kart parę dalej na: *vieux phoque essoufflé*, przypięcone ostatniemu cesarzowi przez pana A. Pinaud'a w «*Le bien public*», aby rykoszetem obić się o ukutą przed laty nazwę dla Carnota: *ministre de l'ignorance publique*. Po drodze zawadzamy o «*Veaux à deux têtes de la majorité qui nous sont revenus de leur pâturages électoraux*... i zamykamy książkę, jak drzwi szynku, lub jakiejs burzliwej sesji przekupek.

A książka spora, wierzyć proszę, i, jak sam autor jej przyznaje, nie wyczerpująca bynajmniej przedmiotu. Przeczytać ją jednak radzę niektórym kolegom po dziennikarskiem piórze: niektórzy przejrzą się w książce jak w zwierciadle, w innych może tylko wzbudzi zazdrość, z, do tej «perfekcji w łajaniu» jeszcze nie doszli. A może choć jednego ów, pod książkową okładką, wonny bukiet — opamięta!...

KRONIKA PRZYRODNICZA.

[Stuczny deszcz. Brak uzasadnienia naukowego i wątpliwa wartość doświadczeń amerykańskich. Celuloida. Nowe fałszerstwa pokarmów].

Zgrawszy się w karty, butny jakiś mądrak tak się na Pana Boga rozgniewał, że z pistoletu wprost ku niebu strzelił, a

w odpowiedzi na ten strzał z pogodnego nieba wypadł piorun, który zuchwalca zabił. Historję taką opowiada Jokay, a kto-by jej nie wierzył, znaleźć może potwierdzenie w doświadczeniach amerykańskich nad sprowadzaniem sztucznego deszczu. Zamiast bowiem, wedle metody przodków, niebo o deszcz błagać, niecierpliwi yankeesi postanowili zmusić je do tego drogą wojenną, strzałami dynamitu i gazu piorunującego, w dodatku zaś, pod dowództwem generała, — generałów bowiem od czasu wojny domowej namnożyła się moc wielka w Rzeczypospolitej, — a strzały te odniosły zwycięstwo, sprowadziły deszcz w towarzystwie nawet piorunów.

Na nieszczęście, trudno zdać sobie sprawę, należytą z rezultatów tych doświadczeń, które w pismach bieżących silny rozgłos znalazły, wiadomości bowiem bardzo są sprzeczne i niejasne. Według generała, powodzenie miało być zupełne, — w ciągu trzech lat w okolicy, w której operował, deszcz ani razu nie padał, on zaś wywołał go trzykrotnie. Pewnego wieczora wypuścił w powietrze do wysokości 2,500 metrów balon, napelniony gazem piorunującym, to jest mieszaniną tlenu i wodoru, a działaniem prądu elektrycznego wywołano w górze wybuch tego balonu. W powietrzu unosiło się kilka zaledwie lekkich obłoczków, a barometr zapowiadał pogodę. Z gwałtownym hukem znikł balon z oczu widzów, a w dziesięć minut później wypuszczono latawcę, obładowaną dynamitem, który również w górze wybuchł, na ziemi zaś spalono nadto znaczną ilość prochu, rozrzuconego na przestrzeni około trzech kilometrów. Wśród ogłuszającej wrzawy dym wzbił się na dwieście stóp w górę, ale opadł rychło, przytłumiony ulewą, która się bezzwłocznie zerwała.

Sprawczdania wszakże innych świadków nie brzmią tak pomyślnie. Doświadczenia prowadzone były w porze roku dżdżystej, albo przynajmniej najwięcej w deszczu obfitującej, deszcz zaś właśnie wtedy silniejszy był jeszcze w okolicach sąsiednich, aniżeli w samemże miejscu doświadczeń, a zresztą z kilkudziesięciu takich prób dwie czy trzy tylko się powiodły. To zaś niedobrze zapewne świadczy o skuteczności tej metody amerykańskiej sprowadzenia deszczu na zawołanie.

Naukowo też trudnoby przyszło ją uzasadnić, lubo wśród ogółu dosyć jest rozpowszechnione mniemanie, że strzelaniną wytrząsnąć można deszcz z atmosfery. Wiara ta polega na pogłosce, że wielkim bitwom nieraz towarzyszyły, lub też następowały po nich silne ulewę. Aby wszakże pogląd ten usprawiedliwić, trzeba by starannie zebrać statystykę bitew i rozpatrzyć, ile z nich odbywało się wśród pogody, a ile wśród deszczów, że bowiem niekiedy w czasie bitwy deszcz padał choćby ulewny, nie może to jeszcze stanowić dowodu, że został on przez strzały armatnie wywołany, mógł to przecież być przypadek po prostu. Z większą słusnością odwołują się stronnicy tego poglądu do wybuchów wulkanicznych, które pospolicie łączą się z obfitą ulewami; to nas jednak dziwić nie może, wulkany bowiem rzucają w powietrze olbrzymie ilości pary wodnej, która się w górze oziębia, skrapla i opada w postaci deszczu.

Filozofowie starożytni tak mało znali atmosferę i jej objawy, że nie umieli różnić powietrza od pary wodnej, dziś wszakże każdy wie to dobrze, że z powietrza suchego żadnym środkiem ani żadnym cudem wody nie wydobydziemy, a koniecznym warunkiem deszczu jest

przede wszystkim dostateczny zasób pary wodnej w atmosferze. W każdej jednak temperaturze powietrze utrzymać może tylko pewną, oznaczoną ilość pary wodnej, powietrze zaś ciepłe więcej jej wymaga do swego nasycenia aniżeli zimne. W temperaturze 0° przyjąć może powietrze pary tylko $\frac{1}{100}$ część własnego swego ciężaru, przy 15° C. już $\frac{1}{80}$, a przy 30° C. $\frac{1}{40}$ swego ciężaru. Jeżeli metr sześcienny powietrza, nasyconego przy 33° C., zmieszamy z podobną objętością powietrza, również nasyconego przy 0° C., wypadnie temperatura średnia 16 $\frac{1}{2}$ ° C. Ilość pary, jaką przyjąć może powietrze w temperaturze 33°, wynosi na metr sześcienny 35,7 grama, przy 0° C. natomiast 4,9 grama, po zmieszanu zatem oba metry sześciennie powietrza zawierają razem 40,6, a na każdy z nich przypada 20,3 grama. W temperaturze wszakże pośredniej 16 $\frac{1}{2}$ ° C., powietrze w każdym metrze utrzymać może tylko 14 gramów, nadmiar przeto 6,3 grama wyleje się w postaci deszczu.

Deszcz powstaje zatem, gdy prądy powietrza ciepłego i wilgotnego przybywają do okolic chłodniejszych. Powstaje również, gdy prąd wstępujący powietrza unosi ze sobą w górę znaczne ilości pary; w górze bowiem, pod ciśnieniem zmniejszonym, powietrze rozprzestrzenia się, wskutek tego oziębia, a zawarta w niem para ulega częściowemu skropleniu. Są to normalne warunki tworzenia się deszczu w przyrodzie, i według nich też tylko oceniać można, o ile jest skuteczną amerykańska metoda sprowadzenia deszczu na zawołanie.

Mówią nam wprawdzie, że próby te bezzasadne być nie mogą, rząd bowiem Stanów Zjednoczonych nie ponosiłby wydatków tak bezcelowych. Świadczy to wszakże tylko, że kongres waszyngtoński jest bogaty i ma dłoń hojną, ale nie znajdujemy nigdzie wzmianki, czy przed uchwałą swoją zasięgnął rady centralnego biura meteorologicznego Stanów Zjednoczonych. Nie wiemy więc, co o tem sądzi dzielny kierownik tego biura, p. Greely, znany z głośnej swej wyprawy podbiegunowej, z wykładu jednak, jaki w instytucie Franklina wygłosił p. Edwin J. Houston, wniesć wolno, że uczeni amerykańscy nie przywiązują żadnej wagi do hałaśliwych doświadczeń dotychczasowych. Próby te—mówi p. Houston—prowadzone były bez uwzględnienia warunków hygrometrycznych powietrza. Starać się zaś o sprowadzenie deszczu w atmosferze, nie troszcząc się o stan wilgotności powietrza, znaczy to — poszukiwać wody, gdzie ona się nie znajduje: jestto nietylko nielogicznością, ale wprost niedorzecznością.

Pan Houston wszakże nie zamierza zniechęcić zupełnie poszukiwaczy deszczu; sądzi on, owszem, że w pewnych warunkach atmosferycznych wybuchy sztuczne sprowadzić mogą deszcz nawet obfity. Powietrze bowiem znajduje się niekiedy w stanie równowagi bardzo niestabilnej, a w takich razach słaba już przyczyna wywołać może ulewę. Dajmy, na przykład, że warstwa powietrza ciepłego i wilgotnego znajduje się między powierzchnią ziemi a warstwą wyższą powietrza wilgotnego i zimnego, oddzieloną od tej ostatniej warstwą powietrza stosunkowo ciekłą, tamującą wszakże wzajemne ich zetknięcie. W takim więc przypadku gwałtowne przerwanie takiej warstwy pośredniej, dozwoli przedrzeć się powietrzu cieplejszemu do warstwy zimnej, co stać się może ogniskiem burzy, pociągającym deszcz obfity.

Autor przytacza inne jeszcze podobne okoliczności, których wszakże powtarzać nie będziemy. Miałem on, że użycie balonów, napełnionych mieszaniną wybuchającą tlenem i wodorem, będzie korzystniejszem, aniżeli posługiwanie się nitrogliceryną, dynamitem lub prochem; eksplozja bowiem tych ostatnich materiałów spowodowała wywiązywanie się gazów, gdy natomiast spalanie gazu tlenowodorowego powoduje obniżenie barometryczne, co w dalszym ciągu wywołać może prądy powietrza, ku miejscu wybuchu zwrócone; dodaje nadto, że gaz tlenowodorny wytwarza parę wodną, gdy gazy, powstające ze spalania innych materiałów, są suche. Ta ostatnia uwaga wydaje się nam bardzo osobliwą, możnaby bowiem ztąd wnioskować, że jest w mocy naszej wrazie potrzeby zasilać nawet powietrze zasobem pary wodnej.

Ale jak niewypowiedzianą, drobną jest ta ilość pary wodnej, jakabyśmy sztucznymi naszymi sposobami powietrzu dostarczyć mogli, tak też nikłą jest energia naszych materiałów wybuchowych wobec energii słońca, która jest istotnem źródłem deszczów na ziemi, ona to bowiem wodę z oceanów w postaci pary podnosi, ona to wzbudza potężne prądy atmosferyczne, które ją na dalekie lądy przenoszą. A ta słabość właśnie środków, jakimi rozporządzamy, nie pozwala nam dobrze tuszyć o powodzeniu zamiarów amerykańskich, ożywienia deszczem sztucznym okolic jałowych. Walczymy z naturą, umiemy siły jej do swych potrzeb nagiąć, ale wobec jej potęg tryumfy nasze pozostaną zawsze skromne. Sposoby naszego oświetlania sztucznego dumają nas przejmują, ale wszelkie te światła błędne i gasną, ledwie pierwszy promyk słoneczny firmament rozjaśnia. W przyszłości, gdy człowiek lepiej pozna warunki meteorologiczne górnych warstw powietrza, być może, że zdoła z nich w pewnej mierze sprowadzać wodę pożądaną, nie stanie się to wszakże zapewne przez strzelanie—na chybił, trafił. Metoda ta jest nadto i bardzo kosztowną.

Różne materiały wybuchowe—jeżeli już nie do wzajemnego tępienia się rodu ludzkiego, przydatne są bardzo w technice. Ot, na przykład, celuloidea, która obecnie w mnóstwie rozpowszechnionych wyrobów zastępuje szczęśliwie róg, gumę stwardniałą, kość słoniową, szylkret, malachit, bursztyn, korale, składa się w przeważnej części z bawełny strzelniczej; nasunęła się zaś nam na myśl, obecnie bowiem dopiero pisma techniczne odsłoniły dokładnie sposoby jej wyrobu, które niedawno jeszcze fabryki kryły w tajemnicy, często zaś słyszymy pytanie, co to jest celuloidea i jak się otrzymuje?

Celuloidea wiąże się blisko z kolodyjone (collodium), który jest roztworem z bawełny strzelniczej w eterze, zyskał zaś rozgłos głównie z zastosowania swego w fotografii, a oprócz tego okazał się przydatnym i w medycynie, pozostawia bowiem na ciele błonę, która osłania części raną zajęte. Na wystawie paryskiej z r. 1867 wzbudził powszechne zaciekawienie przetwór, przedstawiony przez Parkesa, łączący ze sprężystością rogu przezroczystość szkła, a w kilka lat później zupełnie podobny materiał zaczął wyrabiać Hyatt w Stanach Zjednoczonych i pod nazwą celuloidy do handlu go wprowadził; wkrótce też dowiedziano się, że celuloidea ta jest mieszaniną nitrocelulozy z kamforą. Nitroceluloza, której bawełna strzelnicza jest tylko pewnym gatunkiem, odkryta w r. 1846, jest produktem dzia-

łania kwasu azotowego na drzewnik, czyli celulozę; obecność zaś kamfory zdradzała się już charakterystyczną jej wonią. Początkowo nowy ten produkt był bardzo drogi, przekonano się wszakże następnie, że jest on wprawdzie łatwopalny, ale nie wybuchy. W r. 1876 założono wielką fabrykę celuloidy w St-Denis pod Paryżem, a za nią powstało wkrótce kilka innych fabryk: we Francji, w Niemczech i w Anglii.

Skład celuloidy, pochodzącej z różnych fabryk, nie jest zupełnie jednakowy, ilość kamfory wynosi od 37 do 50 odsetek. Obie wszakże składowe substancje, choć nie tworzą związku chemicznego, przenikają się ściśle nawzajem, jakby to był rodzaj roztworu w stanie stałym. Czysta nitroceluloza, którą się wyrabia z papieru, bawełny lub trocin drzewnych, przez traktowanie ich mieszaniną kwasu siarczanego i azotowego, jest rogowatą i twardą, dodatek kamfory czyni ją w temperaturze podwyższonej niezmiernie plastyczną i ciągliwą. Mieszanie bawełny strzelniczej z kamforą było z początku robotą bardzo niebezpieczną, obecnie jednak zdolano niebezpieczeństwo to usunąć. Fabryki wyrabiają celuloide w postaci płyt przezroczystych; jeżeli idzie o jej zabarwienie, barwniki, najczęściej anilinowe, dodają się podczas ugniatania materiałów.

Celuloide, zmiekczone działaniem ciepła, wtlaczać można w jakąkolwiek formę, jak gutaperkę, a przedmiot wytłoczony zachowuje po oziębieniu nadaną mu postać; najznaczniejszą plastyczność posiada celuloidea przy 90° C., przy 140° zaczyna się rozkładać i przechodzi w dym, a przy 195° rozkład ten dokonywa się nagle. Ważną jest szczególnie jej zdolność łatwego spajania się czyli szwejsowania,—rozgrzane jej masy łączą się nawzajem tak dokładnie, że miejsce zetknięcia staje się zupełnie niewidocznym; dzięki tej własności, z różnobarwnych brył celuloidy otrzymać można wyroby, naśladujące ciała marmurowe. Słaba woń kamfory świeżych wyrobów z czasem maleje. Od płomienia zapala się łatwo i płonie wtedy szybko, ale spokojnie; ciśnienie nie powoduje wybuchu. Pomimo wysokiej ceny celuloidy, wyroby z niej dosyć są tanie, z powodu lekkości swej bowiem (ciężar jej właściwy wynosi 1,25 do 1,45), posiada przy danym ciężarze znaczną objętość. Użycie jej tak dalece już się rozwinęło, że wpłynęła na znaczne podwyższenie ceny kamfory. Bardzo już są pospolite z celuloidy: osady do noży, grzebienie, przedmioty stroju, zabawki dla dzieci, szczególnie zaś szybko ruguje gumę stwardniałą czyli ekonit, którego cena, z powodu coraz większego zapotrzebowania kauczuku, bezustannie wzrasta.

Takich, jak celuloidea, sztucznych wyrobów, chemja coraz więcej na usługi przemysłu oddaje, gorzej jednak, że mamy coraz więcej i sztucznych pokarmów. Pomysłowość fałszerzy jest rzeczywiście niewyczerpaną, a dwa nowe jej przykłady przytacza p. Van Hamel Roos. Jedno z tych fałszerstw tyczy się kawy, a polega poprostu na wyciąganiu z niej substancji, którym swe własności zawdzięcza. Oszustwo to ma widocznie na celu otrzymywanie pewnego wyciągu, przeznaczonego do handlu, ziarna zaś tak sfalszowane różnią się od normalnych jedynie odcieniem nieco ciemniejszym. Mikroskop jednak wykazuje, że brak tu kropel tłuszczonych, które się winny w kawie znajdować.

Drugie znów fałszerstwo ma za przedmiot migdały, tym razem zupełnie sztucz-

ne, składają się bowiem z glukozy czyli cukru gronowego, któremu woń nadaje się za pomocą olejku mirbanowego. Są one za pomocą oleju nieszkodliwe, ale w handlu wprowadzić nieszkodliwe, ale w handlu znajdować się mają w znacznych ilościach, jako przymieszka do migdałów prawdziwych, które naśladować wybornie zarówno postać, jak barwę. W wyrobie tym więc łączy się już już artyzmy z nauką, — jest to prawdziwie sztuka, zastosowana do przemysłu.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 listopada.

(Dalszy ciąg finansowego przesilenia. Walka kas ogólnotwórczych i bawelnianych pończoch. Groźby gabinetowego przesilenia. O W. Operę. Wotum zaufania dla *corps de ballet*. Projekt nowej sceny lirycznej. «Club Opéra». Nowe chimery na widnokręgu. Internacjonal w izbie. Ze świata artystycznego i literackiego. Meyerberowska rocznica. Pamiętniki generała Marbot. Z kółka polskiego. Nowa emigracja. Wanda, której francuz nie chciał. Języczek o szkole polskiej.]

Tydzień temu baron Alfons Rotszyld rozmawiał z panem Rouvier, ministrem finansów, i wynikło z tej rozmowy, że najpotężniejsza z finansowych firm europejskich nie przyjmuje żadnego udziału w obecnym ruchu zniżkowym na europejskich rynkach. Baron Alfons Rotszyld oświadczył się tedy za *hausse*. «On montera demain», zapewniły jednomyślnie wszystkie organy kompetentne. Tego samego dnia ja, niżej podpisany, rozmawiałem z moim konsjerzem, i wynikło z tej rozmowy, że *przyszłość taki czas*, w którym nie można mieć zaufania do żadnego waloru, i trzeba sprzedawać wszystko, a chować pieniądze pod poduszkę, bo *niewiadomo co będzie*. Mój konsjerz oświadczył się tedy za *baisse*. Kto z dwóch silniejszy? mój konsjerz czy baron Alfons Rotszyld, o tem dowiedzieć się można z całotygodniowych kursów.

Prawdziwego krachu nie doczekaliśmy się jeszcze, ale słychać w powietrzu niby szmer, zapowiadający burzę; widać w okolicy wielkich domów bankowych pewien ruch złowieszczy, przypominający to, co się dzieje na polu, kiedy spłoszone stada ruszają w stronę owczarni; i czuć, że wytwarza się powoli ta osobliwa atmosfera i ten groźny nastrój psychiczny, wobec których lada co wywołać może katastrofę. W obecnym stanie rzeczy wystarczyłoby byle jakiego szmeru, puszczonego między publiczność. Nazajutrz wszystkie Kredyty *Lyon*skie byłyby w obłędzie. Nie masz zaś między nimi jednego, któryby był w stanie wytrzymać atak. Gotówka przelała się już teraz, po większej części, z kas ogniotrwałych, do pończoch bawelnianych. A nie o parę milionów szłoby tutaj, jak w Berlinie!

Brakowało nam tylko kryzysu ministerjalnego dla zaokrąglenia tej milej sytuacji. P. Clémenceau znalazł, szczęściem, przeciwnika w osobie pana Arène, który, od pewnego czasu przyjął i odgrywa z talentem rolę *terre-neuve'a* oportunistycznego. Niby nie proszony, ani nie dziękowany, p. Arène podniósł projekt rozwiązania izby, na wypadek gabinetowego przesilenia. Ostatnie wybory odbyły się, jak wiadomo, wśród okoliczności wyjątkowych, pod presją rozpaczliwej walki z bilanżyzmem. Tak dobrze po prawej, jak i po lewej stronie prawodawczego zgromadzenia, czuli słuchacze dośpieli sobie w duszy resztę — i zrobiło się natychmiast ciicho pod kopułą pałacu burbońskiego. No-

we wybory, z p. Constans na czele spraw wewnętrznych! Gwałtu!

Ze swojej strony dwaj ministrowie: p. Rouvier i p. Bourgeois, radząc się świeżo ogłoszonych pamiętników marszałka Moltke'go, podjęli jednocześnie ruch zaczepny. P. Rouvier zatęczał wotum zaufania, z okazji zakwestjonowanego kredytu misernych 700,000 fr., a p. Bourgeois, nie mając innego wyboru, z okazji W. Opery. Nigdy chyba jeszcze, w dziejach parlamentaryzmu, *corps de ballet* nie dostąpiło podobnego zaszczytu! P. Bourgeois upiera się przy przeprowadzeniu zamierzonej przez się próby z pierwszą naszą sceną liryczną. Przedstawienia, zamiast trzy razy, odbywać się mają w nadchodzącym roku sześć razy tygodniowo. Trzy razy po cenach dotychczasowych, trzy zaś razy po cenach niższych o więcej niż połowę. Trzy razy dla dotychczasowej publiczności — arystokratycznej, a trzy razy dla tej publiczności, której rzymscy Cezarowie dawali *panem et circenses*. (Jest także mowa o dawaniu chleba nowoczesnemu *demosowi*, ale tem zajmuje się p. Rouvier). Ma się rozumieć, repertuar ma być ten sam na jednych i drugich przedstawieniach. Te same dekoracje i ci sami artyści. O rezultacie tej próby nie wątpię. Proszę sobie wyobrazić, co by zaszło, gdyby Worth ogłosił jutro, że w poniedziałki, środy i piątki sprzedawać będzie swoje kostjmy po tysiąc franków przecięciowo od sztuki, jak dotąd; we wtorki zaś, czwartki i soboty można będzie dostać u niego te same kostjmy po cenach, praktykujących się *Au Bon Marché*. Demokratyczna opera, to większa jeszcze utopja od zachowawczej Rzeczypospolitej, o której marzył nieboszyk Thiers.

Demokratyczna opera pana Bourgeois zbankrutuje w ciągu jednego roku, albo wypadnie podwoić dla niej subwencję, na czem też skończy się prawdopodobnie. Co się zaś stanie z publicznością, uczęszczającą obecnie na przedstawienia Lohengrina, o tem pomyślał już jeden z dzisiejszych rządców wspaniałego gmachu, zbudowanego przez pana Garnier. Słyszałem onegdaj właśnie pana Gaillard, rozwijającego projekt nowej sceny lirycznej, dla której znalezionem już zostało miejsce, kapitał zakładowy i nazwa, nie wiem czy szczęśliwie wybrana, ale oryginalna: «Club Opéra». W dziennikach głucho jeszcze o tym projekcie, ale niebawem poruszy on zapewne stulejczy reklamę. Ma to być najwykwintniejszy teatr na świecie całym, z miejscami droższymi niż w Ameryce na przedstawieniach Adeliny Patti. Pod względem akustycznym i scenicznym zastosowane będą, z rozmaitemi ulepszeniami, urządzenia, wypróbowane w Bayreuth. Ten teatr ma być także salonem! Jaknajwięcej arystokratycznym właśnie. I, dla uniknięcia wszelkiego pozoru pospolicności, a zapewne także dla oszczędzenia kapitału zakładowego, nie masz w planie zamierzonej budowy żadnej fasady, wychodzącej na bulwar. Od bulwaru rodzaj pasaży, a raczej ulicy krytej i dostępnej dla powozów, z wytwornymi sklepami po bokach, prowadzić będzie do utajonego w głębi przybytku.

— Wszystko to pięknem być może — odezwał się ktoś z obecnych — ale co tam śpiewać będziecie w tej nowej waszej operze?

P. Gaillard, były śpiewak, ruszył ramionami. Fotele będą wysłane aksamitem ze złotymi frędzlami i kosztować będą trzy ludy za każdy wieczór. Czy to nie dosyć?

I ja myślę, że to dosyć, jeżeli p. Gaillard doczeka się otwarcia swojego operowego klubu. Bo jakoś djabło chimery zbiegają się na widnokręgu. Bezrobocie w Paryżu i pan Lafargue w izbie, to wstępne akordy, zapowiadające inny niż operowy koncert. O pana Lafargue mniej-
sza jeszcze. W pewnych sferach wzięto się już zaraz do rozdzierania szat na sobie. Toć to internacjonal wszedł z jego osobą w prógi pałacu Burbońskiego! Zapewne, że niebawem to poszł ten jego mózg, który urodził się gdzieś w hiszpańskich posiadłościach za morzem; ożenił się z niemką, córką znanego socjalisty Marx'a; w czasie ostatniej wojny, młodym będąc i zdolnym do noszenia broni, awiał się niewiadomo za czym na południowej granicy, a kiedy mu rzucono teraz w oczy, że nie jest francuzem, zerwał się na nogi, wołając:

— Jaki nie jestem francuzem. Przecież w 1870 roku chcieli mnie wsadzić do francuskiej kozy!

Ma się rozumieć, ten socjalista i obrońca proletariatu mieszka w rozkosznej willi pod Paryżem, a w wojsku nie służył, jak powiada, dlatego, że kupił sobie swojego czasu zastępcę za 2,000 fr. Dwa tysiące franków, to suma, i w tej cenie socjalizm daje się już dyskutować, nieprawdaz? Ale właśnie dlatego nie przestrasza mnie jakoś wcale ten p. Lafargue. I tembardziej, kiedy go widzę w izbie. Znałem pewną damę, która utrzymywała, że poszła za swojego męża dlatego tylko, aby się go pozbyć. Myślę, że p. Constans pozbedzie się w podobny sposób tego nowego antagonisty. Toć on i jego poprzednicy pozbyli się już tą drogą i pana Barodet, który wydawał się tak strasznym nieboszykowi Thiersowi, i pana Thivier, którego niebieska bluza utonęła bez znaku między poselskimi tuzurkami, ba! i samego generała Boulanger!

Nigdy p. Lafargue nie zaszkodzi tyle Rzeczypospolitej, ile jej pomaga w tej chwili książę Orleański ze swoim londyńskim procesem. Osoby, wracające z Sanct-Johann, zdumiewające rzeczy opowiadają o dezynwolturze, z którą młody dynasta opowiadał dostojnym gościom barona Hirscha dzieje swojej miłosnej odysei z piękną towarzyszką zazdrosnego p. Armstronga. Jak, na przykład, zdumiona publiczność pewnej nadlemańskiej miejscowości w Szwajcarii oglądała ich oboje na balkonie: ją śpiewającą «Marsyljanke», a jego, gwizdającego w palce (*sic*). Pewien znany i dawny sługa książęcego domu, do którego telegrafowano temi dniami ze Stow-House z zadaniem rady i pomocy, odzywał się głośno nazajutrz z tem, że odpowiedział odmownie.

— Dosyć radziłem, i napróżno. Teraz, *je ne m'en Melba* (*sic*)!

Innego z najwięcej wpływowych monarchistów słyszałem znowu oświadczać: synowi, że nie sprzeciwia się nadal jego wstąpieniu do służby dyplomatycznej, nie widząc potrzeby, aby poświęcał on swoją przyszłość dla przyszłości *d'un pierrot pareil* (*sic*).

Nie masz dwóch głosów w tej materji, nawet w najbliższym otoczeniu hrabiego Paryża, choć słychać czasem dość dziwaczne uwagi, jak ta np., która doszła mnie z ust arcy-dostojnej damy, a z której odzywa się cała zakulisowa historia monarchji Ludwika XIV i XV:

— *S'il avait au moins choisi une femme du monde...*

W świecie artystycznym i literackim głucho zawsze. Sama stuletnia rocznica Meyerbeera przeszła niepostrzeżenie. To

jest, źle się wyrażam, wywołała ona bowiem burzę, ale bynajmniej nie artystyczną. Przyszło z tej okazji do starcia między dyrekcją, niebawem ustąpić mającą, W. Opery a prasą. Walka była zbyt nierówną. Mszcząc się za krytyki, przeciwko nim wymierzone, pp. Ritt i Gaillard zawiesili, w dniu obrałym przez się dla uświęcenia tej rocznicy, tradycyjny abonentament łóż i krzesel, bezpłatnie udzielanych panom dziennikarzom. W odwet, panowie dziennikarze zawiesili odnośny dział kroniki i krytyki teatralnej. Ani mrumru! Jak gdyby nie było ani W. Opery, ani stułetniej rocznicy, ani Meyerbeera, ani galowego przedstawienia, poświęconego jego pamięci. O rezultacie rozpiął się Albert Wolff—nie tłuszczęm drukarskim, lecz zółcią—we wczorajszym numerze «Figara». I, w rzeczy samej, jak Opera Opera i Paryż Paryżem, nie widziano podobnego przedstawienia. Z właściwej publiczności paryżkiej nikt naturalnie się nie ruszył. Żaden pocziwy paryżanin nie pójdzie na widowisko, o którym nie doczytał się poprzednio w swoim dzienniku. Jednak nie było jednego pustego miejsca. Ale zdawało się, jakoby agencja Cook najeła całą salę i zappełniła ją swoją klientelą. Jakem żyw, nie widziałem nigdy podobnego zbioru cudacznych kapeluszy i ekscentrycznych *complets* w kratki! Biedny Meyerbeer, tego tylko po tryumfalnych przedstawieniach Lohengrina i po audjencji, którą p. minister spraw zagranicznych udzielił odjeżdżającemu tenorowi Van-Dyck'owi, tego tylko brakowało dla zadania ostatecznego ciosu jego sponiewieranej chwale!

Krach księgarski trwa dalej. Z nowych książek największem powodzeniem cieszą się pamiętniki jenerała Marbot. Symptomatyczny to także objaw! Nowego właściwie nie daje nic ten przyczynek do historii napoleońskich wojen; ale roztacza, w świeżym obrazie, przed odświeżoną ciekawością i sympatją mas, bohaterską ową epepeję. I wyobraźnie rozpalają się raz jeszcze wobec tych czarodziejskich wspomnień, wobec tych wielkich cieniów wywołanych z grobu,—takiego jenerała d'Hautepoul, który, uściskany przez Napoleona przed frontem brygady, oświadcza, iż *przeżyć nie może podobnego zaszczytu, a musi dać się zabić za cesarza*—i dotrzymuje słowa nazajutrz!

W kółku naszym polskiem nic nowego. Przybyła nam tylko nowa plaga z nową emigracją—wracającą z Brazylii. Pod tytułem: «Jak w Kronsztadzie», jeden z porannych dzienników opowiadał temi dniami o dwóch pielgrzymach tej kategorii: Władysławie Kamińskim i Stanisławie Tolczewskim, których zaprowadzono do biura policyjnego, jako włóczęgów, ale przekonawszy się o ich ruskiej narodowości, ugoszczono tamże jako braci, i poczęstowano hojnie. «Wino! wino!»—zawołali z radością biedacy na widok napelnionych kieliszków. Tak opowiada «Matin».

W tym samym dzienniku znajduje wiadomość o pewnej Wandzie Kowelskiej, która odjęła sobie życie, ale nie dla tego, że nie chciała Niemca, a dla tego, że jej jakiś Francuz nie chciał.

Tymczasem autentyczną już stała się jakoby wiadomość o ślubie przyszłym byłego sekretarza tutejszego austriackiego poselstwa, a naszego rodaka, hrabiego Koziebrodzkiego z panną de Luyne, noszącą jedno z najpiękniejszych imion francuskich i przynoszącą szczęśliwemu wybrańcowi piękne wiano. Hr. Koziebrodzki bawi obecnie w Konstantynopolu.

Z naszą szkołą polską tutejszą zawsze bieda. Podobno rząd tutejszy zamierza zawiesić w roku przyszłym subwencję, już wielce ograniczoną, którą wypłacał temu zakładowi. Byłby to, powiedzieć można, akt oburzającej niewdzięczności. W notatkach moich znajduje długą bardzo listę byłych uczniów tego zakładu, którzy w rozmaitych kierunkach wysługują się dziś swojej przybranej ojczyźnie francuskiej, i wysługują się dobrze. Ze wspomnę tylko o dwóch braciach Dybowskich, z których jeden jest profesorem w tutejszych szkołach publicznych, drugi wiadomo co robi w Afryce. Między profesorami, trafram jeszcze nazwiska: Gasztowta, Magnuskiego, który niedawno był dyrektorem szkoły Etienne, Budryńskiego, Stryjeńskiego. W dyplomacji służą z odznaczeniem: Klobukowski, Bliński, Myszkowski. Jeden z wychowalców szkoły, Babiński, zajął pierwszorzędne stanowisko w tutejszym świecie lekarskim. Drugi Babiński jest inżynierem min, i ma mnóstwo kolegów tego samego pochodzenia w tej gałęzi służby publicznej.

W ścieśnionym dziś zakresie swojego działania, szkoła polska w Paryżu przestanie być rzeczą publiczną użyteczności za lat 15 lub 20 najdalej, to jest za wyczerpaniem naturalnem swojego emigracyjnego kontyngensu. Prawdopodobnie dzieci właściwych emigrantów zabraknie owocześnie. Ale do tego czasu jest ona rzeczą konieczności. I, w rozpoczętej obecnie likwidacji emigracyjnych stosunków, należałoby przyjąć w rachunek tę konieczność. Ktoby zaś, oprócz tego, mógł przynieść jaką taką pomoc biednej zagrożonej szkole, ten nie mógłby trafić na lepszy dobry uczynek.

Nemo.

IGNACY FONBERG.

Dnia 23 października b. r. bez bólu i cierpień, zakończył pełen zasługi żywot dziewięćdziesięcioletni przeszedł starzec, Ignacy Fonberg, ostatni z byłych profesorów wileńskiego uniwersytetu, a następnie byłej akademii medycyko-chirurgicznej wileńskiej, a w końcu b. profesor uniwersytetu kijowskiego. Zmarły był synem «kowala wileńskiego», jak to w swoim czasie oświadczył cesarzowi Mikołajowi, podczas zwiedzania uniwersytetu kijowskiego. Na zapytanie monarchy, zwrócone do Fonberga, czy nie jest krewnym von Bergów, zaliczonych do świty cesarskiej, zapytany odpowiedział: «Niet, Wasze Wielicestwo, ja syn wileńskiego kusiennika!» Ignacy Fonberg urodził się 20 stycznia 1801 roku, a w r. 1818 ukończył uniwersytet wileński, jako kandydat filozofii. Z początku Fonberg był pomocnikiem profesora chemii, a w 1822 roku otrzymał katedrę chemii, we dwa lata później otrzymał stopień magistra filozofii. Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego w 1832 r., Fonberg został przeniesiony na katedrę, opuszczoną przez Sniadeckiego, do akademii medycyko-chirurgicznej wileńskiej, z warunkiem wykładania po łacinie lub po rusku, oraz z zobowiązaniem się złożenia egzaminu na stopień doktora medycyny. Fonberg zadośćuczynił obydwoj tym warunkom i już po roku zaczął wykladać w obcym mu dotąd języku—ruskim. Po zamknięciu akademii w r. 1840, Fonberg został przeniesiony do Kijowa, jako profesor zwyczajny, na katedrę chemii, którą objął po Zenowiczu, b. profesorze liceum krzemienieckiego. Słownik biograficzny profesorów uniwersytetu kijowskiego wylicza cały szereg dzieł naukowych Fonberga, wydanych po polsku; z dzieł tych «Chemja, zastosowana do sztuk i rzemiosł» (Wilno, 1827 r.), w swoim czasie miała doniosłe znaczenie, w literaturze ruskiej wówczas dzieła takiego nie było. Za pracę tę Fonberg otrzymał pierścień brylantowy. W Wilnie również wydał Fonberg «Opis chemiczny i topograficz-

ny wód w Draskienikach» (1831 r.). W 1847 roku w «Libieg's Annalen der Chemie und der Pharmacie» umieszcili poważny traktat «Beobachtungen ueber den Horn und das Blut diabetischer Kranken». W 1850 r., na akcie uniwersyteckim, wypowiedział piękną mowę «O konieczności zastosowania nauk do rzemiosł i sztuki». W 1857 r. wyszło w Moskwie dzieło jego p. t. «Quelques remarques tirées des analyses des eaux de Kieff». Prelekcje Fonberga, podług zeznań słuchaczy, odznaczały się jasnością wykładu, a na jego prelekcje publiczne uczęszczali tłumy. Staraniom Fonberga uniwersytet kijowski zawdzięcza urządzenie laboratorium chemicznego, gdzie się przechowywał dziennik zajęć praktycznych Fonberga, skrupulatnie prowadzony, począwszy od 1848 do 1860 r. Pod kierownictwem Fonberga w owym czasie pracowali późniejsi profesorowie: Janowicz, Bek, Timiriaziew, Walz, Sommer, Rostocki, Montzeron, Zejdel, Olewiński i inni.

W 1860 roku, po przesłużeniu 35 lat, Fonberg opuścił uniwersytet. Wtedy to ziemianie miejscowi uczcili go złotym medalem zasługi, odbitym w Berlinie w ilości 150 egzempli, ze składek, zebranych w tym celu. Wręczenia medalu dokonała *ad hoc* wybrana deputacja, z kijowskim marszałkiem gubernialnym, p. Horwatem (dziś już zmarłym), na czele. Po usunięciu się z katedry przemieszczał Fonberg w Kijowie w zupełnem oddaleniu od ciała uniwersyteckiego, zapomniany zupełnie przez obecnych jego członków. Do ostatnich dni życia zachował całą przytomność i trzeźwość umysłu. W przejściu do wiecznego spoczynku wyprzedziła go żarna małżonka i długoletnia towarzysza jego życia. Wiekowy starzec ciosu tego nie przetrwał i w tydzień po żonie zamknął powieki na zawsze. Pogrzeb Fonberga, zgodnie z życzeniem zmarłego, odbył się nadzwyczaj skromnie, przy współudziale tylko najbliższej rodziny. Nie było tu ani mów akademickich, ani wieńców, tak dobrze zasłużonych. W czasach, gdy łąda pyszałkowaty lichwiarz, lub podejrzaną konduity baletnica przejście swe do innego życia zaznaczają owacjami, obławując swą trumny kupnami wieńcami, dla człowieka prawdziwej zasługi taki blichtr holdu miejsca mieć nie powinien. W pobieżnej wzmiance pośmiertnej niepodobna wyliczać prawdziwych społecznych zasług zgasłego Fonberga, należałoby w tym celu obszerniejszy napisać życiorys. Na teraz notatkę naszą kończymy szczeremi słowy: Cześć jego pamięci!

M. T.

GŁOSY PRASY

Z POWODU NOMINACJI ARCYBISKUPA.

Doniosłość wszelkiego faktu historycznego polega nie tylko na jego znaczeniu wewnętrznym, ale i na zewnętrznym uwypatnieniu, t. j. nie tylko na tem, czym on jest sam w sobie, ale nadto, czym się współczesnym wydaje. W myśl tej zasady, wyświetliwszy w poprzednim artykule wstępnym istotne znaczenie nominacji ks. prałata Stabilewskiego na stolice św. Wojciecha, poniżej podajemy wszystkie ważniejsze głosy prasy europejskiej o tym wypadku.

Na pierwszym miejscu wypadnie położyć głosy prasy niemieckiej, a wpośród nich półurzędowy komunikat «Norddeutsche Allgemeine Zeitung», scharakteryzowany w naszym artykule wstępnym. Oto ustęp najważniejszy:

«Jeżeli dla poddanych pruskich polskiego języka w obecnej konstelacji politycznej podwójna istnieje przyczyna, żeby jaknajśilniej-
szy zawarli związek z tą stroną, która im okazuje bardzo wielką miarę życzliwości i zaufania, to nadziei, że nominacja dotychczasowego proboszcza wrzesińskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego wzmacnia jeszcze tę przyczynę, nie osłabia i ta okoliczność, że ks. dr. Stabilewski znajdował się podczas walki kulturalnej w najpierwszych szeregach

prawdopodobnych nowych żądań dla wojska i floty, zapewnić sobie dobre przysługi polaków wedle reguły *do ut des*.

Wreszcie wolnomyślny «Berliner Tageblatt» protestuje przeciwko nowemu zwrotowi polityki pruskiej wobec polaków:

«Stanowisko rządu pruskiego wobec żywiołu polskiego jest nie tylko sprawą wewnętrznopolityczną i wyznaniową, ale przede wszystkim narodową. Wobec zagrażającego nam na kręśach wschodnich państwa jest germanizacja naszych wschodnich dzielnic ważniejszą od najlepszej przyjaźni polaków, którzy w gruncie rzeczy są wrogami żywiołu niemieckiego w dzielnicach polskich. Na niemieckiej polityce wobec polaków ciążyła zawsze ta klątwa, iż skoro Niemcy środkami stanowczymi osiągnęli jakiegokolwiek rezultaty, zaniechano ich przedwcześnie i dodano tem samem żywiołowi polakiemu tylko tem więcej siły i odwagi. Ze stanowiska narodowego jest to fakt, trudny do zrozumienia, że to teraz po latach 20, po Sedan, znów ma się dziać w nowym cesarstwie niemieckim. Podczas gdy zewsząd na naszych granicach narody słowiańskie zwalczają niemieczyznę, rząd pruski, jak się zdaje, we własnym kraju kapituluje wobec polaków. Dopuszczenie prywatnej nauki języka polskiego w szkołach było pierwszym krokiem na pochyłej drodze przedwczesnego ustępstwa na rzecz zwalczanego już w połowie polonizmu. Umożliwiono tem samem polakom polonizację dzieci niemieckich. Zupełny tryumf polaków nad Niemcami oznacza nominacja posła Stabrowskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Podczas gdy rządowi pruskiemu przed kilku laty udało się Niemca Dindera zrobić arcybiskupem, wpływowo to stanowisko kościelne powierzono zostaje namiętnemu parlamentarnemu szermierzowi polonizmu. Musi to odebrać odwagę nie tylko Niemcom w prowincjach wschodnich, którzy z takim zapalem poszli wraz z rządem w walce przeciw polakom — ale w ogóle jest i policzkiem, wymierzonym całemu niemieckiemu żywiołowi. Ogólny niemiecki związek jaknajenergiczniej protestuje przeciw opuszczaniu niemieckich interesów — przeciw chwilowej polityce pruskiego rządu wobec polaków.

Pisma austriackie tłómaczą nominację ks. Stabrowskiego względami polityki zewnętrznej, tylko w młodoczeskich «Narodnich Listach» znajdujemy następujący wywód, upatrujący w tem ustępstwie rządu pruskiego nowy krok germanizacyjny:

«Polacy w Prusiech doczekali się wreszcie, że arcybiskupem poznańskim mianowany został znów polak, proboszcz Stabrowski. Po mowach na wiecu toruńskim, gdy stronnictwo jego oświadczyło się stanowczo i z zapalem za Prusami i ich królem, nie zadziwiło to nikogo. Skoro ta część polaków nazwała się tylko «po polsku mówiącymi polakami», władza pruska nie uczyniła wcale wielkiego ustępstwa. Jej może to być obojętne, czy na stolicy arcybiskupiej zasiada «po niemiecku mówiący prusak», lub «po polsku mówiący prusak». Byle to był prusak! Duszą i ciałem oddany Prusom prusak, jak sam o sobie zapewniał pan Stabrowski! A to tembardziej, że ów polski arcybiskup w Poznaniu nie zdoła powstrzymać germanizacji polskich prowincji pruskich. Gdyby w tej mierze chciał się stać niewygodnym, władza pruska posiada aż nadto środków, aby udaremnić takie patryjotyczne zamysły. Zamianowanie Stabrowskiego jest więc *pro forma* ustępstwem, ale co do rzeczy zapewne nie stanie się przeciwwagą germanizacji ubogiego żywiołu polskiego w Prusiech. Będzie się dalej germanizować, nowy system w Prusiech zmieni tylko taktykę. Nie chce już postępować z brutalną bezwzględnością, która wywołuje opór ludu, lecz zamysła germanizować powoli, ale tem skuteczniej. Ufa także, że taka ostrożność uspi baczność ludu polskiego, aby nie stał dniem i nocą na straży, zwłaszcza, gdy dzięki takiej machiawelistycznej szalbie, znaleźli się już pomiędzy polakami mężowie, którzy pomiędzy swymi ubogimi rodakami budzą zapal dla wszystkiego, co pruskie».

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Index lectionum quae in Universitate Friburgensi habebuntur, praemittitur Josephi Kaltenbach commentatio cui inscribitur: Les humanistes polonais. Friburgi Helvetiorum. 1891.

Broszura zawiera porządek wykładów w uniwersytecie Fryburskim, poprzedzony przez studjum prof. Kaltenbacha o humanizmie polskim. Autor wydał tu po raz pierwszy 22 listy Jana Zamojskiego, Symona Symonowicza (Simonidesa), Jakóba Sobieskiego, Ciofłanowskiego, Leona Sapiehy, sekretarza JKM., Dawida Holcena, Daniela Naborowskiego do znakomitego humanisty francuskiego Isaaka Casaubona i Jana Doussa. Listy te odnalazł prof. K. w archiwach British Museum, list zaś Casaubona odzyskał prof. Morawski w archiwum Zamojskich. Listy wspomniane zawierają materiał, rzucający parę nowych blasków na epokę odrodzenia w Polsce. Prof. K. starał się ten materiał wyzyskać w swym studjum, które zresztą, jak sam przyznaje, zawiera liczne luki. W każdym razie autor nakreślił w głównych zarysach obraz humanizmu w Polsce i wskazał trzy wybitne okresy jego rozwoju. Wyczerpujące opracowanie tej epoki cywilizacyjnej możliwem się stanie dopiero wtedy, gdy z kursu archiwów wydobyte zostaną potrzebne do tej pracy materiały. Poruszała tę sprawę krakowska Akademia umiejętności, wydając pierwsze tomy «Corpus antiquissimorum postarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochranovium».

Or-ot. Na obcej ziemi. Warszawa. Nakł. Lewińskiego. 1891, str. 22.

Czytelnicy «Kraju» znają ten utwór poetyczny, skrócony pięknym wierszem na tle emigracji do Brazylii. Zauważono już słusznie, że zawiera on reminiscencje z «Ojca zadumionych», co, mimowolnie nasuwając porównanie, neutralizuje częściowo wrażenia czytelnika.

St. P. Beatus. Warszawa. Drukiem Lewińskiego. 1892, str. 23.

Autor opiewa rozpacz ojca, którego syn uległ pomieszanii zmysłów, starając się przytem nadać opisowi odciśniętą ironią nad naiwną wiarą i nadzieją. Ani tego, ani żadnego artystycznego celu autor nie osiągnął, a powadźnia rymowaną jego proza nie może rościć żadnej pretensji do miłośnika poezji.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Utwory Moniuszki. Otrzymujemy list następujący: «W numerze 43 «Kraju» znajduję twierdzenie p. Bałakirewa, wypowiedziane przez usta p. Cz. Jankowskiego («Dla części Szopena»), że dwa utwory Moniuszki: bardzo piękna kantata «Wisła» i równie śliczna uwertura «Bajka», leżą i marnieją dotychczas w rękopisie». Otóż pośpieszam zwrócić uwagę, że «Bajka» jeszcze za życia Moniuszki została wydrukowaną w układzie fortepianowym, na cztery ręce, nakładem Gebethnera i Wolffa. Co się zaś tyczy owej «Wisły», to rzecz niezmiernie ważna i ciekawa. Jeżeli rzeczywiście kantata «Wisła» istnieje, to firma, która największą ilość kompozycji Moniuszki drukiem ogłosiła, niezawodnie i tę perłę ukrytą chętnieby nabyła. Ale czy nie jest to tylko błąd w tytule? Może to «Wundyn», które były wykonywane w Petersburgu w roku 1856? Ta kantata, wspólnie z «Mildą», «Kruminą», «Madonną» i «Panią Twardowską», istotnie dotychczas, pokryta pleśnią obojętności i zapomnienia, w rękopisie spoczywa. Przynajmniej ja nie przypominam wcale, żeby Moniuszko kiedykolwiek kantatę pod tytułem «Wisła» komponował». *Al. Walicki*.

Z literatury serbskiej. Rozpolitykowanie się serbskiego narodu bardzo niekorzystnie odbija się na jego wytwórczości literackiej. Poziom np. społecznej beletrystyki serbskiej jest dosyć niski. Powieści o szerszym zakresie, bądź historycznych, bądź obyczajowych, nie zjawiały się w ostatnich czasach żadnej. Jedynie powiastka ludowa wegetuje jeszcze jako tako. W roku ubiegłym śmierć porwała najzdolniejszego z beletrystów serbskich, Lazarza Lazarewicia (wzmiankę pośmiertną podaliśmy w swoim czasie). Już po jego zgonie wyszedł z druku obrazek p. t. «On wszystko wie», który otrzymał nagrodę «Serbskiej akademii królewskiej w Belgradzie». Obecnie tylko powiastki S. Matawula, z prawdą i prostotą malujące życie serbskie, zdobywając sobie uznanie w szerokiej katoch publiczności nie tylko serbskiej, ale i chorwackiej, jak o tem świadczy fakt wydania przez «Macierz chorwacką» jego opowiadań «Is primorskog života». Nie lepiej też stoi sprawa i z poezją. Odezwi się jeszcze od czasu do czasu któryś ze starszych poetów, jak Lubomir Nenadović, Jovan Sundecyć lub Zmaj Jovanović strofą silną, pełną wdzięku, natomiast z młodszego pokolenia wychodzą tylko zdolni wierszopisarze w rodzaju Władysława Jowanowicia. Wyjątkowo Radawan Koszutić swym zbiorkiem «Plamenow» ożywił nieco martwą, panującą na tegoczesnym Parnasie serbskim. I na polu literatury dramatycznej nie się w ostatnich czasach nie zjawiało wybitniejszego. Ani «Duszan» Szubczanina, ani «Za wiarę i wolność» Dragutina Iljicia, a tembardziej «Mojmir» Mity Zywkwicia, nie zasknują pod żadnym względem na

wyróżnienie. Daleko korzystniej natomiast przedstawia się dorobek naukowy. Akademia nauk, Towarzystwo naukowe i Macierz zwawo krzątają się około wydawania dzieł historycznych, prawnych, filologicznych i t. d., to też literatura serbska wzbogaciła się ostatnimi czasy w dzieła, mające istotną wartość naukową. Zaznaczyć należy, że powstały takie wyborne pisma fachowe, jak «Nastawnik», «Srpski Tehnicki List», «Prawnik» lub «Roczniki Geologiczne». *L. W.*

«Konrad Wallenrod», jako dramat francuzki. Nakładem księgarni Levy'ego ukazało się w Paryżu dziełko p. t.: «Wallenrod», *tragédie en cinq actes*. Autorem jego jest p. V. Leroux. Czy i o ile p. Leroux czerpał z mickiewiczowskiego «Wallenroda», którego przekład, dokonany przez p. Gasztowta, umożliwił francuzom od paru lat zapoznanie się z tym poematem; niewiadomo nam, nie mamy bowiem jeszcze przed sobą tragedji p. Leroux.

«Pan Tadeusz», jako dramat niemiecki. Pan Engelbert Rehbrunn — a więc Niemiec — upatrzywszy w «Panu Tadeuszu» widocznie wielkie warunki sceniczne, czegośmy wszyscy, mimo całej czci dla tego arcydzieła, spostrzedz nie mogli, przerobił go w tym celu odpowiednio i wydał świeżo w Poznaniu p. t. «Junker Thaddäus», *Schauspiel in fünf Aufzügen*. Zarówno myśl, jak i jej przeprowadzenie mocno chybione. P. Rehbrunn trzyma się Mickiewicza dość wiernie; wykrawa całe dialogi z epopei i wkłada je do dramatu, uzupełniając (dość nieszczęśliwie zresztą) tekst Mickiewicza o tyle tylko, o ile tego konieczność wymaga. Powstało w ten sposób coś dziwnego, widowisko, któremu trudno dać nazwisko, bo nie jest ani dramatem, ani epopeją. Przerabiacz, aczkolwiek w Poznaniu zamieszkały i z językiem polskim oraz literaturą naszą obeznany, skoro miał «Pana Tadeusza» w ręce i upodobał w nim sobie, nie zna, mimo tego, naszego społeczeństwa: uzupełniając arcydzieło, mniejsza już, że uzupełnia je źle z punktu widzenia artystycznego (boć dobrze uzupełnić «Pana Tadeusza» jest chyba rzeczą niemożliwą), ale również źle i fałszywie z punktu widzenia historycznego i obyczajowego. Szczegółem drobnym, ale charakterystycznym (na wykazywanie większych błędów niema tu miejsca) jest nazwisko dodane — bez najmniejszej potrzeby — podkomorzemu: *pan Sarna!*

W Paryżu ukaza się niebawem, oczekiwane z niecierpliwością, «Pamiętniki ks. Mory», wydane przez syna słynnego męża stanu. Tom pierwszy pojawi się już w tych dniach, pod tytułem «Ambasada w Rosji», i zawierać będzie ważne i ciekawe listy dyplomatyczne, zamieniane od 1858 do 1863 roku między Tuilerjami a Petersburgiem.

Oda do wojny. Wbrew pobożnym życzeniom kongresu pokoju, który się odbywał w stolicy włoskiej, słynny poeta włoski, Giosuè Carducci, ogłosił «Ode do wojny», w której boleściach wszystko się uszlachetnia.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 21 listopada.

Idwie kwestje i trzecia polityka].

△ Na polu ekonomicznym zaprzatają tu umysły dwie ważne kwestje, któreby dla krótkości nazwać można kwestją *łubinu* i kwestją *kukurydzy*. Zdawałoby się, że to muszą być kwestje czysto fachowe, rolnicze, gospodarskie, ale tak nie jest. Stosunki tak się u nas ułożyły, że nawet takie kwestje nabierają charakteru nie tylko ekonomicznego ale i społecznego.

Drożyżna panuje fatalna. Ceny zboża już oddawna wysokie, ziamniaki zupełnie niedopisały, a są już w cenie wtrójnasób wyższej od tej, jaką dawniej za korzystną dla producenta uznawano. Powstaje więc pytanie bardzo poważne, jeżeli nie groźne, jak wyżywić dobytek i jak wyżywić ludność do przyszłych, daj Boże lepszych, żniw? Otóż to właśnie z tego punktu widzenia następują się owe dwie wyżej wymienione kwestje. Rolnicy na wsi radzą tylko o łubinie, jako najtańszem ziarnie na obroki dla bydła, a po miastach zwłaszcza, radzą ludzkie, jak biedę przeżywić przez zimę najtańszem ziarnem konsumpcji ludzkiej, to jest kukurydzą.

Zdawałoby się, że to rzecz prosta i jasna: sprzedać droższe zboże, a kupić łubinu i kukurydzy. Ale ta kwestja prosta ma swoje *ale*. Bydło łubinu jeść nie chce, a ludzie nie wiedzą, jak sobie poradzić ze swoim srogiem

spożywczym, w naszych stronach mało znany, albowiem kukurydza u nas uprawia się tylko po ogrodach, a nie zawsze dojrzewa. Chyba właśnie owe kwestje, narady, próby, doświadczenia. Lubin zawiera w sobie gorycz wielką i dopiero po odjęciu tejże, staje się przydatnym na paszę. Dlatego mozolą się rolnicy nad rozmaitemi sposobami *odgoryczania*: moczą, parują, zaprawiają różnymi kwasami, a przecież uda się komuś nareszcie przygotować specjal ten tak, że byłoby przestanie obawiać się nowalji i zabierze się pełną gębą do konsumpcji. Wtedy dopiero kwestja lubinu będzie rozwiązana, a wyżywienie dobytka zapewnione.

Z ludźmi jeszcze trudniejsza sprawa. Lubin rośnie u nas, więc go jest podostatkiem. Kukurydzę sprowadzać musimy z Rumunii. Sprowadziwszy, trzeba młóć, a młyny nasze nie urządzone na taką twardiznę. Więc potrzeba nowych a raczej dawnych urządzeń, już zapomnianych. Wyrngowane przez stalowe walce, młyńskie kamienie, wracają do znaczenia. Jest nareszcie mąka, ale nowa powstaje trudność: piekarze nie mogą jej piec, bo mąka kukurydżowa ma w sobie zamalo glutenu. Trzeba więc wymyślać różne mieszaniny z mąką rzianą, pszenną, jęczmienną, owsianą, grochową, kartoflaną i t. p. Nareszcie wychodzi chleb z pieca. Jednemu za śniadą, drugiemu za śródziemną, trzeciemu zbyt kwaśny, bo dużo trzeba dodawać kwasu, czwartemu traci goryczą itd., a ostatecznie piekarze, w porozumieniu z młynarzami, zapewniają, że kalkulacja towaru i zachodów koło niego, nie pozwala na znaczne obniżenie ceny pieczywa. Ale nie tracimy nadziei. Gdy głód dobrze dojmie, ustaną względy gustów, a gdy konkurencja się wda w sprawę, rozwiążemy i tę kwestję tak dalece, że w pocie czoła i biedy jeść będziemy, jeżeli nie zupełnie smaczny, to jednak znośny, a jeżeli nie o wiele tańszy, to jednakże tańszy chleb z kukurydzy.

W wielu miastach robiono już doświadczenia. I u nas w Poznaniu jesteśmy w pełnej akcji kukurydżowej. Tu wzięło w rękę tę sprawę nowozałożone Towarzystwo antysocjalistyczne. Ono pierwsze postarało się o mąkę, przełamało niechęć do nowości, niedowierzanie, wątpliwości, rozagitowało sprawę w prasie i już na coraz szersze rozmiary, miewamy, pieczemy, gotujemy z kukurydzy, czyli, jak tu nowy produkt nazwano: z «tureckiej mąki». Względna taniość produktu zachęca mianowicie uboższe sfery do zaprzyjaźnienia się z nowością. Potrzeba nam teraz tylko dostać dobrą receptę na gotowanie mamaligi, żeby ludzi biednych nauczyć, jak za kilka fenigów mogą sobie sporządzić pożywną strawę dla całej rodziny, a wtedy, jeżeli nie kwestja społeczna, to rozwiązana będzie kwestja kukurydzy.

Zarząd gminy poznańskiej swoją drogą stara się, żeby w nadchodzącej zimie sprostać dokuczliwościom biedy i drożyzny, a przez lepsze odżywianie ludności uniknąć chorób epidemicznych. W tych dniach otworzy dwie kuchnie ludowe, w których biedni, pobierający jałmużnę od miasta, zaopatrywać się będą mogli bezpłatnie w pożywną strawę ciepłą. Prócz tego w tychże kuchniach sprzedawać się będzie robotnikom i ich rodzinom ciepła strawa po cenie niższej od zakupnej. Koszta poniesie kasa miejska. Nowy burmistrz z całą energią zajął się tą sprawą, za co mu się należy wdzięczność ogółu. Rada miejska wyasygnowała znaczną sumę, a dobroczynność prywatna nie uchyliła się od współdziałania.

Tyle z ekonomiki. Polityka niewiele nam obiecuje dobrego. Szowiniści niemieccy różnych odcieni starają się wszelkimi sposobami, żeby zachwiany ostatnimi czasy system bismarkowski, przywrócić do znaczenia i dalej go rozwijać. Obrady i uchwały parlamentu przyniosły nam nowe ciężary, a po nowym roku sesja sejmowa przyniesie nam nowy projekt szkolny ministra Zedlitz. Projektu tego nie znamy. Będzie on zapewne wielce odmiennym od gosslerowskiego, jeżeli o treści jego sędzić można z najnowszej odmiany na polu szkolnictwa, która dla lużyckich serbów przywraca w szkołach elementarnych naukę języka rodzinnego.

Petka.

Z Górnego Śląska.

[Towarzystwo pomocy naukowej].

△ Od lat najmniej 10 czyniono na G. Śląsku przygotowania, aby dla polskiej młodzieży śląskiej założyć Towarzystwo pomocy naukowej. Towarzystwo to miało mieć taki sam cel, jak Towarzystwo pomocy naukowej w Poznaniu. Ale ponieważ stosunki nasze inne, niżeli w Poznańskim, — nierównie gorzej, nierównie zawilżało, przeto forma Towarzystwa musiała być inną, aniżeli Towarzystwa poznańskiego. Noszone się z myślą, ażeby założyć niejako wielkie bractwo (coś w rodzaju *Sodalitatis Marianae*), ku obronie wiary i języka. Inicjatorem tej myśli był ks. prob. Engel z Wierchu, w pow. prudnickim.

Ponieważ Towarzystwo, w pierwszym rzędzie, miało wspierać młodzieńców, chcących się poświęcić stanowi duchownemu — przedłożono projekt statutowi ówczesnemu biskupowi wrocławskiemu, jeżeli się nie mylę, Herzogowi. Ks. Engel i wszyscy, co za nim stali, wiedzieli doskonale, jak wielkim jest wpływ duchowieństwa na G. Śląsku. Dlatego to głównie przedłożyli projekt statutowi biskupowi, aby uzyskać jego sankcję, bo tem samem zyskiwało się poparcie całego duchowieństwa. O tem, jak brzmiała odpowiedź, nie przesiałko nic a nic do szerszej wiadomości. Sam fakt jednak, że Towarzystwa nie zakładano, wskazuje, że «u góry» nie uznano jeszcze, aby wszystko w porządku było.

Czas biegł tymczasem; nie przesadzę, gdy powiem, żeśmy faktycznie na zmianę w wielkiej polityce czekali, aby naszą lokalną sprawę w ruch pusić. Nastąpiła wprawdzie niejedna zmiana, — nowy biskup na stolicy wrocławskiej, — Bismark upadł, — ale sytuacja dla Towarzystwa pomocy naukowej nie zmieniła się wcale.

Tak stały rzeczy tuż przed wiecem raciborskim. Przewodniczący wiecowego komitetu polskiego należał do liczby tych *zaufanych*, którzy w posiadaniu projektu statutowi byli. Kilka dni przed wiecem zwołał on w cichości wszystkich członków komitetu wiecowego, przedłożył im projekt statutowi Towarzystwa pomocy naukowej, ten sam, który miał od ks. Engla, i, poczyniwszy w nim niejaki zmiany, założył Towarzystwo pomocy naukowej dla Śląska.

Wiść o tem sprawiła na nas wszystkich przynębiające wrażenie. Wszyscy, sprawie ludu życzliwi, ubolewali serdecznie nie nad tem, że Towarzystwo powstało, lecz nad tem, że powstało w takich okolicznościach. Ks. Engel zaprotestował przeciw samozwańczemu powstaniu Towarzystwa na wiecu raciborskim i z powodu założenia Towarzystwa wszczęła się niesmaczna polemika między «Nowinami Raciborskimi» a «Katolikiem», który stał po stronie ks. Engla i zaznaczył, że nie może zgodzić się na Towarzystwo, którego początek niezupełnie jest czystym od egoistycznych celów, ani go nie może uznać, jako Towarzystwa ogólnego, gdy do założenia nie wezwano nikogo, prócz obywateli Raciborza i najbliższej okolicy.

Na tej polemice urywają się wiadomości o nowem Towarzystwie, o których wszyscy wiedzą. «Katolik» zapowiedział, że ks. Engel Towarzystwo pomocy naukowej we właściwy sposób założy, opierając się przytem na słowach tegoż ks. E., wypowiedzianych w sekcji szkolnej na wiecu raciborskim.

Od tego czasu przeszło kilka miesięcy. Niezmiernie trudno się dowiedzieć, jak obecnie rzeczy stoja. Jeżeli można trafnie wnioskować z półsłówek, jakie się słyszy od osób, które, jako dobrze poinformowane, uważać należy, to sprawa Towarzystwa ks. Engla hać się musi «u góry».

Dziś Towarzystwo niby jest, a jednak mało kto (dotąd ma mieć 100 członków, składających rocznie po 1 marce), je wspiera; wszyscy czekają. Towarzystwo nie ma poparcia, jakoby mieć powinno, jeżeli działanie jego przyniesłoby miało dobre owoce. Rzecz cała w założeniu swoim została spaczoną.

Alfani.

Wiedeń, 13 listopada.

[Rozstrzygnięcie sprawy kolei państwowych].

△ Pisząc ostatnio w sprawie «decentralizacji kolejowej» to właściwie, co w kołach poselskich przypuszczano o jej załatwieniu, nie spodziewaliśmy się bynajmniej, żeby te przypuszczenia tak wiernie odpowiadały temu, co konkretnie uchwalili w tej sprawie rada ministrów. Dlatego dziś, kiedy te uchwały są już wiadome, nie pozostaje nic więcej do uczynienia, jak je tylko dopełnić pewnymi szczegółami. Rada ministrów usunęła zupełnie z porządku dziennego decentralizację, a powzięła tylko pewne uchwały co do «nowej organizacji austriackich kolei państwowych». Główny zarząd wszystkich kolei państwowych pozostaje, jak dotychczas, w Wiedniu; wszystkie istniejące dyrekcje ruchu będą nadal utrzymane, a więc i w Krakowie, i będą, jak dotychczas, podlegały wiedeńskiej jeneralnej dyrekcji kolejowej. Lwów, jak dotychczas, będzie miał także tylko zwykłą dyrekcję ruchu. Zmiana polega tylko na rozszerzeniu pewnego zakresu działania dyrekcji ruchu, przez nadanie im prawa mianowania urzędników kolejowych aż do 8 klasy rangowej i prawa zakupna materiałów i potrzeb kolejowych dla linii, podlegających ich zarządom w miejscu; jakoteż na utworzeniu osobnych inspektoratów kolejowych, których narazie będzie tylko kilka w państwie, a które później, w miarę praktycznego wypróbowania ich praktyczności, mają być pomnożone. Prawo mianowania urzędników przez dyrekcje ruchu jest atoli bardzo ograniczonem przez zastrzeżenie, iż wiedeńska jeneralna dyrekcja posiada władzę ostatecznego zatwierdzenia lub odrzucenia przedłożonych przez dyrekcje ruchu mianowań, co właściwie znaczy, że dyrekcje ruchu mają tylko prawo przedstawiania kandydatów do dowolnego wyboru wiedeńskiej głównej dyrekcji. Co do inspektoratów, to w Galicji będzie narazie urządzonym tylko jeden taki inspektorat, prawdopodobnie z siedzibą w Przemyślu, a nadto ma być także rozszerzonym zakres działania istniejącego w Czerniowcach urzędu ruchu, chociaż stosunek tego urzędu do lwowskiej dyrekcji ruchu, której on podlega, nie został narazie szczegółowo określonym.

Jeśli ma być mowa o decentralizacji galicyjskich kolei państwowych, to ta została zupełnie przez rząd usunięta, ponieważ nowa organizacja kolei państwowych będzie jednakowo przeprowadzoną we wszystkich krajach koronnych, zatem w całym państwie. Z odnośnych postulatów Koła polskiego pozostało tylko dwa, które znalazły wyraz w powyżej przytoczonym rozszerzeniu zakresu działania istniejących dyrekcji ruchu, lecz które wcielone zostały w ramę ogólnopanstwowego urzędowania. W Kole polskiem panuje niezadowolenie z powodu takiego załatwienia sprawy. Dziś przed południem zawiadomił hr. Taaffe urzędownie p. Jaworskiego o uchwałach kolejowych wczorajszej rady ministrów, odbytej pod przewodnictwem cesarza, a na dziś wieczór zwołał p. Jaworski posiedzenie Koła polskiego, w celu podania do jego wiadomości komunikatu, otrzymanego ze strony rządu i dania wogóle wyjaśnień co do położenia. W Kole polskiem będzie prowadzoną nad tem żywa rozprawa. Mogą też być tam powzięte uchwały, które, sądząc z chwilowego usposobienia wielu posłów galicyjskich, niekoniecznie odpowiadałyby życzeniom rządu. Wątpić atoli należy, iż Koło spełni groźbę, wypowiedzianą w memorjałach kolejowym, wręczonym swojego czasu hrabiemu Taaffemu. Zresztą zobaczymy wkrótce co będzie.

Marius.

Wiedeń, 18 listopada.

[Doniesienie sensacyjne. Poptoch na giełdzie. Machinacje aferzystów. O audjencji p. Jaworskiego u cesarza].

△ Jak kometa ciągnie za sobą sprawę decentralizacji austriackich kolei państwowych, podjęta przez Koło polskie i wielki ogon, który rzuca poniekąd na całe położenie jaskrawe światło. Nareszcie została ta sprawa, załatwioną, albo raczej ubitą, mimo to niema co do jej następstw jeszcze zawsze końca, a te następstwa owzem wywołują sensację niebywałą i

już od kilku dni tak silnie zajmują opinie powszechną, iż nawet odwracają one w części uwagę od obrad delegacji wspólnych, a w części osłabiają też wrażenie objaśnień, jakie hr. Kalnoky dawał w delegacyjnych komisjach budżetowych o kierunku austro-węgierskiej polityki zagranicznej i wogóle o europejskim politycznym położeniu. Dziwnem zrządzeniem okoliczności przyszła sprawa tak ściśle wewnętrzna, jak organizacja kolejowa na dzieńdzinę, że się tak wyrażę, polityki zagranicznej, dotykając w sposób przygodny ogólnego politycznego położenia. Stało się to wskutek audjencji, jaką miał p. Jaworski u cesarza, a właściwie wskutek słów, wyrzeczonych rzekomo przez monarchę do prezesa Koła polskiego, określających polityczne położenie. P. Jaworski zdawał na posiedzeniu Koła z d. 13 listopada sprawozdanie ze swej audjencji u cesarza i równocześnie też referował p. Billński o sprawie kolejowej, mianowicie o odpowiedzi rządu na odnośne żądania Koła. Nazajutrz w pierwszych godzinach popołudniowych przyniósł, wydawany tu przez p. Szopsa «Wiener Tagblatt» nadzwyczaj sensacyjne doniesienie, o posłuchaniu prezesa Koła polskiego u cesarza, wedle którego cesarz miał p. Jaworskiemu określić położenie polityczne, jako bardzo groźne, z dodatkiem, że głód w Rosji i najświeższa pożyczka raska zwiększają niebezpieczeństwo wojny. Ponieważ wymieniony dziennik wiedeński uważany jest powszechnie jako półurzędowy, przeto alarmujące jego doniesienie sprawiło ogólnie wielkie wrażenie, przerażając formalnie giełdę, gdzie wskutek tego zapanowała przez krótki czas panika, aż dokąd ze strony Koła polskiego i ze strony urzędowej nie zaprzeczono podanej przez «Wiener Tagblatt» weracji słów cesarskich. Z powodu, iż kontramina już 12 listopada w wieczór rozpoczęła wielką operację na spadek austro-węgierskich papierów wartościowych w Berlinie, Paryżu i Wiedniu, poczytano doniesienie «Tagblattu» jako niesumienny manewr giełdowy, chociaż zgodnie z prawdą przyznać trzeba, że spadek papierów rozpoczął się już o wiele wcześniej, mianowicie wieczorem dnia poprzedniego i trwał od godziny 10 przed południem do czasu wyjścia popołudniowego wydania dziennika p. Szopsa, mianowicie do godziny 1/2 1 z południa. Prawda, że gwałtowny spadek akcji kredytowych (o 5 do 6 guldenów) i renty austro-węgierskiej (o 2%) nastąpił dopiero po ukazaniu się niepokojącego doniesienia w «Wiener Tagblatt», zatem można twierdzić, że to doniesienie dobiło sprawę na giełdzie, jednakże żadną miarą nie można je poczytywać za jedyną i główną przyczynę całej paniki giełdowej i znacznego spadku papierów na giełdach europejskich. Popłoch giełdowy wywołały właściwie niewidome ręce wielkiej kontraminy, operujące już dzień przedtem niemal na wszystkich giełdach europejskich, osoby dziś jeszcze nieznane, które w kilkunastu godzinach powygrzywały olbrzymie sumy. Przy nadzwyczajnym rozgłosie, jaki ta «operacja giełdowa», albo jak ją inaczej nazywają, ten «zamach na giełdę», nabrali krają rozmaite wersje co do osób wmieszanych do tego i co do samego też przebiegu skandalicznej sprawy. Ponieważ na wczorajszym posiedzeniu izby poselskiej, na którym ze strony wszystkich stronnictw wniesiono interpelacje, hr. Taaffe zapewnił, iż wdrożonem będzie śledztwo w celu wykrycia winnych i niedyskretnych, przeto powstrzymują wobec tego od wszelkiej reprodukcji krążących pogłosek.

Swoją drogą mam pewne dane, że cesarz p. Jaworskiemu położenia nie przedstawił w różowym świetle, na co, jeśli byśmy już zupełnie pominieli wszelkie inne okoliczności i objawy, wskazuje już sama uchwała Koła, powzięta po wysłuchaniu stanowczej odpowiedzi rządu w sprawie nowej organizacji austriackich kolei państwowych, zakomunikowanej Kołu na wspomnianem początkowym posiedzeniu przez sprawozdawcę kolejowego p. Billńskiego — uchwała brzmiąca: Koło, poddając się z pełnem zaufaniem woli monarchy, przyjmuje sprawozdanie pp. Jaworskiego i Billńskiego do wiadomości. Na tem też posiedzeniu oświadczył p. Jaworski wyraźnie, iż pytał cesarza, czy ma podać słowa cesarskie do wiadomości Koła, a cesarz na to miałmu odpowiedzieć: owszem,

proszę pana o to, żebyś moje słowa podał do wiadomości wszystkich członków Koła polskiego. Jakoż dalszym faktem jest, że sekretarjat Koła przygotowywał urzędową publikację przemowy cesarza, a tylko zachodziły wątpliwości, jak należy podać pewien ustęp, właśnie ustęp, odnoszący się do politycznego położenia. W tej sprawie udał się p. Jaworski do hr. Taaffego, który podobno był przeciwnym wogóle ogłoszeniu tego, co cesarz powiedział p. Jaworskiemu, po radę, a ten zniósł się co do tego telegraficznie z cesarzem, bawiącym podówczas w Gödöllő. Zdaje się, iż na przedstawienie hr. Taaffego przyszła odpowiedź, powstrzymująca wogóle ogłoszenia słów monarchy, bo sekretarjat Koła zaniechał zamiaru publikacji, już przygotowywanej. Mam powód sądzić, iż pomimo wszelkich zaprzeczeń, galicyjskie dzienniki donoszące, iż cesarz miał powiedzieć do p. Jaworskiego: «Położenie jest bardzo poważne, powtarzam bardzo poważne» (*sehr ernst ich wiederhole sehr ernst*), czerpały swoje informacje ze źródła, o którego wiarygodności wątpić żadną miarą nie mogły. Tymczasem komisja parlamentarna Koła zaprzeczyła pośrednio i temu.

Marius.

Wiedeń, 19 listopada.

[Nowa organizacja kolei państwowych w Austrii].

△ Polityczna strona nowej organizacji austriackich kolei państwowych, albo raczej przy-padkowa wrzawa, jaka z tego powodu powstała na giełdzie, w prasie i parlamencie, przyluszyła chwilowo *meritum* sprawy. Nad tem chcemy się zastanowić teraz. Koło polskie uchwaliło na swem posiedzeniu, z dnia 12 października, następujące żądania kolejowe, przedłożone rządowi w formie memorjału: aby dla zarządu galicyjskimi państwowymi drogami żelaznymi ustanowić jedną dyрекcję ruchu; aby dla spraw komercyjnych i rozkładu jazdy utworzono radę kolejową przy lwowskiej dyrekcji ruchu, na wzór istniejącej państwowej rady kolejowej; aby dla kontroli ruchu utworzyć w stosownych miejscach inspektoraty, podległe dyrekcji ruchu; aby przy dyrekcji ruchu utworzyć biuro komercyjne; aby lwowskiej dyrekcji nadać prawo: mianowania, przenoszenia, urlopowania, karania dyscyplinarnego i pensjonowania całej służby kolejowej, jakoteż urzędników aż do klasy ósmej (t. j. do płacy 1,200 guld.); dalej, prawo zakupu wszelkich potrzeb kolejowych, z wyjątkiem szyn, maszyn i wagonów, prawo załatwiania reklamacji, z wyjątkiem od kolei zagranicznych, przedsięwzięcia przebudowy wszelkich budowli, budżetowania wydatków i składania rachunków bezpośrednio najwyższej izbie obrachunkowej, w końcu prawo większego wpływu na ustanawianie taryf kolejowych; ażeby w sprawach osobowych, organizacyjnych, dostawowych i reformy taryf, miał c.-k. namiestnik wobec dyrektora ruchu ingerencję podobną, jaką posiada wobec wice-prezydenta krajowej dyrekcji skarbu; aby powyższa organizacja zarządu kolei była stałą i trwałą, a nie tymczasową, i ażeby, z chwilą upaństwowienia kolei Karola-Ludwika, zaprowadzono na niej taryfy strefowe kolei państwowych. Otóż rząd dał na to odmowną odpowiedź co do zasadniczej strony, odpowiedział bowiem na żądania Koła, utworzenia wyłączenie dla Galicji samorządu tamtejszej sieci kolei państwowych, nową organizację austriackich kolei państwowych, dla całego państwa jednakiej. Na tem polega zasadnicza różnica pomiędzy tem, czego Koło od rządu żądało, a co rząd przyznał. Jednakowoż w ramach tej nowej, ogólnej organizacji kolejowej, zmieściło się dużo z żądań polskich, prawie wszystkie, z wyjątkiem utworzenia jednej dyrekcji ruchu we Lwowie i utworzenia krajowej rady kolejowej, na wzór istniejącej w Wiedniu państwowej rady kolejowej. Rząd podniósł, iż ze względów strategicznych muszą być utrzymane obiedwie istniejące w Galicji dyrekcje ruchu, mianowicie we Lwowie i Krakowie. Żądaniu utworzenia krajowej rady kolejowej, z decydującym wpływem na ustanawianie taryf kolejowych, odmówił rząd bez żadnego uzasadnienia. Co do rozszerzenia zakresu działania dyrekcji ruchu, zgodził się rząd na wszystkie odnośne żądania Koła polskiego, z tem zastrzeżeniem, że pra-

wo mianowania urzędników będą wykonywały dyrekcje ruchu, na podstawie ogólnych przepisów co do mianowania i awansowania urzędników kolejowych (pragmatyka służbowa), które będą wydane. Nadto będzie utworzonym, przy dyrekcji ruchu we Lwowie, biuro komercyjne, z prawem przedkładania wniosków co do taryf kolejowych, na podstawie informacji, czerpanych w kraju. Potrzeby kolejowe, z wyjątkiem szyn, maszyn i wagonów, zakupują dyrekcje ruchu w kraju. W sprawach organizacyjnych, reform taryfy i obsadzania naczelnych posad kolejowych, będzie minister zasięgał opinii namiestnika, zaś mianowania urzędników kolejowych i służby, aż do ósmej klasy, wykonywać będą dyrektorowie ruchu, za aprobatą namiestnika, a tak samo mają oni przedkładać namiestnikowi propozycje na wyższe posady, które obsadza jenerałna dyrekcja ruchu. Organizacja ta będzie trwałą. Na kolei Karola-Ludwika będą, z chwilą jej upaństwowienia, zaprowadzone taryfy strefowe austriackich kolei państwowych, co zresztą rozumie się samo przez się. W Przemyślu będzie urządzonym inspektorat kolejowy.

Jak widzimy, rozszerza nowa organizacja bardzo znacznie zakres działania dyrekcji ruchu. Zawodowcy kolejowi twierdzą atoli, że to wynika z natury rzeczy, że rząd przedź lub później musiał to uczynić, ponieważ z Wiednia trudno zarządzać sprężystości tyłoma oddalonymi linjami kolei państwowych. Dowiadujemy się nadto, w potwierdzeniu tego zdania, że źródła nadzwyczaj dobrego i pewnego, że już na wiosnę sama główna wiedeńska dyrekcja, dla ulżenia sobie, przedstawiła była rządowi ten sam plan nowej organizacji, i że rząd 1 kwietnia b. r. tę organizację zatwierdził w zupełności. Obejmowała ona wszystko to, co teraz dano Kołu polskiemu tytułem ustępstwa. Wprowadzenie w życie nowej, już zatwierdzonej organizacji, wstrzymano prawdopodobnie dla tego, ponieważ Koło polskie rozpoczęło akcję kolejową, i niezawodnie też byłaby ta organizacja, gdyby była ogłoszoną wówczas, spotkała się z opozycją Koła. Uniknięto tego, jak widać, z dobrym skutkiem. Powiedział to sam minister handlu, margrabia Baquehem, deputacji posłów bukowińskich, żądających rozszerzenia zakresu działania dla istniejącego w Czerniowcach urzędu ruchu i uczynienia tego urzędu niezależnym od lwowskiej dyrekcji. Przyznać trzeba, iż to wyznaczenie ministra handlu zakrawa trochę na ironję. Dla tych zatem okoliczności trzeba ustępstwa, jakie rząd uczynił Kołu polskiemu w sprawie kolejowej, brać conajmniej *cum grano salis*, mianowicie jako ustępstwa, chociaż, z drugiej strony, nie da się zaprzeczyć, iż przy rozszerzeniu znacznego zakresu działania dyrekcji ruchu, kraje koronne bardzo dużo odnoszą korzyści.

G. Sm.

Szlązek austriacki.

[S. p. Paweł Stalmach].

△ Zmarł w tych dniach w Cieszyńcu pierwszy i najwytrwalszy obrońca sprawy narodowej na Szląsku, Paweł Stalmach. S. p. Stalmach urodził się we wsi Bażanowicach, pod Cieszyńcem, w zupełnem ubóstwie. Wyjątkowe zdolności posunęły go z początkowej szkoły gminnej do gimnazjum i następnie do liceum na wydział teologiczny, do Wiednia. Już na ławie szkolnej obudziło się w Stalmachu gorące poczucie narodowej świadomości i zapal do wyzwolenia szląckiego ludu z niemieckiej niewoli duchowej. Od r. 1848 zaczyna się jego działalność w tym kierunku na każdym polu, a przede wszystkim drogą pism i dzienników. On to wspólnie z dr. Kluckim i Andrzejem Cienciaką począł w r. 1848 wydawać «Tygodnik Cieszyński», który zmieniał nieraz tytuł i rozmiary, ale zawsze stał twardo przy narodowym sztandarze. Stalmach w długim swym zawodzie publicznym, narażonym był również na liczne przykrości i prześladowania, ale potrafił je zwalczyć niezłomną wolą i głęboką wiarą w dobro i przyszłość sprawy.

Wytrwałą pracę Stalmacha umiał ocenić lud szlącki i naród polski. Rozliczne miasta miały go swoim honorowym obywatelom, rozliczne towarzystwa obdarzały go godnością honorowego członka, wydano też w roku 1873

ku uczczenia 25-letniej działalności Stalmacha poważną koleję zbiorową p. t. «Wista» w Krakowie.

Do ostatniej chwili życia Stalmach pozostał wierny ideałom młodości; przynębiony trudami, wiekiem i codzienną walką, pracował niezmordowanie, biorąc żywy udział w każdej akcji, zmierzającej do podniesienia i rozbudzenia ducha narodowego na Śląsku.

Ze śmiercią jego schodzi ze świata jedna z najbardziej zasłużonych postaci. Śląsk traci w nim swego najbarliwszego obrońcę i apostoła polskości. Naród cały boleje nad zgonem jednego z najdzielniejszych swych synów.

Lwów, 19 listopada.

(Semiofobskie pismo. Doroczna uroczystość mickiewiczowska. Koniec Sodomy).

△ Z prowincjonalnego miasta Stanisławowa nadszedł onegdaj prospekt pisma z całkiem świeżym u nas hasłem—walki antysemitkiej, mającej program nowego organu wypełniać. Godnem uwagi, że pierwszy przeciw «Trudowi» (tak nazywa się przyszły ten szermierz prasowy) wystąpił właśnie «Przegląd», jedyny jeszcze, a przynajmniej najbardziej ze wszystkich galicyjskich, angażujący się dziennik w objawianiu uczuć semiofobskich. I my, choć z odmiennych motywów, musimy pomyśleć «Trudu» zganić; dziś, na galicyjskim gruncie, w stosunkach, jakie na nim panują, antysemityzm, tą drogą propagowany, wprost nie ma sensu i może doprowadzić chyba do karygodnej karykatury potężnego gdzieś indziej i uzasadnionego ruchu socjalnego. U nas reformę żydostwa trzeba zacząć od samych siebie, bo smutny obecnie stan rzeczy na karb żydów spychany, jest absolutnie w trzech czwartych naszą własną winą. Mniej fanfaronady, pańskich nawyczek i lekkomyślności, a więcej rzetelnej pracy, oszczędności, siły woli, pocucia godności i obywatelskich obowiązków—to najlepsze «na żydów» lekarstwo. Kogo sami przy boku swoim zawsze trzymamy, komu każemy za siebie robić, nawet myśleć; u kogo przeważnie kupujemy? Żyda, żydowi, u żyda—to fakt łatwy do stwierdzenia wszędzie u nas i codziennie. Taki więc «Trud» może dziś w Galicji tylko rozognić tajoną dotąd nienawiść, ale w praktycznym znaczeniu żadnego społeczno-ekonomicznego celu osiągnąć nie zdoła, a o niego chyba właśnie chodzić «Trudowi» powinno.

Doroczna uroczystość mickiewiczowska ma w r. b. wypaść ze szczególnym blaskiem; na czele obszernego komitetu stanął rektor wszechnicy, do udziału w produkcjach zostaną uproszone wybitne siły, a wieczór odbędzie się w teatrze. Szczegóły dotąd nieznane, nie pozwalają na entuzjazm. Uroczystość bowiem widocznie zaczyna coraz bardziej zatracać swój pierwotny, bardzo podniosły i oryginalny charakter, a młodzież, uprzywilejowana od pozostałych takich wieczorów ich inicjator i główna, a nawet wyłączna niegdyś z reguły wykonawczyni, schodzi do roli—administracyjnej. Dawniej wieczory mickiewiczowskie urządzało w sali ratuszowej, wyjątkowo na nie tylko udzielanej, a sami akademicy wszystko piastowali i wykonywali, jakby obchodząc w tym żalobnym dniu dla wieszczki, dzień dla siebie, dla młodzieży najpiękniejszy w roku, najbardziej miły i zaszczytny, dzień popisu przed ogółem szerszym, popisu, na który tysiące serc goręcej bijących i szlachetniejszych z upragnieniem wyczekiwało. Dziś—cieniom Adama przyzwyczajamy się poświęcać ledwie—pospolity koncert na deskach, gdzie panuje niepodzielnie tłusta farsa i parodia baletu...

W ich chaosie, jak meteor, świetnie przedwczoraj zabłysnął głośny dramat Sudermanna «Koniec Sodomy»; sztuka, jako plód «der neuen deutschen Richtung», ma swoje niekonsekwencje psychiczne i momenty, przesycione realizmem, dreszcz odrazy budzącym; bądź co bądź jednak robi w całości wrażenie potężne i zmusza uznać talent i siłę pióra autora, który przerasta wysoko i techniką sceniczną i głębokością myśli całe współczesne swe otoczenie na Parnasie dramatycznym. Publiczność powitała dzieło Sudermanna ostentacyjnie, mimo że wykonanie aktorów nie zdołało dostrzoić się do wielkich jego wymagań.

Nota.

Ziemię słowiańskie.

Serbja.

∞ «Nene Fr. Presse» otrzymała z Belgradu wiadomość, jakoby eks-król Milan żądał się wszystkich praw, jakie mu na zasadzie umowy z regencją przysługiwały. Do tego kroku skłonił go członek rady stanu, a niegdyś wychowawca króla Aleksandra, Dokić, który umyślnie w tym celu jeździł do Paryża. Podobno król Milan obawiał się w tym razie wszczęcia energicznej przeciw niemu w akusację akcji, na czele której stanął Garaszani, domagający się wygnania eks-króla. Nowy poseł serbski w Konstantynopolu Sawa Gruić, b. prezes ministrów i poseł w Peterburgu, donosił u Wysokiej Porty zyciowego przyjęcia. Korespondent «Köln. Ztg.» twierdzi, że mianowanie p. Gruića nastąpiło z powodu, iż tenże jest milej widzianym przez ambasadora rosyjskiego, niż dotychczasowy poseł p. Nowakowicz, który niegdyś stracił z urzędu metropolita Michała, a obecnie podtrzymywał podejrzane stosunki z posełem angielskim, p. White. Nieporozumienie pomiędzy metropolitą Michałem a rządem załagodzono zostało w ten sposób, że kandydat, którego metropolita chciał mieć biskupem Zajczaru, został naczelnym kapłanem armii, do Zajczaru zaś wysłano innego biskupa, mniej ja królowi manifestującego swą niechęć do stojących u steru władzy radykałów.

Bułgaria.

∞ Matki, żony i siostry więźniów, pociągniętych do odpowiedzialności w sprawie zabójstwa Belczewa, zwróciły się z deklaracją do przedstawicieli mocarstw w Sofji. Proszą one o wywarcie nacisku na rząd bułgarski, który od siedmiu już miesięcy prowadzi dochodzenie śledcze i zatrzymuje w więzieniu kilkadziesiąt osób, by przystąpił już do rozpatrzenia sądowego tej sprawy. Uskarżają się przytem panie bułgarskie na barbarzyńskie obchodzenie się władz więziennych z męczącymi się w zamknięciu oskarżonymi, których winy nie są bynajmniej dowiedzione. Na dowód prawdziwości swych zarzutów przytaczają podpisaną pod deklaracją panie dzieje niejakiego Tjufelczewa, który znośił musiał straszne tortury i wreszcie zmarł w więzieniu skutkiem stosowania tak ba barbarzyńskich środków, jak oblewanie naftą rąk i następne jej podpalanie. Oprócz tego przytacza deklaracja liczne przekroczenia ustaw konstytucyjnych, spełniane przez agentów rządowych w czasie przyaresztowania więźniów, dokonywania rewizyj domowych, etc. Półurzędowa «Agence Balcanique» zaprzecza wiadomości, jakoby Tjufelczew umarł z tortur, i twierdzi, że w ciągu ostatnich dwu miesięcy był on w szpitalu i zakończył życie skutkiem choroby piersiowej, jak to wykazała dokonana po śmierci sekcja. Pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy ks. Koburskim a Stambolowem nie ustają. Korespondent «Now. Wr.» donosi, że książę pragnąłby usunąć Stambolowa, lecz przewiduje, że to wkrótce nastąpi samo z siebie, pomimo bowiem przedsięwziętych ostrożności, życie bułgarskiego premiera jest w ciągłym niebezpieczeństwie. Książę pragnąłby przygotować się do tej ewentualności i zabezpieczyć sobie współdziałanie innych członków obecnego rządu.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 9 listopada.

[Drobna szlachta w służbie dworów. Usunięcie z etatu landwarowo-romeńskiej dr. zel. 60 kobiet. Projekty pani Korwin-Piotrowskiej. Przygotowania do IX zjazdu arch. w Wilnie].

□ Z powodu zauważonej w N-rze 44 «Kraju» wzmianki «Wil. Wiestn.» o ofiejalistach wiejskich, pochodzących z drobnej szlachty tu-tejszej, w imię słuszności należy sprostować wyrażoną o nich opinię. Sprościła ta szlachta zapomniała dawno, że wychodzi z «panów», pracuje ciężko na swój chleb powszedni, żyje życiem ludu, niema ani pychy jej przypisywanej, ani wad jakichś specjalnych, i w żadnym razie uważać jej nie można jako pasożyta społecznego. Nietylko nowi nabywcy nie starają się usuwać owych ekonomów, namiestników i ciwnów, ale wprost przeciwnie, o ile nie wypuszczają swych majątków w dzierżawę, starają się werbować do personelu służbowego starych miejscowych ofiejalistów i cenią wielce ich rzetelność, pracę i znajomość fachu rolniczego. Ze znanych nam stosunków nie możemy przypomnieć ani jednego nowego na-

bywcy, któryby sprowadził do siebie zamieszanych ludzi—u wszystkich tej kategorii właścicieli ekonomami, dozorcami, pisarzami procentowymi łowczarzami, łosiakami—lud miejscowy, ze szlachty lub jednodworców się składający i nie słychać, iżby który z nich swego pana okradł, lub darmo chleb jego zjadał. A że jakiś odsetek tej klasy pije lub próżniaczy, to nie dowód, że cała drobna szlachta nie nie warta; być może w stosunku procentowym inne klasy społeczne dają więcej odpadków.

Z dniem 1 b. listopada, z powodu przejścia na własność rządu kolei Lwawo-romeńskiej, spadło z etatu 60 kobiet, pracujących w biurach zarządu i od dnia tego ustaje wypłata im penacji. Do ciasnych szranków pracy kobiecej przybywa więc nowy zastęp pracownic, nie wiedzących co z sobą począć. Pani Korwin-Piotrowska, znana «agitatorka» kwestji kobiecej, jakby na polecenie poszkodowanym, miała w tymże czasie odczyt publiczny w Kijowie, radząc rękodzielnicom znieść wyzysk ich pracy, organizować spółki wytwórcze i posiadać samym te korzyści jakie obecnie zagarniają właściciele magazynów, dzierżących monopol pracy kobiecej. Niewiadomo, czy kiedykolwiek nawoływania pani K.-P. doprowadzą do pozytywnych skutków; dotąd jakoś jej nie idzie. Przed laty kilkunastu organizowała ona w Wilnie coś w rodzaju szkoły żeńskiej z programem kilku galei rękodzieł chlebobajnych i nauki gospodarstwa kobiecego; miało to być coś nakształt domu nauki i pracy wspólnej z równym podziałem korzyści, jednak upadł ten piękny projekt z braku materialnej podstawy... Magistrat nie dał dla tej instytucji domu i gruntu, o które proszono.

Dla prac przygotowawczych mającego się odbyć w Wilnie w r. 1893 IX zjazdu archeologicznego, inaugurowanym został 26 października wileński oddział organizacyjnego komitetu. Pierwsze posiedzenie komitetu poświęconem zostało rozpatrywaniu środków, za pomocą których dążyćby się spopularyzować w pojęciach ogółu zadania i cele zjazdu. W tych widokach postanowiono prosić wszystkie statystyczne komitety 6 półn.-zach. guberni o wydrukowanie w wydawanych przez nie «pamiętnych książkach» szematów zjazdu, oraz zaprosić do udziału w zjeździe osoby, znane z prac na polu archeologii i wybitniejszych ziemian kraju. Oprócz tego dla zgromadzenia wiadomości o kurhanach, kopcach, starych mogiłnikach i horodyszczach, w celu ułożenia mapy archeologicznej Litwy, uchwalono za pomocą kuratora okręgu naukowego rozesłać program zjazdu do wszystkich nauczycieli szkółek ludowych. Ominięto tym razem pisarzy gminnych, pamiętając zapewne na komiczny rezultat zbierania przez tych panów pieśni ludowych, przy-czem zwoływano do kancelaryj gminnych wszystkich starych dziadów i bab i kazano im spiewać, co umieją. Pisarz z piórem w ręku rozkazuje, starszym, aby «zaczynali»; dziady podnoszą szmer oburzenia, starszym grozi kara za nieposłuszeństwo i po godzinie zwady kończy się na spisaniu oficjalnego protokołu, że dziady dopuściły się oporu władzom.

A. R. Z.

Kowno, 4 listopada.

[Upadek życia towarzyskiego. Towarzystwo dobroczynności i ogrodnicze. Układy z intendenturą, projekt konsumpcyjnego (spółki komiso-wo-spożywczej). Koncerty].

□ Nasze stosunki towarzyskie coraz się pogarszają, ilość domów rodzinnych z roku na rok się zmniejsza, a w pozostałych panuje apatia. Wszelkie towarzystwa, niegdyś żywo organizujące się, zaledwie vegetują, spółka spożywcza, założona przez urzędników, zlikwidowała swe interesy. Towarzystwo dobroczynności zachwiane, jedno tylko Towarzystwo ogrodnicze daje oznaki życia i energii. Pomi-jając ogólne przyczyny apatii, zauważyć muszę, że ubóstwo i różnorodność narodowościowa mieszkańców miasta, nie dają dostatecznej podstawy dla pomyslnego rozwoju towarzystw. Katolików mamy około 13,000, ludzi przeważnie niezamożnych; są to robotnicy fabryczni, drobni rzemieślnicy i właściciele niedużych domków, i zaledwie niewielka ilość fachowej inteligencji; prawosławnych, nie licząc wojska, około 8,000, i żydów około 33,000. Kotolicy

niesamozni i przeważnie niewykształceni, nie mogą zasilać towarzystwa pieniężnie i dążyć do rozwoju, stanowiąc stan urzędniczy, nie czują się w obowiązku dawać dowodów większej energii; żydzi wreszcie, mając dużo biednych pomiędzy swymi i swe towarzystwa, należą do wspólnego Towarzystwa dobroczynności raczej *pro forma*. W obecnej chwili stan naszego Towarzystwa dobroczynności przedstawia się dość wątpliwe. Na ostatnim posiedzeniu rady wyjaśniono, że w kasie jest 400 rs., że żelaznego kapitału ma Towarzystwo 500 rs., że wydatki miesięczne wynoszą 300 rs. i że obecnie jedynym środkiem dla podtrzymania istnienia Towarzystwa są bale publiczne, przynoszące zaledwie około 600 rs. każdy. Upadek Towarzystwa byłby wielką stratą dla Kowna, ponieważ Towarzystwo dobroczynności przynosiło ulgę biednym i łączyło wszystkie klasy; dosyć wymienić, że Towarzystwo, w przeciągu 10-letniej działalności, rozdzieliło pomiędzy biednych 32,914 rs., a od założenia bezpłatnej lecznicy dla przychodzących chorych, t. j. od 1885 roku do 1 stycznia 1891 r., udzielono porad lekarskich 14,784 i wydano bezpłatnych recept 16,560. Wobec zbliżającej się zimy, wielkiej drożyzny, i w skutek wielkiej ilości głodnych, upadek Towarzystwa ciążyłby na sumieniu mieszkańców sytych i odzianych.

Towarzystwo ogrodnicze od roku znakomicie rozwinęło swą działalność; zawdzięcza to pomocy zarządu miejskiego, który przeznaczył Towarzystwu 370 rs. zapomogi, oraz nowemu zarządowi Towarzystwa, na czele którego stanął p. Kłopotow, prezes zjazdu sędziów pokoju, wielki miłośnik ogrodnictwa, człowiek bardzo czynny i energiczny. Zarząd Towarzystwa ogrodniczego z wielką narazie natarczywością werbował członków; skutek okazał się dosyć pomyślnym, bo gdy 24 listopada 1890 r. Towarzystwo ogrodnicze liczyło zaledwie 10 członków, obecnie liczy ich 120. Liczba ta, wobec niewielkiej opłaty wpisowej: 3 rs., nie jest dostateczną, aby Towarzystwo mogło prosperować. Z tych więc powodów zarząd Towarzystwa ogrodniczego, mając na względzie, że ilość członków nie wzrosła, a nawet może się zmniejszyć, gdy przejdzie za pał agitacyjny, postanowił prosić miasto o zapomogę w ilości 650 rs. i o mieszkanie dla ogrodnika, co, zdaje się, uwieńczy się pomyślnym skutkiem. Czynność zarządu widoczna jest na każdym kroku: zaдрzewiono główniejsze ulice, wysadzono aleję plac ratuszowy, urządzono skwer przed zarządem gubernialnym, uporządkowano bulwar, zaprowadzono szkółkę drzewek na Górze piotrowskiej, uporządkowano Górę piotrowską i t. p.

Wzorem gub. mińskiej, były i u nas próby zawarcia bezpośrednich stosunków między intendenturą wojskową i obywatelami ziemskimi. Obywatele ziemscy byli zawezwani przez marszałka szlachty pow. kowieńskiego, p. Stołypina, dla porozumienia się z intendenturą w kwestji dostawy 100,000 pudów żyta na październik. Narazie jednak nie doszło do stanowczej decyzji, wymagano bowiem, aby czwartą żyta ważyła 9 lub 8 1/2 pud., proponując 1 rs. 10 k. za pud, lecz gdy ziemianie wyjaśnili, że w kowieńskim powiecie żyta, ważącego więcej niż 8 p. 17 f., niema, — intendentura od tego wymagania odstąpiła, nie przystając jednakże na żadaną przez obywateli cenę: 1 rs. 15 kop. za pud. Obecni na posiedzeniu zgodzili się ostatecznie sprzedać żyto po 1 rs. 10 kop. za pud, z warunkiem, aby przyjmowano zakupione żyto w majątkach dostawców, nie zaś w magazynach kowieńskich. Chociaż umowy nie zawarto, jednakże niektórzy obywatele, z bliższych miejscowości, sprzedali już swe żyto na warunkach, proponowanych przez intendenturę; mamy nadzieję, że w przyszłości, zawiążą się stałe stosunki. Tegoż dnia marszałek Stołypin zaprojektował urządzenie spółki, na wzór egzystujących w Rydze i Libawie *Consumpt-vereinów*; obecni przyklasnęli temu projektowi, przyrzekając zaofiarować 10,000 rs. na założenie spółki, przyczem zdecydowano ułożyć, ku końcowi października, szczegółową ustawę i zawezwać więcej obywateli dla ostatecznego porozumienia się.

Miasto nasze, pozbawione wrażeń estetycznych, miało możność korzystania z koncertów

pp. Sliwińskiego, Toryczalli i Trebelli, na które jednak zebrała się mała garstka publiczności. Panu Sliwińskiemu należy się wdzięczność, że, pomimo kilku danych przedtem koncertów, nieudatnych pod względem finansowym, nie zapomina o nas i, jak słyszeliśmy, lubi koncertować w Kownie. 17 października p. Andriolli zezwolił na oglądanie w swej pracowni obrazów, prawie już ukończonych, które są przeznaczone do katedry kowieńskiej; liczne kółko skwapliwie z tej sposobności skorzystało.

Wawer.

Wołyn.

± Liprandi zamieścił w „Rusk. Wiest.” ciekawe wiadomości, dotyczące kolonizacji czeskiej na Wołyniu. W przeciągu ostatnich lat 25 osiedliło się na Wołyniu około 15,000 Czechów, w których posiadaniu znajduje się 86,000 dzies. ziemi. Z początku aż do ostatnich chwil prawie czesko-kolonisci urządzali się po swojemu i trzymali się w odosobnieniu od ludności miejscowej, nikt bowiem najmniejszej nie zwracał na nich uwagi. Z czasem stosunek się zmienił, tak że dziś związki małżeńskie między Czechami a ludnością miejscową nie są bynajmniej faktami odprawianymi.

Kijów, 6 listopada.

[Zawody gospodarcze. Stepan Wolanik. „Straszny dwór”. Pociąg dworski].

□ Długo trapiła nasze rolnictwo posucha skończyła się nareszcie, w dzień Wszystkich Świętych wypała śnieg obfity. Rezultaty omiotów oziminy i jarzyny okazały się jaknajgorsze prawie powszechnie, co się najniekorzystniej odbiło na dzierzawcach, którzy, za przykładem ziemian guberni mińskiej, wszedłszy w stosunki z intendenturą wojskową, posprzeczali przyszłe zbiory po niskich cenach w lutym lub maju i tak na spodziewanej ilości zboża, jak też i cenach bardzo się zawiedli.

Znany w Berdyczowskim i w innych powiatkach, w najwyższych kołach ziemskich, ze swej wyjątkowej uczciwości i zdrowego poglądu na rzeczy, chłop obywatel Stepan Wolanik, przekonany o szkodliwym wpływie karczem na swych współbraci, w jednym ze swoich folwarków oddał karczmę z placem wśród wsi gromadzie na szkołę. Pozostaje więc pytanie, czy gromada przełoży elementarz nad butelkę i czy będzie miała dość prawnej siły do wysiedlenia z karczmy byłego karczmarza-izraelitę. Przykład Wolanika powinien posłużyć za zachętę dla obywateli tak rosjan, jak i polaków, którzy nie chcąc lub nie umiejąc wyzyskać wszystkich źródeł dochodu ze swoich majątków, bronią praw wyszynku wódki z zapalem, godnym lepszej sprawy.

Na d. 18 b. m. w teatrze miejscowym naznaczono pierwsze przedstawienie opery Moniuszki „Straszny dwór”. Partyturę tej opery, antreprener kijowskiego teatru miejskiego p. Prjanisznikow, nabył od teatru lwowskiego, przekładu zaś libretto i podmuzykowania dokonał jeden z miejscowych artystów, p. Tufkowski.

Po linii Elizabetgrad-Wołoczyska, dr. żel. połud.-zachod., zapowiedziany przejazd pociągu dworskiego z opuszczającą Rosję księżną Walji, po zakończeniu uroczystości dworskich w Liwadij.

Mik. Trzaska.

Finlandja, 22 października.

□ «Kartki z teraźniejszości i przeszłości Finlandji» — taki jest tytuł dziełka, wydanego w Helsingforsie w języku ruskim i czas jakiś, z powodu trudności cenzuralnych, zatrzymanego w Petersburgu, ku niemałemu smutkowi prasy fińskiej, która do sprawy tej przywiązała była niemało wagi.

Autor «Kartek» ukrył się pod pseudonymem «Postronnego Postrzegacza», dziełko zaś samo, według okolicznościowej recenzji «Mosk. Wiedom.», stanowi jedno z ogniw szeregu broszur, skreślonych i ogłoszonych w Helsingforsie przez rozmaitych fińskich patriotów i mężów stanu, w wyraźnie określonym celu traśnięcia tą drogą do przekonania sfer miarodajnych i decydujących w Rosji, oraz pozyskania ich względów w ciężkim okresie reform, przez jakie Finlandji przebrnąć podobno

wypadnie. Z wydawnictw tych dzienniki wymieniają, jako celniejsze: Danielsona «Uję Finlandji z państwem ruskim», Boveniusa «Akty Wielkiego Księstwa fińskiego», Neoviusa «O handlowych stosunkach Finlandji z Rosją» i t. d.

W przedmowie do «Kartek» autor zapewnił przedewszystkiem, że się kierował względami zobopólnego dobra Rosji i Finlandji, tudzież, że chodzi mu o wzmocnienie węzłów wzajemnego zaufania i miłości pomiędzy rosjanami a fińskimi. Niezwykle wierzą temu «Mosk. Wied.», które, po odbyciu odpowiedniego dochodzenia, wykryły, że autorem książki, czyli «Postronnym Postrzegaczem» jest nie kto inny, tylko sam p. B. Gołowin, publicysta ruski, rozszalony na administrację za to, że mu odmówiła koncesji na zamierzony dziennik «Finlandskij Wiestnik», który miał być wydawany w Petersburgu lub Wyborgu. Naturalnie, p. Gołowin, doznawszy zawodu, napisał «Kartki», w których dał folę zarówno osobistym swym niechęciom, jakoteż i fińskiemu swemu patriotyzmowi. Oto z jakiego powodu w książce p. Gołowina znajdują się myśli i twierdzenia, zmierzające bynajmniej nie do wzmocnienia miłości i zaufania wzajemnego. Podnosząc np. twierdzenie niektórych gazet ruskich, że Finlandja jest bardzo ważną strategiczną placówką na wypadek wojny i że z tego względu należy zwracać na nią czujną uwagę, p. Postronny Postrzegacz wybucha naraz oburzeniem i woła: «Jako? Rzucacie cień podejrzenia na uczciwy i szlachetny naród! Ośmielacie się posądzać tych, którzy, wierni swej przysiędze, przelewali krew swą najdroższą pod chorągiewkami szwedzkimi na polach Niemiec (1630 r.), których tak wysoko cenił Gustaw-Adolf, którym generał Döbeln oddawał najgorętsze pochwały, tych, co w latach 1877—78 tak wspaniałomyślnie życie swe składali na ołtarzu wspólnego dobra, tych, co podczas wojny krymskiej bez płaczu spoglądali na zatrutą swą marynarkę handlową, — tych to właśnie ludzi ośmielacie się posądzać?»...

Już ze słów powyższych nie trudno wyrozumieć, z jakiego to stanowiska zapatruje się autor na możliwą zażyłość rosjan z fińskimi. W jego przekonaniu Finlandja jest krajem pod każdym względem wysoce uposażonym. Nie może tu być mowy ani o zwyciężonych ani o zwycięzcach. «W kraju tym — zapewnia patetycznie — wszyscy są równi w obliczu prawa. Nikomu niewolno w nim luster lub nosów rozbijać... Publicystów zaś, którzy inny tryb postępowania zalecają, p. Gołowin bez ogródek nazywa: «niepoczytalnymi», «iluminatami», «wieszczbierzami niespełna zmysłów», «relatorami, oszczekującymi Finlandję» etc. Ponieważ zaś «Mosk. Wied.» same wręcz zapewniają, że pewna część epitetów powyższych do tego pisma skierowaną została, wypada więc tylko, rzecz tę zamykając, nadmienić jeszcze, że w zakresie skrupulatnego placenia sobie pięknem za nadobne, żadna ze stron zadłużyć się nie dała — ani sobie, ani przeciwnikowi.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Parlament niemiecki i ks. Bismark. P. Giers w Wiesbaden i Paryżu. Bezrobocie górników we Francji. «Wiener Tagblatt» i panika giełdowa].

Cesarz Wilhelm nie skorzystał ze sposobności, jaką nastęrczać zdawało się wzniesienie sesji parlamentu niemieckiego, i nie wystąpił z oczekiwaną mową polityczną, uważając widocznie, że chwila obecna nie nadaje się do głośnych enuncjacji. Posiedzenia parlamentu rozpoczęły się w ciszy nieznanej za czasów ks. Bismarka, a żądania nowych kredytów wojennych postawiono bez wywoływania krwawych widm walki «na dwóch frontach». Program rządowy zawiera poważnie wnioski w sprawach ekonomicznych, które zdają się przedewszystkiem zaprzętać uwagę kierowników nawy pań-

stwowej. W pierwszym rzędzie postawić tu należy traktaty handlowe, mające na celu zjednoczenie i uniezależnienie ekonomiczne połączonych wspólnymi interesami państw śródeuropejskich. Zawarcie tych traktatów uczyni szeroki wyłom w systemie cel opiekuńczych, dających się uczuwać dotkliwie całej niemal ludności rzeszy niemieckiej. Olbrzymia większość parlamentu bezwzględnie przyjmie zyczliwie wnioski rządowe, i ks. Bismarck, który ogłosił w przybytnym swym organie, że przybędzie do parlamentu walczyć przeciwko traktatowi austro-niemieckiemu, stracił wszelką nadzieję powodzenia i pomimo przyjęcia, jakiego doznał od ludności Berlina w przejeździe przez to miasto, zaniechał pierwotnego zamiaru. Ogranicza on obecnie swą działalność do drobnotkowej krytyki czynów ces. Wilhelma. Z powodu, iż tenże, wpisując swe imię do albumu monachijskiego, dodał wyrazy: «suprema lex—regis voluntas», organ Bismarka «Hamb. Nachr.» zapytuje ze zdziwieniem, jak mógł coś podobnego nakreślić monarcha konstytucyjny? W obronie tedy zasad konstytucyjnych staje teraz stracony z podnóża starzec, który niegdyś, depcząc te zasady, powoływał się na niewzruszoną wolę królewską. «Nowe prądy» liczyć mogą na współczucie opinii publicznej, która niezadowolona jest chyba z tego, że po ustąpieniu żelaznego kanclerza gwiazda Berlina zdawała się błędną, i że środek ciężkości politycznej przeniósł się do innych stolic. W ostatnich wszakże dniach dał się zauważyć w stolicy nadspreskiej ożywiony ruch dyplomatyczny, któremu pisma niemieckie przypisują nader doniosłe znaczenie.

Ruch ten powstał skutkiem przybycia do Wiesbadenu sekretarza stanu p. Giersa, który w drodze z Włoch do Paryża popasał dni kilka w tem mieście, gdzie spotkał się z ruskim posłem przy dworze berlińskim, hr. Szuwałowem. Powróciwszy do Berlina, hr. Szuwałow odbył długą konferencję z sekretarzem stanu Marschalem i widział się z jen. Caprivim. Wiadomo dalej, że w powrocie do Petersburga p. Giers obierze drogę na Berlin i że będzie na obiedzie w ambasadzie ruskiej, gdzie spotka się z jen. Caprivim. Z tych danych faktycznych prasa niemiecka wysnuwa daleko idące wnioski i twierdzi, że hr. Szuwałow starał się odwieść pana Giersa od zamiaru odwiedzenia Paryża. Wątpimy, ażeby istotnie coś podobnego zająć mogło, albowiem minister ruski ma zapewne dokładnie wytknięty sposób postępowania, którego zmienić nie są w stanie czyjebykolwiek starania. Polityka, której służą wszyscy przedstawiciele Rosji jest jednolitą, i trudno przypuszczać, jak to czynią pisma niemieckie, by każdy z nich prowadzić ją mógł na własną rękę. Pobyt p. Giersa w Berlinie w żadnym razie nie pociągnie za sobą zmiany w stosunkach istniejących i nie da się, pod względem swej doniosłości, przyrównać do pobytu tego męża stanu w Paryżu.

Przyjazd p. Giersa do stolicy Francji jest niewątpliwie najważniejszym wypadkiem politycznym dni ostatnich, a przyjęcie, jakiego ruski minister doznał, świadczy wyraźnie o nadziejach, pokładanych przez francuzów w tym fakcie. Prasa francuzka nie ukrywa naturalnie tych nadziei i głosi światu rozmaite «prawdy», które przyjmować należy z wszelkimi zastrzeżeniami. Tak «Figaro» twierdzi, że admirał Gervais miał już w czasie uroczystości kronsztadzkiej misję umówienia się przedwstępnego w sprawie formy piśmiennej, jaką przybrać ma ugoda

rusko-francuzka. Odrzucono pomysł traktatu formalnego, który podległby musiał roztrząsaniu parlamentu francuzkiego, zamierzono zaś dać wyraz ugodzie za pomocą zamiany not dyplomatycznych, zawierających zobowiązanie wspólnej akcji dyplomatycznej we wszystkich wypadkach, które wywołać mogą potrzebę takiej akcji, i zobowiązanie wspólnej akcji wojennej na wypadek napadu na jedną ze stron, połączonych ugodą. «La France Nouvelle» ogłasza, że zna już dokładnie istniejącą umowę, nie podaje jej wszakże i radzi rządowi francuzkiemu, by przedwcześnie jej nie ogłaszał. Natomiast domaga się to pismo zarządzenia dziś już stosowania pewnych środków obrony przed możliwą napadą, dając w ten sposób oczywisty wyraz istniejącemu porozumieniu. «Union franco-russe» rozpatruje powody, dla których upadł we Francji pierwotny animusz, wywołany wizytą kronsztadzką i przychodzi do wniosku, że szlachetny i wspaniałomyślny naród francuzki łatwo ostygła, gdy nie widzi owoców zapoczątkowanej akcji. Nie możemy przesadzać o ile informacje pism francuzkich odpowiadają rzeczywistości, co zaś do faktów, świadczą one o serdecznym przyjęciu, jakiego doznał p. Giers w sferach kierowniczych francuzkich. Zasługuje na zaznaczenie fakt, iż wizyta ministra ruskiego u p. Carnot nie miała charakteru urzędowego. P. Giers przyjechał w stroju cywilnym, nie zaś w uniformie i w powozie, nie otoczonym strażą honorową. Nazajutrz odbył się u prezydenta rzeczypospolitej obiad galowy, dniem zaś później spożył p. Giers obiad u p. Ribot, w towarzystwie kilku ministrów i dyplomatów francuzkich i urzędników poselstwa ruskiego. Niezależnie od obiadów i wizyt urzędowych, odbywał ruski mąż stanu liczne konferencje z ministrami francuzkimi.

Izba francuzka upodobnia się wciąż owemu kotłowi z kaszą, do którego przyrównywał ją Mickiewicz. Sprawa Lafargue'a przybrała nową postać, z powodu, że zaprzeczono mu obywatelstwa francuzkiego. W obronie swej twierdzi on, iż wprawdzie przyszedł na świat na wyspie Kubie, rodzice jego wszakże byli francuzami, co, według ustawodawstwa francuzkiego, daje mu prawa obywatelstwa we Francji. Jakkolwiek będzie z p. Lafargue'm, faktem jest, że wpływ stronnictwa, do którego należy ten nowy deputowany, wzmożł się w czasach ostatnich w olbrzymim stopniu. Świadczy o tem przybierające nader groźne rozmiary ogólne bezrobocie górników w północnych departamentach. Godnym uwagi jest sposób, w jaki bezrobocie zostało organizowane. Górnicy każdej kopalni obrali delegatów, którzy po odbytej w Lans naradzie postanowili większością głosów wstrzymać się od pracy. Postanowienia tego usłuchano wszędzie bez oporu, i wszystkie kopalnie stoją pustkami. Niepodobna dziś jeszcze przewidzieć skutków bezrobocia, prasa francuzka żywi wszakże poważne obawy.

Chwilowe wprawdzie, ale nader dotkliwe w swych skutkach, przesilenie panowało na giełdach europejskich z powodu alarmujących wieści z Wiednia. «Wiener Tagblatt» przeinaczył odpowiedź cesarską, daną prezesowi Koła polskiego, p. Jaworskiemu, w sprawie decentralizacji zarządu dr. żel. galicyjskich, włożywszy w usta monarchy słowa, tchnące przewidywaniem zbrojnego starcia w najbliższej już przyszłości. Wieść o tem rozległa się w jednej niemal chwili w Wiedniu, Berlinie i Paryżu, szerząc panikę na giełdach. Sza-

lony ruch ogarnął świątynię złotego ciela, któremu składano ofiary, rzucając na sprzedaż kilkumiljardowej wartości papiery. Według zapewnień dzienników zagranicznych, straty, poniesione w ciągu kilku godzin zaniepokojenia, dochodzą setek milionów guldenów. Energiczne zaprzeczenie urzędowe, które ukazało się w «Wiener Abendpost» i komunikat Koła polskiego, usmierzyły niepokój, a siedm interpelacji, postawionych w dniu następnym w parlamencie, domagają się najostrzejszego dochodzenia śledczego i pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej fabrykantów alarmujących wieści. Nie wiemy, co wykryje to dochodzenie, panika wszakże giełdowa dowodzi, na jak kruchych podstawach spoczywa wiara w stałość sytuacji obecnej.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Krązą pogłoski o zmianach w składzie ministerstwa. Cesarz Wilhelm ma podobno zamiar usunąć jen. Caprivi i powołać na stanowisko kanclerza hr. Waldersee. W parlamencie powstało oburzenie z powodu ostatnich zajęć na giełdzie. Zachowawcy, centrum i stronnictwo t. zw. cesarskie zażądali, ażeby giełdowe umowy terminowe uważać za grę karze ulegającą i ażeby giełda podlegała bliższej kontroli rządu. «Köln. Ztg» dowodzi, że zakaz w y w o z u pszenicy skierowanym jest przeciw Niemcom.

Francja. Deputowani radykalni domagają się akcji rządowej w sprawie bezrobocia górników. Z departamentów północnych przychodzą niepokojące wieści. Górnicy strajkujący wystali deputacje do Belgji i Anglii, w celu wstrzymania dowozu węgla kamiennego do Francji.

Austria. Zaprzeczają pogłosce, jakoby hrabia Kalnoky miał ustąpić. Delegaci węgierscy urządzili mu owacyjne powitanie z powodu dziesięciolecia, jakie upłynęło od chwili objęcia przezeń teki ministra spraw zagranicznych. W burgu odbyły się zaślubiny arcyks. Ludwika z ks. Fryderykiem saskim. Jenerał Caprivi winał hr. Kalnoky'emu telegraficznie, z powodu wygłoszenia mowy politycznej.

Hiszpanja. Ministrowie podali się do dymisji. Utworzenie nowego gabinetu powierzono Canovasowi.

Chili. Zgromadzenie ustawodawcze obrało prezydentem rzeczypospolitej jen. Monta.

Brazylja. Jen. Fonseca nakazał emisję nowej pożyczki. Wśród ludności i w wojsku szerzy się niezadowolenie. Powstańcy zyskują coraz bardziej na popularności.

Rewolucja w Brazylji.

Z Rio-de-Janeiro donoszą pod datą 11 (23) listopada, że tam we flocie wybuchnęło powstanie. Insurekcja opanowała arsenał bez żadnego oporu i zażądali, ażeby Fonseca podał się do dymisji, co tenże natychmiast uczynił. Prezydentem rzeczypospolitej ogłoszono jenerała Florjano-de-Pejato. Wzburzony tłum rozbił redakcje dwóch gazet rządowych, ale wieczorem udało się przywrócić porządek. Członkowie rządu podali się do dymisji; zniesiono stan oblężenia. Spodziewają się, że wkrótce rozpuszczony parlament będzie zwołany.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Świeżo wydane urzędowe sprawozdanie o imigracji do Stanów Zjednoczonych od 1820 r. do 1890 r. wskazuje na zmianę charakteru tejże imigracji po r. 1868. Do tego czasu Wielka Brytania i Niemcy dostarczały 85% ogólnej liczby wychodźców, a pozostałe 15% przypadały na Francję, na inne części Ameryki północnej, na Szwajcarię, a mała tylko częśćka na Meksyk. Po roku 1868 wymienione kraje coraz bardziej ustępują na drugi plan i tylko 58% wychodźców na nie przypada, a tymczasem wzrasta ilość wychodźców ze Szwecji i Norwegji, z Rosji i Polski, z Włoch i z ziem słowiańskich Austro-Węgier. Temu zwiększeniu się liczby włoskich i słowiańskich imigrantów towarzyszy ogólne zwiększenie się imigracji. Zjawisko to miało dla Stanów Zjednoczonych bardzo doniosłe znaczenie, gdyż w związku ze zwiększeniem się absolutnej cyfry wychodźców, obniżył się ich poziom pod względem samożności ekonomicznej i oświaty. Wskazują na to poniższe cyfry: z Anglii przesiedliło się 10% robotników i 39% ludzi

fachowych i inteligencji, z Niemiec 12% pierwszych i 32% drugich. Tymczasem inne kraje do-
starczają wyłącznie niemal prostych robotników. Pomiędzy imigrantami z Rosji i Polski robot-
nicy stanowią 83%, a fachowcy tylko 8%, z Włoch
robotników napływa 88%, a fachowców 7%.
Z Austro-Węgier stosunek ten przedstawia się
w cyfrach 88% i 6%.

Pełnomocnik barona Hirscha, p. White, ca-
wi od trzech tygodni w Petersburgu. Pisma
ruskie wzmiankują, że, z polecenia bar. Hirscha,
ma być rozpisany konkurs na lekarzów i felen-
rów, mających chęć osiedlić się w Argentynie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 listopada.

Nie dziwi nas wcale otucha, jaka
wstąpiła w serca poznańczyków od
chwili, gdy zaczęły się sprawdzać prze-
powiednie o zmianie zaszczytów w zapatry-
waniach rządu berlińskiego na stosun-
ki polsko-niemieckie w obrębie monar-
chji pruskiej. Pragnęlibyśmy wpraw-
dzie, by nie popuszczano cugli zbyt
wygórowanym nadziejom i pamiętano
na granice, do których ustępstwa pru-
skie dojść mogą w najpomyślniejszych
nawet warunkach. W zakresie tych
granic wiele jest jeszcze do zyskania,
ożywienie zaś jakie ogarnęło społecz-
ność poznańską, świadczy o tem, że
zdaje ona sobie sprawę z sytuacji i sta-
wi świadomie program działalności na
przyszłość. «Dz. Pozn.» poruszył wła-
śnie jedną z kwestyj, stojących na po-
rządku dziennym i zasługujących na
szczególną uwagę społeczeństwa poznań-
skiego. Jest nią kwestja uwzględnienia
żywołu polskiego przy obsadzaniu po-
sad w sądzie i urzędzie. Ilość urzędni-
ków polaków w Poznańskim i Prusach
Zachodnich jest obecnie nader małą i
nie odpowiada bynajmniej stosunkowi
liczebnyemu ludności polskiej do niemiec-
kiej w wymienionych prowincjach. Sę-
dziów sądów ziemskich i obwodowych
liczą w Księstwie 242, w Prusach Za-
chodnich 182. Z tych winno być, wed-
ług stosunku ludności polskiej do nie-
mieckiej, co najmniej 230 polaków. Wyrze-
czywistości jest ich zaledwie 27. W sfe-
rze adwokatów i notariuszów, których
Poznańskie liczy 167, a Prusy Zachod-
nie 68, narodowość polska jest repre-
zentowaną przez cyfry 48 i 12. Za-
uważyć wypada, że z liczby polaków-
prawników jeden tylko zajmuje wybit-
niejszą posadę radcy wyższego sądu
ziemskiego, inni zaś nie wychodzą po-
za obręb sądów ziemskich i obwodo-
wych. Gorzej jeszcze stoją rzeczy z po-
sadam nauczycielskimi. Z pomiędzy
296 nauczycieli z wyższem wykształce-
niem uniwersyteckiem, pełniących swe
obowiązki w Ks. poznańskim, jest tyl-
ko 16 polaków, w całym zaś Cesarstwie
niemieckim 48. Żaden z nich przytem
nie jest ani dyrektorem szkoły średniej,
ani radcą szkolnym. Świadczy to, że
w oczach rządu polak nie posiadał do-
tąd przymiotów potrzebnych do objęcia
wyższego stanowiska. Zamianowanie
d-ra Osowickiego radcą medycznym i
członkiem rejencji, zdaje się zapowia-
dać zwrot i w tym kierunku. Wobec
tego «Dz. Pozn.» zachęca społecz-
stwo prusko-polskie do opuszczenia do-
tychczasowego stanowiska, względnie do

posad państwowych, i do skierowania
młodzieży na drogę kariery urzęd-
niczej, o ile się zdaje, stojącej dziś już
otworem. Pismo poznańskie do tego
stopnia jest przekonane o dobrych
chęciach rządu, że twierdzi, iż sprawa
ta załatwiona zostanie, skoro tylko
wśród społeczeństwa poznańskiego wzro-
śnie podaż fachowej pracy urzędniczej.

Po zakończeniu sprawy decentraliza-
cji kolei galicyjskich osobistą interwen-
cją cesarza i poddaniem się Koła pol-
skiego, rozpoczęła się w dziennikach
polemika na temat, czy Koło odstępu-
jąc od swoich żądań poniosło porażkę
czy nie? Spór taki miałby znaczenie
doniosłe, gdyby w rzeczy samej wsku-
tek porażki Koło polskie mogło się
przerzucić w Wiedniu do opozycji i
łącznie z młodoczechami, antysemita-
mi i demokratami uderzyć, zresztą
z arcywątliwym powodzeniem na rządy
Taaffego. Jeżeli jednak taka zmiana
frontu jest niemożliwą, tak ze względu na
osobisty skład posłów, jak i ze względu
na zupełną bezowocność podobnej po-
lityki, to doprawdy nie widzimy powo-
du dla czego koniecznie mamy się tak
dobijać o godność «zwycięzonych» i
ową porażką się chwalić. Bezwątpie-
nie Koło nie wywalczyło w sprawie
kolejowej nawet połowy tego, co sobie
zamierzało, ale bądź co bądź, zdołało
polepszyć stan rzeczy w kolejnictwie
galicyjskiem, wykonało więc robotę do-
datnią a nie ujemną. Główną zdobyczą
Koła jest otwarcie instytucji kolej-
owych dla sił krajowych, a odpowied-
nio do kwalifikacji i postępowania
tychże sił, może to być, albo zdobyć
bardzo drobna, albo korzyść decydują-
ca. Albowiem nie paragrafy, ale ludzie
rządzą instytucjami i w ciasnych gra-
nicach ustaw nieraz można, dzięki oso-
bistym usiłowaniom, bardzo wiele uzy-
skać. Dotąd w Galicji bywało inaczej.
Formy narodowej pracy, stworzone przez
polityczną reprezentację kraju, bywały
zazwyczaj dość obszerne, a nawet za
obszerne, tak, że zupełnego ich wy-
pełnienia i wyzyskania można było
tylko od przyszłości oczekiwać. Z ko-
lejami rzecz się ma wprost przeciwnie,
tu formy pracy zacieśniono i dla tego
zadania narodowe przechodzą głównie
na ewikcję osobistych usiłowań. Nie
jest to jednak ani porażka, ani sytua-
cja bez wyjścia, boć historia kolei do-
wodzi, czego można dokonać posiadając
instytucję taką w swem ręku i posia-
dając przytem pewność, że ona zawsze
w rękach krajowców pozostanie. Treść
rzeczy wypełnia, a nieraz przerasta
formę, to też spodziewać się można, że
jeżeli Galicja dostarczy zastępu facho-
wych a zarazem narodowych pracow-
ników w tej najważniejszej gałęzi go-
spodarstwa narodowego, sprawa unar-
odowienia kolei, samą siłą rzeczy, powsta-
nie w rzeczywistości i z czasem w for-
my się prawne przyoblecze.

Uregulowanie serwitutów w prow-
incjach zachodnich jest tak dalece spra-
wą uznanej konieczności, że praktyka
życiowa wyprzedza pod tym względem
praktykę państwową, co w naszych sto-

sunkach nigdy dawniej miejsca nie mia-
ło. Zazwyczaj w kwestjach agrarnych
ustawy rządowe przecinały węzeł sple-
tanych stosunków agrarnych, a dopie-
ro potem praktyka dostosowywała się
do nowego rzeczy porządku. W kwe-
stji serwitutowej jest inaczej i podczas,
gdy prawna regulacja stosunków pozo-
staje w sferze projektów i pod wpły-
wem najrozmaitszych, a nie wspólnego
z rolnictwem nie mających, tendencji,
życie samo wyrobiło już rozmaite me-
tody praktyczne w załatwianiu stosun-
ków serwitutowych. Tak np. w kilku
już dobrach w prowincjach północno-
zachodnich regulację urządzono w taki
sposób, iż przestrzenie leśne i wyręby,
obciążone serwitutem pastwiskowym,
włóścianie nabywają za pośrednictwem
banku włościańskiego, przedtem zrze-
kając się, w myśl ustawy tegoż banku,
wszelkich praw serwitutowych. Taki
wszakże stan rzeczy wymaga jaknajob-
szerniejszego udziału prasy, celem wła-
śnie poinformowania społeczeństwa, ja-
kim się sposobem sprawy serwitutowe
załatwiają, oraz zgromadzenia dosta-
tecznej ilości materiałów, któreby na-
wet władzom mogły posłużyć za wska-
zówki orjentacyjne. W tej myśli otwie-
ramy w dziale ekonomicznym specjalną
rubrykę «w kwestji serwitutowej», gdzie
będziemy zamieszczać wszelkie rzecz-
we wskazówki i sprawozdania z doko-
nanych regulacji. Mamy niepłonną na-
dzieję, że czytelnicy nasi zechcą nam
nadsyłać odpowiedni materiał, wspól-
nymi siłami przyczyniając się do roz-
wiązania tej bardzo ważnej kwestji.

Podobno komitet moskiewski Towa-
rzystwa popierania przemysłu i handlu
wystąpił znowu ze specjalną skargą do
głównego zarządu tegoż Towarzystwa
na oddziały w Warszawie i w Łodzi,
jakoby działające wbrew istotnym za-
daniom Towarzystwa. Ponieważ zaś
działalność tych oddziałów ma na celu
popieranie miejscowego przemysłu, a nie
ogólno państwowego, przeto, zdaniem
komitetu moskiewskiego, wypada te od-
działy odpowiednio zreformować. Za-
strzegamy się, że w całej tej sprawie
powtarzamy tylko pogłoski i to pogło-
ski dość niepewne, bo i tego referatu
nie widzieliśmy, ale z drugiej strony
przemysłowa Moskwa tak przyzwyczaiła
ogół do dziwacznych żądań i do swych
jeszcze dziwniejszych pretensji, że i
ostatnia, zmierzająca ku przekształce-
niu oddziałów Towarzystwa w Warsza-
wie i Łodzi na kantory sprzedaży per-
kalów moskiewskich, nie przekracza gra-
nic prawdopodobieństwa. W każdym
razie zarząd Towarzystwa, skutkiem
tego podania, wydelegował do Króle-
stwa p. Biełowa, celem prywatnego
zbadania warunków przemysłowych,
oraz warunków działalności rzeczonych
oddziałów. Sądzymy, że podobna dele-
gacja może tylko wyjść na korzyść na-
szemu przemysłowi, ponieważ nie po-
winien się on lękać dziennego światła
i istotnej prawdy, a tylko złej woli.
Nie mamy zaś żadnego powodu po-
sądzać p. Biełowa o złą wolę i nie wąt-
pimy, że znajdzie on w naszych sfe-
rach przemysłowych i dobre przyjęcie

i pożądaną informację. Wogóle misja jego, chociaż nie mająca znaczenia urzędowego, a zatem nie mogąca pociągnąć żadnych skutków bezpośrednich, nie jest pozbawioną pewnej doniosłości, powinna więc być odpowiednio przez nasze sfery przemysłowe potraktowana.



Przegląd prasy.

Warszawski korespondent do «Noworosyjsk. Telegr.» — staje w obronie prawa teatru polskiego do subsydjów rządowych, ale uważa za krzyżującą anomalję wykonywanie hymnu rosyjskiego w języku polskim.

«Warsz. Dniow.» — pisze korespondent — stając w obronie zarządu teatrów, podaje, że zawsze tak zachowywano porządek w dniu galowe. Ale to bynajmniej tej anomalji nie usprawiedliwia. Śpiewanie po polsku rosyjskiego hymnu państwowego, w teatrze, zarządzanym przez ruskich urzędników, w teatrze rządowym — to rzeczywiście bije w oczy i razi jakas, conajmniej, niekonsekwencją. Nasz hymn rosyjski, jako państwowy, państwowy, powinien być śpiewany wszędzie po rusku, skoro mamy jeden tylko język państwowy.

Jako ostatecznie przekonywając do wód, korespondent dodaje:

«Bo, oszczędź sami, «Boże, cesarza chron, jak to pięknie wygląda w sali, przepięknie przez generałów, w paradnych mundurach».

Ks. Mieszczerskij upatruje podobieństwo między obecnym położeniem wewnętrznym a stanem rzeczy w czasie wojny krymskiej.

«Pamiętam, pisze ks. Mieszczerskij, jak ciężkim był ten rok 1854; z duszą, przepiękną gorączką dnia poprzedniego, budziliśmy się ze snu i zadawali sobie pytania: co będzie dzisiaj? Doskonale wiedząc, że wszystko, o czemkolwiek dziś się dowiemy, będzie smutniejszym od tego, o czem się dowiedzieliśmy wczoraj, a wszystko, czego się dowiemy jutro, cięższym będzie od tego, co dziś doszło do wiadomości. Toż samo zupełnie i teraz... Ale wówczas nikt nie opuszczał rąk: wszyscy cierpieli dumnie i mężnie, w przekonaniu, że klęska jest klęską, że wymaga wielkiego zasobu zimnej krwi i spokoju, ale nie rozpacz. Teraz ludzie są słabsi, dlatego to rozpacz ma większą nad nimi władzę, aniżeli to miało miejsce za czasów bohaterów sewastopolskich.



WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

UKAZ IMIENNY

Jego Cesarskiej Mości do Senatu rządzącego.

Wobec lichego plonu zbóż w roku bieżącym, w niektórych środkowych i wschodnich guberniach Rosji europejskiej, Ukazem Naszym z dnia 28 lipca r. b. do Senatu rządzącego, wzbroniliśmy wywozu z granic Cesarstwa żyta, maki żyta i otrąb wszelkiego rodzaju; a podobnym że Ukazem Naszym z dnia 16 października r. b. rozciągnęliśmy ten zakaz na wszelkie inne, oprócz pszenicy, zboża w ziarnie, kartofle, jak niemniej na wyrabiane ze wzbronionych do wywozu zbóż w ziarnie i kartofli: mąkę, słód, kaszę, oraz ciasto i chleb pieczone. Obecnie, w celu większego zabezpieczenia środków wyżywienia, uznaliśmy za dobre:

1) Zachowując w swej mocy wzbronienie wywozu towarów, wymienionych w Ukazach Naszych z dnia 28 lipca i z dnia 16 października, rozciągając takowe na pszenicę, jak również na wyrabiane z niej produkty spożywcze.

2) Wzbronienie to wprowadzić w życie z dniem następującym po ogłoszeniu niniejszego Ukazu w Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych; obok czego minister skarbu upoważnionym zostaje do zawiadomienia właściwych instytucyj celnych o treści tegoż Ukazu drogą telegraficzną, celem niezwłocznego wykonania.

3) Jako wyjątek od obecnego wzbronienia, pozwolic w ciągu nie więcej jak trzech miesięcy wprowadzenia go w życie, wywieźć zagranicę wzbronione niniejszem do wywozu towary: a) o ile te będą przeznaczone dla ukończenia ładowania na statki, rozpoczętego przed ogłoszeniem obecnego Ukazu w Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych, lub b) o ileby były przed tymże terminem wy-

eksportowane zagranicę drogami żelaznymi przez lądowe stacje pograniczne.

4) Upoważnić ministra skarbu do rozstrzygnięcia ostatecznego wszelkich wątpliwości, jakie ministerstwo skarbu napotkać może przy wykonaniu niniejszego Naszego Ukazu.

Senat rządzący nie zaniecha wydać właściwych rozporządzeń, celem wprowadzenia tego Naszego Ukazu w wykonanie.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«ALEKSANDER».

W Liwadji, dnia 3 listopada, 1891 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Redakcja «Vossische Ztg» zwróciła się do Barthelemy S.-Hilaira z prośbą, ażeby zechciał wyrazić swe zdanie co do tego, jakiej Rumunja trzymać się powinna polityki. Współpracownik Thiersa, pisze z tego powodu «Now. Wr.», pospieszył raz jeszcze z manifestem swą do Rosji nienawiść. «Nie wdając się w szczegóły, pisze on, powiem, że Rumunja przede wszystkim powinna sprzeciwić się pochłonięciu jej (!) przez ruskiego sąsiada. Oczywiście (!?) rasa słowiańska grozi całej Europie zachodniej, a Rumunja będzie pierwszą jej zdobyczą. To powinno być nicią przewodnią dla polityki Rumunji, jeśli tylko ceni swoją niezależność».

× W min. spraw wewn. Mianowani: człon. stały urz. do spraw włosc. gub. siedleck. Isajewicz — człon. rady zarz. głów. prasy; dym. rad. stanu Fromandier — marszałkiem szlachty gub. mohylowsk. z awansowaniem na rzecz. rad. stanu. W instytucie medyczno-doświadcz. Mianowani: członek rzeczywisty instytutu Saperk — dyrektorem tegoż. W min. dóbr państwa. Wydelegowani do służby leśnej prywatnej: spady z etatu nadleśny gub. suwalsk. Podrzeszetnikow i kandydat leśniczy (uczenyj leśnik) Linsenbarth — pierwszy dla zawiadywania lasami ks. Hohenlohe Schillingfürst w gub. mińsk., a drugi lasami hr. Branickiej, w gub. kijowskiej.

× Rząd austriacki zarządził surowe środki ku strzeżeniu granicy galicyjskiej i bukowinśkiej. Jako pierwszy z całego szeregu nastąpić mających zarządzeń, jest rozkaz, wydany każdemu z pułków konnicy, konsystujących w Galicji, wysłania oddziału, złożonego z oficera i 18 ludzi, nad granicę ruską. Przeznaczeniem tych oddziałów jest wspieranie straży pogranicznej, która wkrótce odpowiedniej reorganizacji ulegnie, jakoteż i żandarmerji pieszej. Zdaje się, że wysłane oddziały konnicy pełnić będą tymczasowo służbę konnych żandarmerji, których sformowanie wkrótce ma nastąpić.

× «Biuro Reutersa» zamieszcza telegraficzne doniesienie z Bombaju, w sprawie aneksji terytorjów Pamiru przez Rosję. Według urzędowego sprawozdania angielskiego eksploratora, kapitana Younghusbanda, oddział wyprawy rosyjskiej, pod dowództwem kapitana Janowa, który kapitanowi i porucznikowi Davisonowi wzbronił dostępu do terytorjów Pamiru — składał się, razem wzięwszy, z 50 kozaków i 50 pieszych. Stu owych żołnierzy rosyjskich odbyło przeprawę przez terytorjum chińskie, afgańskie — a następnie i przez ziemię Czitralu, pozostając pod protektorem angielskim. Podczas kiedy porucznik Davison znajdował się w części Pamiru, zwanej Aliczura — przybył tam kapitan Janow, na czele swych stu żołnierzy, i zmusił armję chińską, pod dowództwem generała Czanga, do cofnięcia się z Aliczuru. Generał Czang oświadczył jednak — że Chiny «na wiosnę

wysła olbrzymią armję do Aliczuru» — w celu odzyskania straconego terytorjum.

× Niektóre dzienniki lwowskie podały wiadomość, jakoby wszystkie w Galicji konsystujące pułki kawalerji austryackiej otrzymały polecenie wysłać nad granicę ruską oddziały, złożone z 18 żołnierzy i 1 oficera. Po zaciągnięciu autentycznych informacyj, oświadcza «Gazeta Lwowska», iż wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

× W londyńskiej gazecie «Free Russia», znany publicysta rosyjski, Stepniak — jak donoszą «Piet. Wied.» — zamieścił artykuł, który zainteresował bardzo żywo prasę berlińską i londyńską. «W ciekawym tym, dość bezsensownym artykule, p. Stepniak szeroko rozwodzi się o rasko-francuzkiem przymierzu i o niebezpieczeństwach, zagrażających pokojowi europejskiemu ze strony Rosji i Francji».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Teatr polski. Siódmy to już ubiegły tydzień od czasu, gdy po raz pierwszy przed tutejszą publicznością popisować się zaczęły utalentowane i nadzwyczaj pracowite siły naszego teatru. Ten ostatni, a siódmy z rzędu tydzień nie przyniósł nam żadnej nowości. Dwukrotnie powtórzony «Honor» Sudermanna, raz tylko, i to w niedzielę, zdołał liczniejsze zgromadzić audytorjum. «Lena», jak zwykle, licznych miała słuchaczy, wśród których zauważyliśmy garstkę artystów scen miejscowych. Na tem trzecim z rzędu przedstawieniu «Lena» panna Morska grała z taką wzorową jednolitością, tyle w odtwarzanej postaci wlała życia i prawdy, że wywoływała burzę oklasków po każdym akcie. Piątkowe przedstawienie — a miano odegrać «Śluby panieńskie» — musiano odwołać z powodu, że zepsuł się gazometr i widownia, i scena zaraz na samym początku pierwszego aktu pograżyły się w ciemnościach. We wtorek powtórzone (grano już bowiem tę komedję dwa razy w zeszłym roku) «Małżeństwo Apfel» p. K. Zalewskiego. Rzecz ta i wówczas, i teraz nie cieszyła się powodzeniem. O nieco powolnem tempie wykonania całości wspomnieć muszę, ale o pewnych brakach wole zamilczeć, w przekonaniu, że komedji tej artyści nasi już nie powtórzą. Wnieniem zaznaczyć na tem miejscu, że w ciągu ostatniego tygodnia teatr nasz ostatecznie i radykalnie wyleczył się z... *influenzy* tanecznej, która go trapiła cały miesiąc. Dziś w piątek, 15 listopada, przypada benefit utalentowanej artystki naszego teatru, panny Gabrijeli Morskiej, na który z pewnością licznie się zgromadzimy. *Zośl.*

= Pani Gabrijela Zapolska, znana autorka i artystka dramatyczna, od lat kilku kształcąca się w Paryżu pod kierunkiem słynnego Talbota i Marji Samary, jak się dowiadujemy została zaangażowana do teatru Gaité w Paryżu. P. Zapolska przed ośmiu laty gościła w Petersburgu i cieszyła się wówczas zasłużonem powodzeniem na scenie teatru polskiego w sali Kononowa. Byłoby rzeczą wielce pożądaną, gdyby p. Zapolska przed występami w Paryżu przybyć mogła na czas pewien do Petersburga. Dyrekcja naszego teatru, o ile wiemy, również pragnęłaby zaprosić panią Zapolską choćby na kilka występów. Niewątpliwie byłoby to rzeczą bardzo pożądaną, gdyby nie refleksja, że byłby to może zbyt, jak na nasze stosunki, kosztowny nabytek...

= Towarzystwo opieki nad biednymi urządza na rzecz tych ostatnich bal maskowy w salach klubu szlacheckiego w dniu 16 listopada, w sobotę. Sprzedaży biletów na loteryę allegri, oraz sprzedaż tokażu i wina szampańskiego podjęły się artystki teatrów petersburskich, między którymi figuruje i artystka teatru polskiego panna G. Morska.

= Ś. p. Marjan Krosnowski, rz. r. st., zasłużony profesor petersb. instytutu technologicznego, rozstał się z tym światem d. 12 b. m. o g. 4 popołudniu. Zmarły, jako profesor i człowiek, cieszył się sympatją studentów. Od kilku tygodni, ciężką złożony chorobą, ś. p. Krosnowski nie wykladał już w instytucie.

— P. Kazimierz Kamiński, utalentowany artysta naszego teatru, który w r. z. wstępnym bojem zdobył sobie sympatię publiczności, zajęcie w rzędzie beneficjentów drugie z kolei miejsce.

— Przedstawienia teatru polskiego po cenie niższej, jak się dowiadujemy, mają się odbywać raz na tydzień, w środę. Da to możność znacznie szerszym jak dotąd kołom publiczności bliżej zapoznać się z teatrem.

— Medal srebrny mały, oprócz wymienionych w poprzednim numerze «Kraju» wychowawców tutejszej akademii sztuk pięknych, otrzymał p. Seweryn Houwald, kształcący się na oddziale architektury.

— Wieczór środowy w «kółku muzycznym» powiódł się wybornie. W koncercie, który zaczął się dopiero o 10-ej, oprócz utalentowanej i cenionej pianistki panny Ranuszewicz—i śpiewaczki kontr-altowej panny Trzereczkowskiej—wziął udział p. Emil Młynarski, młody, ale już głośniejszy skrzypek. Nasi melomani, pamiętający p. Młynarskiego z przed laty dwóch, nie mogli wyjść z podziwu na widok tych, olbrzymich prawie, postępów, jakie zrobił nasz artysta w kierunku technicznym, gra jego zmełniała, nabrała wyrazistości uczucia. Wszystkie cztery rzeczy: «Hiszpańskie tańce» Sarasatego, «Mazurek» i «Legenda» Wieniawskiego, wreszcie «Berceuse slave» Nerudy, odegrane były po mistrzowsku. Gorącymi, długotrwałymi oklaskami dziękowała tłumnie zebrana publiczność ulubionemu skrzypkowi.

— Kronika towarzyska. Od dwóch smutnych wiadomości rozpocząć musimy dzisiejszą kronikę naszego życia towarzyskiego. Zmarł, po kilkutygodniowej ciężkiej chorobie, jeden z wybitniejszych członków naszego kółka, Marjan Krosnowski, prof. inst. techn. Zasługi naukowe zmarłego ocenia, w innym miejscu, przyjaciel i kolega, dziekan instytutu Jewniewicz, tu wspomniemy tylko, że K. odznaczał się dobrocią charakteru i dużymi przymiotami towarzyskimi, które mu zjednały szeroką popularność. Jako gospodarz «klubu rolniczego», posiadał szerokie stosunki w sferach petersburskich. Zmarły pozostawił żonę, dwóch synów i trzy córki, z których jedna wyszła za d-rą Janą Januskiewiczą, asystentką przy akademii medycznej. Dom jenerałostwa Wojnickich okryty został żałobą przez śmierć jedynej ich córki Marji, żony Witolda Sokołowskiego, adwokata przysięgłego w Wilnie. P. Sokołowski, rodem z Litwy, długi czas mieszkał w Petersburgu, gdzie w kołach naszych należał do najsympatyczniejszych ludzi. Przed paru laty ożeniwszy się, przeniósł się do Wilna. Życie młodej pary żadna, zdawało się, chmurka zakłócić nie była zdolną—tymczasem spadł cios, który temu krótkotrwałemu szczęściu kres położył. Wiadomość o śmierci s. p. Marji Sokołowskiej wywołała gorące współczucie i dla nieszczęśliwego jej małżonka i dla rodziców, którzy w osobie nieboszczki stracili ostatnie z kilkorga dzieci, które posiadali. Ponieważ w życiu «boleść z weselem» często się spleta, przeto i w dzisiejszej kronice, będącej tego życia odbiciem, musimy przejść do powzednich, nie tak strasznie smutnych tematów. Teatr nasz ożywił się trochę pod względem frekwencji, nie tak wszakże, ażeby nawet bieżące mógł pokrywać wydatki. Może beneficjariusz naszej publiczności, p. Moraskiej, będzie stanowił punkt kulminacyjny w tej pogoni teatru za publicznością, która przypomina trochę grę w kotka i myszkę. Spór między dyrekcją teatru i artystką, panną Cesarli, który przeniknął aż do sfer towarzyskich, skończył się w sposób polubowny i pożądaný: panna Cesarli pozostaje i wystąpi wkrótce w większej roli w «Damie trędowatej». Z samiejscowych gości przebywali: p. Sienkiewicz, znany finansista z Paryża, pp. Wł. Kisielewski, D. Rosenblum, J. Niedźwiecki i M. Rudnicki z Warszawy, p. Iwanowicz ze Żmudzi. Kończymy dzisiejszą kronikę wiadomością o świeżo zawartych zaślubinach między panną Florą Poznaniąską, córką p. Józefa Poznanińskiego, radcy handlowego, wice-prezesa Tow. przem. i handlu, i wice-prezesa banku dla handlu i przemysłu, a p. Cezarym Sawickim, adwokatem.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 21 listopada.

[Biuro statystyczne. Statystyka przemysłowa. Działalność inspekcji fabrycznej. Organizacja pomocy lekarskiej. Kasy dla chorych].

+ W tych dniach p. Bloch w swej pracy, o której «Kraj» zamieszcza sprawozdanie, poruszył ponownie kwestję utworzenia biura statystycznego przy Towarzystwie kredytowym ziemskim; mimowoli przychodzi więc na myśl współrzędna kwestja statystyki przemysłowej. Że absolutnie nie pozytywnego nie wiemy, ani o rozmiarach naszej produkcji, ani o rozmiarach konsumpcji, ani o ruchu i kierunku naszych towarów, o stosunku opodatkowania naszego przemysłu w porównaniu z opodatkowaniem przemysłem Cesarstwa i t. p., że nie znając danych cyfrowych, malujących stan naszego przemysłu, nie możemy mieć nawet przybliżonego pojęcia o jego potrzebach i że wskutek tego nie możemy o tych potrzebach mówić gdzie należy, — to są rzeczy wiadome. Że o tem wszystkim nagadaliśmy się do syta, też jest wiadome. Ale niby co zrobić w takim wypadku? W chwili obecnej, w przewidywaniu zmian w taryfach kolejowych obowiązujących na żelazo, komitety giełdowe petersburski i moskiewski złożyły już do zjazdu swoje podania w tej sprawie. Myśmy tego nie zrobili i nawet zrobić zasadniczego wystąpienia nie możemy, z powodów powyżej wskazanych. Zdawałoby się jednak, że przynajmniej przemysł żelazny, który u nas ogranicza się do bardzo niewielkiej liczby większych zakładów przemysłowych, mógłby być dostatecznie przygotowany na podobne wypadki.

Komisja miejska do spraw fabrycznych wydała w dalszym ciągu przepisy fabryczne, dotyczące uwalniania robotników, ksiąteczek obrachunkowych, sposobu prowadzenia obrachunków, zerwania umowy, nieposłuszeństwa robotników, spłaty wszelkich długów robotników z ich zarobku, bezpłatnej pomocy lekarskiej, kas dla chorych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. d. Cała formalistka, jaka z tej wielkiej ilości przepisów wyniknie, jest nieuczciwą dla fabrykantów większych, którzy już oddawna mają swoje obowiązujące przepisy porządkowe — podadzą je więc tylko inspekcji ze zmianami lub bez do zatwierdzenia. Inaczej rzecz się ma z fabrykantami drobniejszymi, którzy z powodu nowych przepisów będą mieli wiele do czynienia. Przepisy, dotyczące zerwania umowy, nie wprowadzają nic nowego, wskutek zwyczajowego u nas prawa zrywania umowy za dwutygodniowym wypowiedzeniem. Inaczej rzecz się ma z ksiąteczkami obrachunkowymi. Wprawdzie tych ostatnich przysparza zarządowi fabrycznemu wiele roboty, ale jeśli już te ksiąteczki wprowadzono, to inspekcja fabryczna nie powinna pozwalać, a jak słyszą, robi to na wpisywanie hurtowe do ksiąteczki zarobku tygodniowego robotników; w tym wypadku bowiem ksiąteczka obrachunkowa traci zupełnie swoją wartość, jako dokument.

Kwestja pomocy lekarskiej, którą omawiałem już poprzednio, przedstawia się w sposób niesprawiedliwy z dwóch względów. Fabrykanci, zatrudniający mniej niż 100 robotników, stosownie do nowej ustawy zwolnieni są od udzielania na ich koszt pomocy lekarskiej, i robotnicy, pracujący w ich fabrykach pozostają pozbawionymi tej pomocy. To ostatnie jest szkodliwem ze względu na robotników, a jednocześnie jest niesprawiedliwem, że mniejsi fabrykanci nie ponoszą tych kosztów, jakie przypadają na fabrykantów większych. Wzorowa naprzykład, co do traktowania robotników, fabryka braci Pfeiffer, wydaje na pomoc lekarską około dwóch tysięcy rubli rocznie.

Ze względów konkurencyjnych zaś, jest bardzo niepożądanem, że drobniejsi garbarze (jak w tym wypadku) kosztów lekarskich nie ponoszą wcale. Ale jest to rzecz ustawy, w której jednak odnośną zmianę wyjednaćby należało, tembardziej że robotnicy w mniejszych fabrykach wogóle są w gorzszym położeniu, aniżeli w większych.

Komisja fabryczna w swoim postanowieniu, odnośnie kas dla chorych i kas oszczędnościowo-wkładowych, powiada, że udział w tych

kasach nie ma być obowiązkowym. W takim razie przecież żadna z tych kas istnieć nie będzie mogła.

Przepisy porządkowe również są przedstawiane do zatwierdzenia. Inspekcja zatwierdza je prawie bez zmian, co świadczy pochlebnie o tutejszych stosunkach, o których wogóle inspekcja obecnie wyraża się i w innych wypadkach bardzo pochlebnie.

T. Z.

Warszawa, 21 listopada.

[Tydzień warszawski].

+ Wieść pomyślna, tem przyjemniejszą jest gdy przybywa niespodzianie. W zeszłym liście wyraziłem obawę czy wykład matematyczny p. Dicksteina potrafi zainteresować szerszą publiczność; rzeczywistość okazała, że obawa była ponna. Zapisuje się to na dobro warszawiaków i warszawianek, (były bowiem na odczycie i warszawianki). Ogółem zebrało się około 400 osób. Nie nazywa się to tłumem; wszakże do napelnienia sali muzeowej wystarczyło.

Pz p. Dicksteina, który swym wykładem o «czwartym wymiarze», zabił ćwieka niejednej, do rozmyślań skłonnej, mózgownicy, mówił o węglu kamiennym p. Kontkiewicz. Na ten drugi odczyt pospieszyło około 300 słuchaczy i słuchaczek. Prelegent był nieznan, ale przedmiot do obcych ani oderwanych nie należał. Kiedyż właściwiej mówić o węglu jeżeli nie na początku zimy! Obydwa zatem odczyty doznały powodzenia—średniego, biorąc rzecz bezwzględnie, ale nadzwyczajnego, porównyując je z losami poprzednich prelekcji i prelegentów.

Kasa Mianowskiego pozyska z tego źródła świeży a pożądaný zasilek. Zresztą pięknej tej instytucji gwiazda powodzenia stale przyswieca. Zmarły niedawno w naszym mieście obywatel Peplowski, zapisał jej testamentem 32,000 rs. Zapis ten ma przeznaczenie specjalne: ofiarodawca żądał, by za pieniądze owe wydano serje podręczników fachowych, jasno a wyczerpująco skreślonych. Na uznanie zasługuje zarówno chojność testatora, jak dobre zrozumienie przezeń bieżących potrzeb społecznych. Rzemiosła nasze domagają się gwałtem odrodzenia: przez wiedzę fachową z jednej strony, a z drugiej przez artyzm umiejętnie stosowany. Oby tylko zarząd kasy przy wyborze tych podręczników szczęśliwszą miał rękę, niż wówczas, gdy wydawał podręczniki naukowe...

Wiele rzeczy dobrych i praktycznych zapowiada nam przyszłość. Pomiedzy innymi wejść ma w wykonanie projekt «Biura statystycznego», którego ważność i potrzebę wykazano niedawno w szeregu artykułów, przez «Bibliotkę Warszawską» drukowanych. Odbijając się właśnie w tej chwili narady nad ważną tą sprawą w Towarzystwie kredytowym ziemskim. W naradach czynny udział przyjmuje p. Bloch.

Statystyka, która tak gorącego rzeczownika posiada w Prusie, z pożytkiem stosowana być może zarówno do spraw największych jak i najmniejszych. Ciekawe byłoby naprzykład cyfry dotyczące psów, chodowanych w Warszawie, przed wprowadzeniem i po wprowadzeniu rublowego od nich podatku. Niewątpliwie ilość czworonogich «przyjaciół człowieka», od daty podatku owego znacznie zmalała. Obecnie zanosi się na nową jej redukcję, zapowiedziano bowiem podniesienie podatku psiego z rubla na dwa ruble. Prawdopodobnie odwlecze się to jeszcze rok lub więcej; po tym jednak terminie, specjalna statystyka zapłaze z pewnością przerażającą obniżkę. O ruble dziś zbyt trudno, aby je można było wydawać na rzeczy nieprodukcyjne. Zrozumieli to dawno już żydzi, i dlatego psów nie chowają...

Nowy jednak podatek nie tylko psy ma dotknąć. Obłożone też nim zostaną konie, o ile nie należą do inwentarza roboczego lecz służą tylko do parady. Ostatni podatek będzie dość wysoki, wyniesie bowiem 6 do 8 rs. od sztuki. Może jednak dzięki jemu zmniejszy się ilość warszawskich *sonntagsritterów*, przewracających baby w alejach...

Sport zresztą ma dziś u nas mnóstwo rozgalezień, i nie ogranicza się na hodowaniu i ujeżdżaniu koni. Sportem stała się nawet w czasach ostatnich hodowla kwiatów, dzięki której

Towarzystwo ogrodnicze doszło do świetności, o której założyciele jego nawet nie marzyli. Towarzystwo to jest już teraz swojego rodzaju potęgą, rozporządzającą środkami większemi, niż naprzykład Towarzystwo sztuk pięknych. Ostatnie siedziby i uciulac go nie może; kupno własnej traktuje o kupno «Bagateli» (pałac-pierwsze ogrodem) i gotowe już całą sumę szacunkową odrazu na stół wyłożyć.

Z projektem powyższym łączy się nadzieja wkrzeszenia nieszczęsnego «Zwierzyńca», na którego losach ciąży najśrodsze z przekleństw, bo umiera on i umrzeć nie może. Towarzystwo zresztą sprawę Zwierzyńca traktuje ubocznie tylko i warunkowo. Dawny ogród zoologiczny pod nowym patronatem przekształciłby się zapewne w zakład aklimatyzacyjny, celom gospodarskim przeważnie służący.

Mówiąc o projektach (na tych nigdy u nas nie zbywa), wspomnieć trzeba o wielkiej pralni, jaką urządzać zamierza Towarzystwo doświadczenia na użytek wszystkich warszawskich szpitali. Ta pralnia ogólna połączona ma być z kamerą dezynfekcyjną, na której brak powszechnie u nas się skarżą.

Na projektach nie zbywa—nie wszystkie się wazakże udają. Tak naprzykład, projekt wyzobodzenia urzędników kolei wiedeńskiej z rąk lichwiarskich, za pomocą spłacenia ich długów przez t. zw. kasę zjednoczenia, skończył się niepowodzeniem. Zarząd kasy odmówił prawnikom przyjsia z pomocą, wychodząc z tej zasady, że ustawa kasy o tego rodzaju operacjach finansowych nie mówi. A szkoda!...

Mazur.

Warszawa, 23 listopada.

[Gazetka artystyczna].

+ Na dworze deszcz i mgła... jak powiada melancholiczna piosenka Zacharjasiewicza. W salonach, w świecie

Où par usage il faut parler,
Où par prudence il faut se taire,

krają ciche szmery konwersacji rautowych, po strychach i piwnicach bieda, a wszędzie—nieproszony nasz gość stały od lat paru: influenza. Jedno z drugiem miasto całe jakoś bez humoru. Ruch na ulicach wprowadzie zawsze jednakowy, teatry prawie co wieczór pełne, ale, oto, ani żadnej *nouvelle du jour* na horyzoncie, ani projektu żadnego, ani żadnej, jak to mówią «szopki» sensacyjnej. Z szarego dnia w szary dzień szare życie się wlecze.

Szukać barw jaśniejszych i światła nieco, bodaj sztucznego,—chyba na wystawach obrazów. Oto wracają z wystawy berlińskiej te i owe płótna, co artystom naszym zdobyły odzyskanie i rozgłos zasłużony. Właśnie w tej chwili mamy na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych przez Bielińską «Matkę z dzieckiem», a w salonie wystawowym Krywulca prześliczny portret pana B., malowany przez Pochwal-skiego. Bielińska i Pochwal-ski, między innymi naszymi artystami, otrzymali w Berlinie złote medale. Chełmoński, stale w Warszawie przebywający, nie próżnuje wcale. Obraz za obrazem wychodzi z jego pracowni, a na wystawie popasa krótko, nabyty niemal natychmiast. Najnowszy jego pejzaż odtwarza raz jeszcze znany motyw równiny, wodą zalanej — ale przepyszny. Zwracają też uwagę pastele warszawianina p. Wł. Loevy'ego, wziętego, niestety... w Paryżu, ilustratora. Malarstwo nasze rozrasta się i rozwija tak bujnie i silnie, jak nigdy; w ciągu ostatnich lat dziesięciu, piętnastu, wypłynęło na wierzch mnóstwo pierwszorzędnych sił artystycznych, że wspomnę tylko: Szymanowskiego, Wyczółkowskiego, Stachiewicza, Jasieńskiego, Bielińską—a jednak, wstyd powiedzieć, zajęcie się tą najrozłożystszą w chwili obecnej galęzią naszego artystyzmu nie dorównywa i w poło wie zajęcia się powszechnemu, np. teatrem lub beletrystyką. Nie mówię o kupowaniu obrazów; aby płacić, jak płacą np. w Anglii Herkomerowi od 5—10,000 rs. (na naszą monetę) za portret lub wydawać, jak Francja na obrazy rokrocznie kilka milionów franków, lub zabierać co najlepszego wydaje europejskie malarstwo, jak Ameryka—na to nas nie stać. Ale tanie i dobre obrazy swoich artystów wyrugowywać «landzafty» tandetne, «zdobiące» do dziś dnia mieszkania nasze—możemy; ale popierać Towarzystwo sztuk

pięknych warszawskie braniem rocznej akcji pięcio-rublowej, dającej udział w losowaniu dzieł sztuki — możemy; ale starać się poznać siły nasze malarskie, o których już głośno mówić zaczynają w świecie całym, a o których tak dobrze jak nie nie wiemy — też nie nam nie staje na zawadzie.

Pod tym względem nie bez grzechu są zwłaszcza czasopisma nasze. Weźmy w rękę pierwszą lepszą gazetę. Polityki zagranicznej huk, wody artykułów wstępnych co niemiara, o teatrze, samych najblachszych nowinek z zakulisowego świata całe szpalty, byle koncert wprawia w ruch piór kilkanaście—a o malarstwie, o obrazach, o ich twórcach — sza, jak makiem siał na całej linii. A zdaloby się przecie, że pojawienie się dzieła artysty naszego, dzieła niepowważnego, jakiś nowy ruch i zwrot w dziedzinie swojskiego artystyzmu, powinny zasługiwać na niemniej skwapliwe zaznaczenie, niż zapadnięcie na katar p. Kalno-ky'ego, wzięcie ais zamiast *des* przez p. Suag-nes'a w «Rigolecie», lub sprawienie sobie nowej pary północzoch przez tę a tę aktorkę dla tej a tej roli...

Jakby dla rekompensaty za kilka nowości francuskich, ostatniemi czasy nam danych, zapowiada oto najbliższy repertuar teatralny kilka nowości oryginalnych. I tak, ujrzyć mamy niebawem na scenie naszej: sztukę w pięciu aktach Ed. Lubowskiego p. t. «Bawidelko», krotowile trzaktową Abrahamowicza i Zielińskiego «Dobry numer», parę jednoaktówek Z. Przybylskiego, wreszcie komedję czteroktową Mańkowskiego p. t. «Mędrzec». Chwała Bogu!

Z nowości wydawniczych chwili ostatniej radbym szczególniejszą zwrócić uwagę na «Kartkę z pamiętnika», skreśloną przez p. Zacharja-sza Cwirko pod tytułem «Po szczęście». Rzecz, drukowana w odcinkach «Gazety Warszawskiej», ukazała się obecnie w książkowym wydaniu Gebethnera i Wolffa. Są to dzieje człowieka, który dla chleba wybrał się z żoną i małym dzieckiem do azjatyckich posiadłości ruskiego państwa, koleją zakaspijską. Na tle obrazów tamtejszych stron i ludzi rozwija się wstrząsający do głębi dramat rodzinny. Książka niezmiernie ciekawa, sprawa silne wrażenie.

Drugim z kolei «sensacyjnym» wydawnictwem najnowszym jest szereg studjów historycznych Władysława Smoleńskiego, objęty wspólnym tytułem «Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go». Praca ta, która z pewnością wywoła rychło roztrząsań niemało, jest już obecnie w rękach wszystkich tych, którym powódź kalendarzowa oraz powieści «tłomaczonych z angielskiego» nie przytępiła do-szczętnie wrażliwość na pożywniejszą, zdrową istotnie strawę umysłową.

Cześnik.

+ Żegluga. Ruskie Towarzystwo żeglugi parowej, pragnące rozwinąć swoją działalność na rzekach w Królestwie polskim, wedle informacji pism warszawskich, zamierza na Wi-się pścić pięć statków parowych, na Narew zaś, Wieprz i Pilicę po dwa. Celem zbadania warunków miejscowych Towarzystwo wydelegowało do Królestwa jednego ze swoich inżynierów, który inspekcję ukończyć ma na wiosnę i od tej relacji właśnie zależnem jest rozpoczęcie żeglugi.

+ Zapis. Zmarły niedawno w naszym mieście ś. p. Władysław Peplowski zapisał 35,000 rubli kasie pomocy naukowej imienia Mianowskiego, z przeznaczeniem tego funduszu na wydawnictwa fachowych podręczników naukowych.

ROZMAITOŚCI.

Otrzymujemy list następujący: «Szlachcic z Podlasia, o którym była wzmianka przed paru tygodniami w korespondencji «Z nad Sekwany», mocno zainteresował cały Paryż. Podajemy garstkę szczegółów, dotyczących tego zdarzenia. Pan S. S., wydelegowany do Paryża przez jedną z instytucji krajowych, już na granicy francuskiej, w Jeumont, po okazaniu swego paszportu, doznał paru niezwykle grzeczności, a niemało był zdziwiony, gdy po przybyciu do Paryża, na dworcu kolejowym spotkało go ostentacyjnie. Na-jajutrz w bardzo wielu gazetach zjawiała się wiadomość, że przybył do Paryża książę S. S., szambelan Dworu cesarskiego, w celu przygotowania

apartamentów dla Dworu. Pan S. udał się do redakcji «Soir» z zapytaniem, z kąd mogła powstać taka dziwna wiadomość? Odpowiedziano mu, że biuro prasy z Jeumont taki otrzymał telegram. W ambasady zaś ruskiej objaśniono p. S., że najlepiej zrobi, gdy na takie sensacje żadnej nie będzie zwracał uwagi. Tytuł dworaki p. S., zamieszczony w paszporcie, był źródłem wieści, którą wydmuchała bujna fantazja korespondenta». T.

Edmund Chojecki, znany w literaturze francuskiej pod nazwiskiem Charles Edmond, otrzymał, w liczbie sześciu innych, nagrodę akademii francuskiej, wynoszącą 1,000 fr.

Donoszą nam z Londynu następujące szczegóły o pobyocie nad Tanną słynnego muzyka Paderewskiego: Krytyka zwie go królem pianistów, publiczność przesadza się w objawach uwielbienia. Pomiedzy jednym a drugim występem koncertował P. na prowincji ze współudziałem p. Górskiego z Paryża. Obecnie «the polish pianist» jest w drodze do Nowego Yorku. Po czteromiesięcznym pobyocie na drugiej półkuli, ma zamiar wyjechać z Górskim do Australji. Ziomek.

O nieznanym obrazie Siemiradzkiego «Gazeta Polska» podaje następujące szczegóły: Treść wspaniałego obrazu stanowi alegoria na cześć Kopernika. Marmurowe popiersie nieśmiertelnego geniusza wieńczy wawrzynem świetlana postać archanioła Michała, kolumnę, dźwigającą popiersie, otaczają alegoryczne postacie wiedzy i astronomji. Obraz, zamówiony za 20,000 franków, nadszedł dwa miesiące temu do Warszawy i znajduje się tymczasowo w mieszkaniu właścicielki, p. P., która zamówiła doń u jednego z rzeźbiarzy tutejszych wspaniałe rzeźbione stylowo ramy. Mówimy «tymczasowo», gdyż, o ile słyszeliśmy, wspaniałe dzieło mistrza Siemiradzkiego przeznaczone jest dla jednej z wyższych instytucji naukowych.

Z Londynu donoszą do paryzkiego dziennika «Patrie», że z rozkazu sekretarza stanu do spraw indyjskich, wielu oficerów i lekarzy armji indyjskiej uda się do Rosji w celu dokładnego wyuczenia się języka rosyjskiego na wszelki wypadek, ażeby armja indyjska posiadała dostateczną ilość tłumaczy.

Do monachijskiej «Allg. Ztg.» donoszą z Poznania, że temi dniami zostało z W. Ka. Poznańskiego wydanych kilka osób, pochodzących z Królestwa polskiego. Między innemi, wydany został inżynier, zaopatrzony w patent ruski.

Kancelarz niemiecki wydał na cześć p. Giersa śniadanie w dniu 24 listopada. W liczbie zaproszonych był, między innymi, ks. Radziwiłł. Depesza nie dodaje imienia, tak, że niewiadomo, który z Radziwiłłów był na śniadaniu: generał-adjutant ks. Antoni, czy też ks. Ferdynand, członek izby panów.

Isaak Krasnosielski, księgarz, wydawca «Bajarsa» Glińskiego i niektórych utworów Syrokomi, zmarł niedawno w Wilnie. Antykwarnia jego była jedynym w swoim rodzaju gabinetem starożytności; księgarnia istniała od r. 1850.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Budziszewska Marja, 1. 90, wdowa po sądu. pok. ob. gub. łom. — 17 list.
Grabowiecki, właśc. dóbr Niedzwiałowice. — 13 list.
Fonberg Ignacy, 1. 91, dr. med., b. prof. uniw. w. eds. i późniejszej tamczasnej akad. medycyn. w Kijowie.
Hiszpańska Zofja, 1. 77, wdowa po Stanisławie, znanym ob. m. Warsz. i majstrze szewckim w Warsz. — 17 list.
Jaworski Aleksy, 1. 73, ob. siemak. gub. płock. — 19 listopada.
Kozmiński Jerzy, 1. 73, b. radca rządu gub. lubels. — 15 listopada.
Matyszczycki Franciszek Julian, j. 73, emeryt, w Warsz. — 20 list.
Michałowski Józef, 1. 62, emeryt, w Warsz.
Ostromecki Feliks, 1. 59, pomocnik nac. pow. nowoaleksandryjs. — 13 list.
Rogojski Leopold, ob. ziems. pow. rawa. — 15 list.
Rosinkiewicz Kazimierz, ob. ziems., długoletni sawia dowca lasów sapieżyńskich, członek rady pow. borszczowa. w Galicji.
Rasiński Andrzej, b. kasjer kasy głów. Król. pols. — 10 listopada.
Ruszkowski Konstanty, ob. ziems. pow. łecz. — 13 list.
Sanguszkówna ka. Helena, 1. 55, slynna z wdziaków i przymiotów umysłu.
Simons Robert Jan, 1. 72, dym. pułk. w Ces. ros., ob. ziems. pow. nowo-radoms. w Warsz. — 17 list.
Sokołowska Marja, żona adw. prays. w Wilnie. — 19 list.
Sprzeglewski Józef Adolf, 1. 73, b. kapitan poštawa. korp. kadetów w Warsz. — 18 list.
Taczanowski Zygmunt, ob. ziems. pow. konińs. — 20 list.

P R A W N I K.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

Wobec wydrukowanego niedawno w «Kijewlaninie» artykułu wstępnego, poświęconego sprawom włóściańskim i zatytułowanego «Nasze sądy gminne», gdzie rzecz jest traktowaną naserjo i z zupełną znajomością przedmiotu, od jednego z poważnych ziemian naszych otrzymaliśmy

następną charakterystykę sądów gminnych w prow. połudn.-zachodnich: że sądy gminne nie odpowiadają obecnym potrzebom włościan, że dają pole do wyzysku, przekupstwa i demoralizacji, o tem dwóch zdań przeciwnych być nie może. Bardzo częste zwracanie się do okolicznych obywateli, z prośbą o rozstrzygnięcie sporów familijno-majątkowych, dowodzi, że zaufanie do sądów gminnych—jeśli kiedy i było—dziś znikło. Obywatele niechętnie przyjmują rolę kompromisarzy, w obawie narażenia się. Obawa ta, powiedzmy nawiasem, jest dość usprawiedliwiona. M. T.

Z SĄDOW.

♦ **Nadużyta, wykryte przez władze miejscowe w manipulacji kijowskiego sąsądu miejscowego, tyczącej opłat od tak zwanego «koszerowego» mięsa, zapowiadają sensacyjny proces.** Na skutek przedstawienia tej sprawy panu ministrowi spraw wewnętrznych, zaszło stosownych wyjaśnień od prezydenta miasta, poczem sprawa przejdzie na rozpatrzenie senatu, co się równa oddaniu pod sąd osób zainteresowanych. Znający bliżej tę sprawę, nie rokują pomyślnego jej obrotu, co zarząd miejski niepołonną przejmuje trwogą. M. T.

Odpowiedzi «Prawnika».

P. L. K. w Ostr. Skoro chodzi o równe działy majątkowe, notariusze zwykli uwzględniać tylko wiarytelności, zaaktykowane we właściwych urzędach, jako oparte na majątku nieruchomym, nie zaś długi wekslowe i wszelkie inne. Dałoby się dużo przeciw temu powiedzieć ze stanowiska teoretycznego, w praktyce wszakże dokonanie tej formalności nie połącznie żadnych trudności.

P. Al Kw. w S. Przepraszamy za opóźnienie. Wysłany list zawiera zapytania, na które zechce sz. pan dać wyczerpującą odpowiedź.

Pani W. L. w Z. Należy udać się do minist. spraw wewnętrznych, sumy bowiem, ściągnięte na budowę domów dla duchowieństwa i służ. cerkiewnych, znajdują się w tymczasem zawiadywaniu tego ministerstwa.

B. K.

KURJER KOŚCIELNY.

KS. PRAŁAT STABLEWSKI.

(Według «Kurjera Poznańskiego».)

Nowy arcybiskup-nominat na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, Florian - Aleksander Oksza - Stablewski urodził się dnia 16 października 1841 r. we Wschowie, z ojca Onufrego, oficera wojsk napoleońskich, z matki Emilji Szreniawa Kurowskiej, córki radcy apelacyjnego, dziedzica dóbr pogorzelskich. Początkowo uczęszczał do gimnazjum św. Marii-Magdaleny w Poznaniu, później do gimnazjum w Trzemesznie, gdzie od lat młodych odznaczał się wielkimi zdolnościami, gdzie też w r. 1861 uzyskał świadectwo dojrzałości. Po dwuletnich studiach w seminarjum duchownym poznańskim, udał się na uniwersytet do Monachjum, gdzie odbywał studia za rektoratu znanego profesora Döllingera, wielkiego naówczas historyka, poświęcając się obok teologii głównie historii. Z Monachjum też, gdzie już podówczas przebywało znaczne grono artystów naszych, wyniósł zamiłowanie do sztuki, które go znamienuje tak, że do dziś dnia utrzymuje stosunki z artystami naszymi. W roku 1866 promował na doktora św. teologii, napisawszy rozprawę: «*De primordiis religionis christianae in Prussia*» (O początkach religii chrześcijańskiej w Prusiech), nie przewidując podówczas, że kiedyś miał zasiąść na stolicy tego, co pierwsze promienie wiary chrześcijańskiej do Prus zaniósł i tam poniósł męczeństwo. W roku 1876 wybrany został, po zaciętej walce wyborczej, posem z powiatu wrzesińskiego—jako mąż stanowczo katolickich i konserwatywnych zasad. W ciągu tego 15-letniego posłowania swego, odznaczał się ksiądz prałat Stablewski szczególną wymową, która mu tak u swoich, jak u obcych zjednała wielkie uznanie. Ksiądz dr. Stablewski trzymał się zawsze zasady: «*Fortiter in re—suaviter in modo*», i tą metodą zdobywał sobie nawet uznanie przeciwników. Nie izolował się nigdy, ale zawsze opierał się o centrum katolickie, jako o naszego naturalnego sprzymierzeńca, a tę jedność starał się zawsze, choćby w trudnych warunkach, utrzymać. Stosunki przyjacielskie utrzymywał nie tylko z katolikami, ale, jak to i organ pana Bennigsen, «*Hanoverscher Courier*» przyznaje, i z wybitnymi mężami innych stronnictw. Całe postępowanie księdza doktora Stablewskiego wskazuje, że posiadał zmysł praktyczny, że zawsze pamiętał na to, iż fantazja jest w polityce największą przeszkodą, że trzeba się liczyć z twardą rzeczywistością, że w polityce należy umieć niekiedy poświęcić żale i zawiści swoje i nakazać im milczenie. Ksiądz Stablewski cieszył się szczególniejszą przyjaźnią

Windthorsta. Uważano bardzo często, jak sędziwy eks-minister hanowerski szukał papieskiego prałata i w niejednej kwestji starał się z nim porozumieć. Poseł nasz bywał też i w domu jego w Hanowerze. Niemniej i baron Schorlemer, mianowany świeżo dożywotnim członkiem izby panów, liczy się do grona jego przyjaciół—do których należą wszyscy wybitniejsi członkowie frakcji centrum,—a radość ich z wyniesienia proboszcza wrzesińskiego na godność arcybiskupią, będzie niezawodnie prawdziwą i szczerą. W wysokiem jego stanowisku chrześcijańskim i katolickiem nie było żadnej ekskluzywności; nie lekkał on się wybitnych cech odrębności swojej stracił przez liczne bardzo stosunki towarzyskie i osobiste z Niemcami. Nawet z przeciwnikami swymi: z ministrem Falkiem i Gosslerem, z którymi w izbie często ścierał się na ostrze, umiał po za sejmem zachować towarzyskie stosunki, tak że z tego powodu kursują nawet różne «*bons mots*» w kołach parlamentarnych.

PROCES ARCYBISKUPA.

Arcybiskup w Aix, Gaite-Soulard, jak donoszą z Paryża, w dniu 24 listopada stanął przed kratkami sądu apelacyjnego, pod prezydencją Periviera, za list wysłany do Falliera, dotyczący pielgrzymek francuzkich do Rzymu. Sprawa toczyła się wobec bardzo licznie zgromadzonej publiczności. W toku rozpraw arcybiskup mówił o gwałtach, jakich się dopuszczono nad pielgrzymkami, i oświadczył, że wysyłając, nie miał najmniejszego zamiaru obrażania Falliera, lecz spełnić chciał i spełnił obowiązek. Biskupi chwalą jego zachowanie się. Kościół katolicki z zadnym razem nie toczy walki. Prokurator Quenet de Beaurepaire oświadczył, że pociągnął do odpowiedzialności nie duchownego, ale buntującego się obywatela. Nigdy jeszcze we Francji tak dobrze nie obchodzono się z biskupami, jak obecnie, nigdy religja nie korzystała w takim stopniu z niezależności. Obronca żąda uniewinnienia biskupa, który dumnie wznosił do góry sztandar francuzki. Wyroku w tej sprawie telegram nie podaje.

Z WATYKANU.

♦ ♦ O udziale wiedeńskiego nuncjusza Galimbertiego w układach o obsadzenie arcybiskupiej stolicy poznańskiej i gnieźnieńskiej, piszą do «*M. Allg. Ztg*» z Wiednia: «Katolickie sfery wszystkich narodowości wyznają swe gorące ukontentowanie z tego powodu, że na arcybiskupi tron gnieźnieński wstąpił znowu polak. Twierdzą, że nuncjusz wiedeński monsignor Galimberti, zwrócił uwagę pruskiego rządu na księdza Stablewskiego. Wiadomość ta nie jest prawdziwą. Galimberti działał bardzo delikatnie w tym jedynie kierunku, aby postawiono zasadę: jeżeli pomiędzy polskim duchowieństwem będzie można znaleźć odpowiednią osobistość, natenczas nie ma narodowości uchodzić za powód do wykluczenia. Mimochodem godzi się wspomnieć, że przyjaźniejsze polakom dyspozycje miały w cesarzowej Fryderykowej gorącej protektorkę. Pokazało się też, że minister wyznań, hr. Zedlitz, z czasu swego urzędowania jako naczelny prezes w W. Księstwie wyniósł wrażenie, że należałoby nieco popuścić cugli. Cesarz sam i p. Caprivi nie mogli nie poddać się argumentom Kurji.

♦ ♦ Wkrótce ma podobno do Rzymu przybyć pełnomocnik rządu ruskiego przy Watykanie, pan Izwolski. Pan Izwolski przywozi nowe instrukcje swojego rządu w kwestjach, co do których od dłuższego już czasu prowadzi się rokowania.

♦ ♦ W dniu 19 grudnia odbędzie się konsystorz tajny, a w dniu 17 grudnia konsystorz publiczny. Na tajnym konsystorzu wypowie papież alokucję; na konsystorzu publicznym wręczy papież dwóm nowym kardynałom kapelusze kardynalskie. Na obydwóch konsystorzach nastąpi prekonizacja wielu biskupów, a w ich liczbie zapewne i arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

DIECEZJE.

♦ ♦ Dawny proboszcz grodzieński, ks. Małyszewicz, po odbytej pokucie, otrzymał probostwo, ale jedno z mniejszych. Na wstępie jednak zjawił się w Grodnie i tu mszę św. odprawił, co dało początkowo powód do pogłosek, że powróci do Grodna. Pogłoski okazały się pienne.

ZAGRANICZNE.

♦ ♦ Z Wiednia donoszą, że biskup Strossmayer zwrócił się do papieża z prośbą, ażeby go papież uwolnił od dotychczasowych obowiązków. Papież, jak z tegoż źródła donoszą, ma zamiar założyć sekcję słowiańską w Watykanie i zarząd jej powierzyć biskupowi Strossmayerowi.

♦ ♦ Ewangelicki synod prowincjonalny w Poznaniu przedłożył wniosek, domagający się od rządu, aby tenże zamienił w W. Ks. poznańskim wielki piatek na prawem przepisane święto. Koblencki generał superintendent, dr. Bauer,

wystąpił nadto z takim samym żądaniem co do prowincji nadreńskich. A więc katolicka większość W. Księstwa poznańskiego i dzielnic nadreńskich ma być przez państwo zmuszona, aby przyswoiła sobie protestancką formę uroczystości wielkopiątkowej.

♦ ♦ Trzej księża katolicy — jak donosi «*Daily News*» — zwrócili się niedawno do zamieszkałego w San-Francisco biskupa prawosławnego, który stoi na czele ruskiej misji, z prośbą przyłączenia ich do kościoła prawosławnego. Żądali nadto, ażeby im pozwolono wstąpić do klasztoru prawosławnego w charakterze zakonników. Biskup, przekonany o ich szczerych chęciach, przyłączył ich do prawosławia.

♦ ♦ Ks. Julian Kułowski, nowomianowany biskup gr.-kat. w Stanisławowie, odbył uroczysty wjazd na stolicę biskupią. Władzę witało duchowieństwo ruskie krótką przemową, burmistrz zaś podaniem chleba i soli. Na spotkanie ks.-biskupa wyszło duchowieństwo innych obrządków, bractwo z chorągwami, rada miejska i reprezentanci gminy izraelskiej.

KURJER SZKOLNY.

50-LETNI JUBILEUSZ BIAŁOSTOCKIEGO INSTYTUTU PANIEN.

W dniu 1 b. m. białostocki instytut panien obchodził 50-letni jubileusz swego istnienia. Z gości honorowych przybyli arcybiskup Donat z Wilna, generał-gubernator Kachanow, kurator okręgu naukowego wileńskiego Siergiejewskij, gubernator grodzieński Batuszkow, t. r. Ładow z Petersburga i inni. Przy sposobności mogliśmy zwiedzić gmach instytutu. Przez piękną dziś jeszcze i okazałą, z wieżą, zegarem i tarczą herbową w przyczółku bramę wjazdową, «gryfem», od herbu Branickich niegdyś tu mieszczącego się, powszechnie zwaną, dostajemy się na olbrzymie kwadratowe podwórze, śród którego, zakończone dwoma wspaniałymi kamiennymi posągami Herkulesów, ciągną się strzyżone szpalery, prowadzące aż do pełnego architektonicznych ozdób, dwupiętrowego frontu pałacowego. Obok wspomnianych przed chwilą posągów mitologicznych na dziedzińcu pałacowym, takichże, przez zab czasu zaoszczędzonych, jeszcze kilkadziesiąt posągów w ogrodzie, przypomina dawną wspaniałość. Okazałe vestibulum, czyli przedsionek, a w nim z białego kararyjskiego marmuru nader kunsztownie wykuty, ostrzyżony nóż do krajania chleba szlifierz, oraz szerokie, z czarnego marmuru, przez misterną karjatydę z piaskowca podtrzymywane, z poręczą suto brązowaną i złoconą i kunsztownymi kolumnami schody, prowadzące do sali aktowej, sal do wykładu nauk służących, oraz kaplicy katolickiej. R. t. Ładow odczytał reskrypt Najwyższy, datowany z Frederiksborga, własnoręcznie przez Najjaśniejszą Panią podpisany. Następnie p. Awenarius w niewielu słowach skreślił przeszłość instytutu, deputacja miejska zaś, z głową miasta p. Prawiednikowym na czele, złożyła gustownie wykonany adres, oraz uchwałę magistratu: corocznie po 100 rs. dla biednej uczennicy, zakład kończącej. Dalej miało miejsce odczytywanie gratulacyjnych telegramów, oraz były wykonywane, nawiasem mówiąc, bardzo dobrze, przez chór uczennic, pieśni przeróżne, uroczystości i chwilt własciwe. O 4-ej popołudniu wszyscy dostojnicy i goście, wraz z wychowaniami instytutu, ciętym pedagogicznem, oraz oficjalistami pospołu, spożyli, przy dźwiękach muzyki wojskowej obiad, gdzie toastom nie było końca, wieczorem zaś odbył się bal tańcujący, w którym brały udział wszystkie elewki instytutu, a niektóre z nich nawet, w stosownych kostjumach, z gracją i wdziękiem nie małym, odtańczyły parę tańców charakterystycznych i baletowych. W krótkiej dziennikarskiej wzmiance nie możemy się wadać w obszerną ocenę działalności instytutu. Fr. Gliński.

KRAJOWE.

♦ ♦ «*Gazeta Kielecka*» podaje następujące szczegóły o wykładach w szkole sztygarów w Dąbrowie-Górnicej: W szkole są dotąd wykładane następujące przedmioty: w klasie 1-ej i 2-ej religja katolicka i prawosławna, matematyka (p. Krusser); język ruski (p. Jegorow); polski (p. Kontkiewicz); fizyka (p. Krusser); chemja (p. Popow). W klasie 3-ej, w oddziale fabrycznym, wykłada: budownictwo, mechanikę i rysunki (p. Brylkin); metalurgję (p. Popow); chemję i geodezję (p. Świętochowski); w oddziale górniczym: mineralogję i geologję (p. Kontkiewicz); górnictwo (p. Kondratowicz); geodezję (p. Świętochowski); budownictwo, mechanikę i rysunki (p. Brylkin).

♦ ♦ Piszą nam ze Smoleńska: Przy zwiedzaniu tutejszych naukowych zakładów, p. minister oświaty zwrócił uwagę na tę okoliczność, że młodzież katolicka, która stanowi tu dość znaczny odsetek, nie korzysta wcale z wykładu

religij. P. minister wyraził życzenie, by brak ten został usunięty. M.

«Ryż. Wiest.» podaje projekt, ażeby, w widokach reformy obyczajowej, otwarto wstęp do uniwersytetu dorpackiego wychowawcom seminarjów prawosławnych.

ZAGRANICZNE.

•• Panna Marja Piechocka rozpoczęła obecnie wykłady o literaturze francuskiej w krakowskim wyższym zakładzie naukowym dla kobiet, imienia d-ra Baranieckiego. Panna Piechocka jest laureatką Sorbony.

•• Dr. Karol Olaszewski, profesor nadzwyczajny w uniwers. Jagiellońskim, mianowanym został profesorem zwyczajnym chemji, a docent prywatny w uniw. lwowskim, dr. Julian Schram, profesorem nadzwycz. chemji, obaj w uniwersytecie Jagiellońskim.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

•• Tymczasowy zarząd dróg żel. skarbowych ma wkrótce przemianowanym zostać na departament ministerstwa komunikacji i zorganizowanym na podobieństwo departamentu dróg szosowych i wodnych; mają też zostać zorganizowane okręgowe zarządy dróg żelaznych, z pozostawieniem naczelnikom dróg szerszej kompetencji.

KWESTJE TARYFOWE.

•• Departament spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu zwrócił się do dróg żelaznych południowo-zachodnich, dróg Królestwa, oraz do linii warszawsko-petersburskiej, czy pomienione drogi nie uważałyby za możliwe podwyższyć taryfy od przewozu spirytusu, eksportowanego zagranicę. Przedstawiciele dróg pomienionych, na specjalnej konferencji, przyszli do przekonania, że: 1) taka podwyżka odbije się bardzo niekorzystnie na interesach dróg żelaznych, zwłaszcza wobec powstrzymania ruchu zbożowego; 2) że dostatecznym hamulcem przeciwko nadmiernemu wywozowi spirytusu, jest zniesienie premij wywozowych, że więc projektowana podwyżka taryf byłaby wogóle szkodliwą.

DONIESIENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI
WARSZAWA,
(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar Importowanych** na różne ceny, **Tytunie i Papierosy** własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znacniejszych fabryk.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 15 do 22 listopada r. b.

Piątek, 15-go: «Złe ziarno», kom. w 3 aktach p. K. Zalewskiego (benefis p. Morskiej).

Niedziela, 17-go: «Dziwak», kom. w 5 aktach przez A. Mańkowskiego. (Role główne: pp. Moraka, Szymańska, Kamiński, Kopczewski, Mielnicki, Popławski, Roland).

Wtorek, 19-go: «Pan Damazy», kom. w 4 aktach przez Józefa Blizińskiego. (Role główne: pp. Kotelecka, Moraka, Linkowska, Siedlecka, Kamiński, Mielnicki, Popławski, Roland).

Środa, 20-go: «Klub kawalerów». «Złoty cieciec». (Ceny miejsc niższe).

Piątek, 22-go: (pierwszy raz) «Epidemja», komedia w 4 aktach przez J. Narzyskiego. (Role główne: pp. Czarli, Szymańska, Linkowska, Siedlecka i cały personel męzki).

PRZESILENIE.

PERICULUM IN MORA.

Warszawa, 20 listopada.

Jeszcze kopanie tegoroczne kartofli nie było u nas w zupełności ukończone, kie-

dy na wniosek p. Tymoteusza Łaniewskiego z Korytnicy, zasłużonego w hodowli kartoflanej specjalisty, oddział warszawski popierania przemysłu i handlu zajął się zbadaniem pozostałego w kraju zapasu żyta i kartofli—dwóch produktów, stanowiących wyłączne niemal pożywienie ludu.

Liczba danych nadesłanych z kraju na zapytanie oddziału przeszła wszelkie oczekiwania, a szybkość, z jaką napływały, nie pozostawia do życzenia. Wiadomości z 900 dóbr i wsi, rozrzuconych po wszystkich okolicach kraju, dają już obraz położenia bardzo wyraźny, i pozwalają postawić horoskop wyżywienia ludu aż do przyszłych zbiorów. Na podstawie udzielonych odpowiedzi bardzo optymistycznie ułożone rachunki, streszczają się w krótkich słowach: w porównaniu z normalnymi zbiorami, oznaczonymi liczbą 100, kraj wyprodukował ogółem 66% żyta, 40% kartofli miękkich (sadzonych przez włościan) i 55% kartofli twardych (sadzonych przez dwory). Wyrażając testosunki w korcach i potrącając z nich, jaknajoszczędniej obliczony, a dokonany już zasiew żyta, oraz wywóz obu produktów zagranicę, również jak ilość kartofli, nieodzownie potrzebną dla gorzelni, na karmię dla inwentarza i na sadzenie, okazuje się, iż całkowita pozostałość krajowa obu produktów wynosi: żyta 6 mil. i kartofli 14 1/2 mil. korcy. Część ludności miejskiej, wiejskiej i fabrycznej w guberniach Królestwa, używająca nietylko roślinnego, ale i mięsnego pożywienia, wynosi 2,200,000 głów. Na każdą z nich idzie przeciętnie rocznie: żyta 167 funt., kartofli 585 funt., co wyniesie żyta 1,583,000 korcy po 232 f. i kartofli 4,596,000 korcy po 280 f. Reszta ludności wiejskiej i miejskiej używa mięsa w okolicznościach jedynie wyjątkowych, w ilości nader szczupłej, a żywi się niemal wyłącznie kartoflami, kluskami i chlebem. Na głowę ludności spotrzebuje ona rocznie średnio: żyta 287 f., kartofli 1040 funtów. Włościan-gospodarzy, posiadających więcej jak 3 morgi, a więc c sto sunkowo lepiej zaopatrzonych, tudzież służby folwarcznej, mającej pożywienie zapewnione, liczy się u nas z rodzinami 3,600,000 osób, które, według powyższych norm, potrzebują: żyta 4,450,000 korcy, kartofli 13,371,000 korcy.

Już przeto te dwie pierwsze klasy ludności spożyją całkowity krajowy zapas żyta 6,000,000 korcy (3,660,000 czetw.) i 14 1/2 mil. korcy kartofli, a to tak dalece, że zabraknie im jeszcze do zwykłej normy 3 1/2 mil. korcy (2,135,000 czetw.) kartofli.

Wszakże bardzo jest prawdopodobnem, iż przy oszczędnem żywieniu się ludności, wywołanem przez drożyznę produktów, obniży się norma pożywienia dwóch wymienionych powyżej klas ludności, skutkiem czego kartofli dla nich z biedą wystarczy. Ale pozostaje trzecia jeszcze klasa bezrolnych i małorolnych, dla której niema w kraju ani ziarenka żyta, ani jednego kartofla. Dla normalnego jej wyżywienia przez czas roczny potrzeba: żyta 2,562,500 korcy, kartofli 9,285,714 korcy, a licząc nawet na przymusową klasę najuboższej w żywieniu się oszczędność i przeznaczając dla tej ludności porcję kartofli szczupłą, miejską, po 585 f. rocznie, wypadnie jeszcze kartofli 5,223,000 korcy. Ponieważ możność sprowadzenia kartofli z guberni Cesarstwa nader jest wątpliwą wobec ich nieurodzaju w guberni grodzieńskiej, przeto wypadła zastąpić kartofle zbożem. Biorąc na zastąpienie żyto, w miej-

sce 5,223,000 korcy kartofli dać wypadła 1,305,750 korcy żyta. Tym sposobem ogólna cyfra 3,868,250 korcy żyta jest niewątpliwym a minimalnym wykładnikiem krajowego niedoboru pożywienia.

Aby nie pozostawić w umyśle czytelnika najmniejszej wątpliwości zapewnić mogę, że obrachunki warszawskiego oddziału opierają się na danych urzędowych, jaknajskrupulatniej zgromadzonych, na cyfrach centralnego komitetu statystycznego warszawskiego, na dwustukilkudziesięciu opiniach najświetlejszych w kraju rolników, i wreszcie pod względem norm pożywienia, na zdaniach rzeczoznawców, stosunki z gruntu badających. Wszystkie zaś kalkulacje prowadził oddział z widocznym optymizmem, aby nie mogło powstać najłżejsze nawet posądzenie o przecenianie wymiarów klęski.

Wszystkich tych obrachunków tu nie powtarzam, obawiając się znużenia czytelnika balastem cyfrowym.

Zdaniem osób kompetentnych, normy pożywienia, jakie powyżej przytoczyłem, wyobrażają minimum nieodbitcie potrzebne, bodaj z europejskich przy względzie na klimat najniższe, i stoją nierównie niżej od normy służącego folwarcznego na dworskim stole, w tutejszym kraju. Co do tego przedmiotu, niema dwóch zdań. Żywność zwykła włościanina polskiego tak jest mało pożywną, iż zadaje kłam wszystkim formułom naukowym. To też, zdaniem fizjologów, gdyby nie zawierająca się w kartoflach solanina, która układ nerwowy pobudza, włościanin polski byłby niezdolny do pracy. Zresztą, porównyując go takiego jakim jest u siebie, z tym, jakim się staje na strawie mięsnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, od razu ocenimy niedostateczność t. zw. normalnego pożywienia włościan naszych. Tu u siebie są oni leniwi, słabi i wykonywają robotę niedbale. Tam ten sam włościanin staje się przytomnym, dziarskim i przymiotami temi góruje nad innymi wysiedleńcami—co zaznaczają wyraźnie publicyści angielscy i amerykańscy.

Otóż tej to nawet skromnej strawy małorolni i bezrolni mieć w tym roku nie będą, jeżeli z całą energią i stanowczością nie będą przedsięwzięte środki, które głodowej zapobiegające. Środki te polegają na sprowadzeniu niezbędnego ziarna, oraz na umiejętnem szafowaniu niem dla klas najuboższych.

Departament medyczny ogłosił, iż najbliższym surogatem żyta jest kukurydza. Domieszana w 1/3 części do żyta, daje chleb smaczny i pożywny. Obok tego jest ona zbożem najtańszem, będąc notowaną w Warszawie po 83 kop. za pud wobec 128 kop. za żyto. W Wiedniu pszenicę płać 12 fl., kukurydżę do 7 fl. za centnar metryczny. Obrodziła ona w Ameryce kolosalnie i zapas jej tamtejszy starczy na wszelkie zapotrzebowania. Naturą rzeczy zatem wskazana jest kukurydza na tegoroczne pożywienie ludności naszej najuboższej, jako ziarno, łączące w sobie taniość, pożywność i łatwość otrzymania.

Lecz, mając do czynienia z ubóstwem, kupcy zbożowi wahać się będą ze sprowadzaniem kukurydzy w ilości wystarczającej, jeżeli zkadinać nie będzie nadany całej operacji należyty nacisk. Za środek nacisku poczytuje oddział: urządzenie magazynów w punktach kraju głodem zagrożonych i sprowadzanie do nich zboża za pośrednictwem komitetów ratunkowych, przez władze rządowe z ludności miejscowej powołanych i pozostających pod kontrolą i bezpośrednim kierownictwem rządu.

Komitety ratunkowe, sprzedając kukurydzę po cenie kosztu, będą regulatorami cen i udaremnią zakusy przekupnictwa. W ten sposób lud zaopatrywany będzie w żywność po cenie możliwie najtańszej. Oddział jest bowiem najzupełniej przeciwny darmemu rozdawnictwu zboża, trzymając się zasady iż najszkodliwszym dla ludu jest wpajanie weni przekonania, że bez pracy da się cokolwiek bądź osiągnąć. Nic innego, jak takie właśnie bałamutne pojęcie było źródłem tłumnego wynoszenia się ludu do Brazylii, gdzie tyle tysięcy przedwczesny grób po wielu męczarniach zgotowało sobie. Przekonaniem oddziału lud powinien nabywać żywność za pieniądze, a zatem wykład na zaopatrzenie magazynów byłby prostem tylko zaliczeniem zwrotnem.

Komitety ratunkowe miałyby zresztą prawo wydawania żywności ludzom do pracy niezdołnym, lub wszelkich zasobów narazie pozbawionym, a to sposobem już to pożyczki, już nawet darowizny, lecz nie inaczej, jak w okolicznościach wyjątkowych, i w miarę funduszy, złożonych umyślnie na ten cel przez ogół, drogą publicznych składek.

Na tych zasadach oparty programat sam tylko rząd do skutku doprowadzić może. Rola oddziału ograniczyć się musi na przedstawieniu zachodzącego niebezpieczeństwa oraz środków zażegnania onego, jakie się oddziałowi najwłaściwszemi zdają, do centralnego komitetu Towarzystwa, dla dalszego stanu rzeczy przedstawienia. Rząd, zabraniając wywozu kartofli i obniżając dla nich taryfy na kolejach, prowadzących do guberni Królestwa, dał już najlepsze początkowanie i najpewniejszą rękojmię, iż sprawę ujął w swoje ręce.

Dalszy szereg środków zapobiegawczych polegałby: 1) na urządzeniu komitetów ratunkowych; 2) na założeniu magazynów; 3) na upoważnieniu do zbierania w kraju ofiar dobrowolnych dla ludności, zagrożonej głodem; 4) na zarządzeniu robót publicznych, a przynajmniej przyspieszeniu zamierzonych, przy użyciu do nich ludności miejscowej; co jest niezbędnem nie tylko ze względów materialnych, ale, być może, więcej jeszcze z moralnych; 5) na tępieniu przekupnictwa, czyli zapobieganiu wyławiania produktów z furmanek, zanim dojadą do miasta. Skutkiem przekupnictwa bowiem towary, nabywane na targach z 3 ręki, płacą się znacznie drożej niż trzeba.

Energiczne i trafne działanie zmniejszyć może znakomicie wydatki pieniężne, przy zaopatrzeniu kraju w żywność nieuniknioną.

Przy wczesnem przedsięwzięciu środków właściwych, zbytecznym stanie się pośpiech, co zapobiegnie marnotrawstwu, i wszystko pójść może trybem spokojnym, obmyślanym, roztropnym. Korespondenci donoszą, że ludność wiejska, obawą o głód trapiąca, tuła się po dworach, szukając służby i zarobkowania, że w wielu miejscowościach kartofli nie wystarczy na sadzenie, a widocznem jest przecie, że wobec braku innych produktów kartofle potrzebne na zasianie pójść muszą na pożywienie, tak że w razie zwłoki klęska tegoroczna może się przeciągnąć na rok następny... Głód nie czeka. A więc... *periculum in mora*.

Józef Jeziorański.

Ostatnie rozporządzenia i komunikaty rządowe znakomicie się przyczyniły do wyjaśnienia sytuacji. Zamknięcie zupełne granicy stawi państwo w położeniu oble-

zonego miasta z tą korzystną różnicą, że pozostawia wolne wejście dla wszelkiego dowozu zewnętrznego. Okoliczność to nader ważna, ponieważ dowóz taki może się okazać potrzebnym i korzystnym, pomimo iż przytoczone poniżej obrachowania pozwalają przypuszczać, iż właściwie ilość zboża pozostającego w państwie, wystarczy na wyżywienie ludności. Wynika to z następujących przyczyn: 1) przedewszystkiem we wszelkich obrachowaniach, dotychczas ogłoszonych, pomijane jest Królestwo, które stanowczo, wedle bardzo ścisłych obliczeń, będzie potrzebować zboża. Nabyć zaś go nie można w Cesarstwie, albo jeżeli i można, to nazbyt drogo, ponosząc koszty dostawy od portów do stacyj Królestwa, t. j. w kierunkach, w których ze specjalnych ulg taryfowych korzystają tylko kartofle. Tymczasem ceny zagraniczne bynajmniej nie są niepomierne wysokie (np. pszenica w Królewcu wypada około 110 za pud), a nawet «Warzawskij Dniownik» podaje bardzo charakterystyczną wiadomość, iż zapasy żyta, wywiezione przed 15 sierpnia do Podwołoczysk, mają być przewiezione via Niemcy do Rosji; 2) przywóz zagraniczny potrzebnym jest jako regulator w rękach rządu przeciwko niepomiernej spekulacji zbożowej, niewielkie nawet stosunkowo magazyny rządowe będą miały wpływ ogromny na kształtowanie się cen wewnętrznych. Srodek ten bardzo w zasadzie praktyczny, wymaga jednak praktycznych wykonawców, którymi nie mogą być urzędnicy rządowi lub ziemscy, a tylko kupcy zbożowi i ziemianie. Bardzo charakterystyczną cechą obecnego nastroju społeczeństwa ruskiego jest powszechna jakaś nienawiść do kupców zbożowych, przypominająca przeszłowieczne paryżkie zamachy na piekarzy. Bardzo słusznie zaś broni ich «Swiet» i «Nowoje Wremia», nadmienając, że zamiast ich wyklinać, należy z ich praktycznej umiejętności skorzystać, naturalnie, zapewniwszy odpowiedni procentysku. Projekt, podnoszony przez niektóre pisma o zamknięciu operacji pożyczkowej pod zastaw zboża, jest paljatywem wątpliwej wartości, w rzeczy samej w ten sposób na rynek można wyrzucić wiele zboża, ponieważ jednak składy i ekwatory znajdują się w portach a nie w miejscach spożycia, przeto sprzedane nagle zboże przejdzie w ręce innych spekulantów a nie konsumentów, którym chwilowa zniżka bynajmniej nie wyjdzie na korzyść.

Wogóle położenie rzeczy zdaje się zmierzzać ku następującemu uregulowaniu akcji głodowej. Ustanowiona będzie specjalna rządowa władza z doniosłemi kompetencjami, która przystąpi albo pośrednio, albo bezpośrednio do zakupów zboża na rachunek rządu zagranicą lub w kraju i do odpowiedniej sprzedaży w miejscowościach, najbardziej dotkniętych drożyzną lub głodem.

Wyjaśnia się nieco również horyzont finansowy. Przyczyniła się do tego wyraźna i zdecydowana interwencja domu Rotszyldów, który wystąpił jako poważny nabywca papierów ruskich. Operacje zniżkowe zostały skutkiem tego zahamowane, a po urzędowem zaprzeczeniu pogłoskom o nowej 5% pożyczce ruskiej, obligi 4% i 3% nawet poszły nieco w górę. Ustaleniu się kursów współdziałało ogłoszenie komunikatu urzędowego o stanie finansów ruskich. Stopa dyskontowa się obniża, gotówka znów się w bankach gromadzi i rynek pieniężny powraca do względnego spokoju.

FINANSOWE.

× Z urzędowego «communiqué» o finansowej sytuacji państwa okazuje się, że rezultat budżetowy r. b. nie wykaże wcale deficytu, albo bardzo nieznaczny. Sumę dochodów wycząjnych preliminowano na r. b. bardzo ostrożnie, albowiem tylko około 900 milj., t. j. o 43 m. mniej niż w r. z. Ponieważ zaś w ciągu 9 pierwszych miesięcy wpłynęło w r. b. tylko o 10¹/₂ m. mniej niż w r. z., przeto z wszelkiem prawdopodobieństwem można przypuszczać, że całoroczne zmniejszenie dochodów nie przekroczy sumy preliminowanej, t. j. 43 mil., że zatem deficytu nie będzie. Bilans handlowy, jakkolwiek skutkiem wstrzymania wywozu zboża znakomicie się obniży, wszakże zawsze jeszcze układa się dla Rosji korzystnie. Jeżeli rok handlowy rachować od 1 września do 1 września, w takim razie w r. z. 1890—91 wywóz wynosił 700, a przywóz 372 mil., w roku zaś 1891—92, po odrzuceniu całej wartości niewywiezionego zboża (288 mil. rs.), wartość wywozu można przyjąć w sumie 412 mil., to jest w każdym razie o 40 mil. więcej, niż wartość przywozu wynosić może. Do obrotów więc handlu zamiennego Rosji nie będzie dopłacać złotem. Suma zaś zasobów, w złocie zgromadzona w skarbie i banku państwa, a nadto jest wystarczającą na pokrycie wszelkich opłat kuponów, mianowicie suma ta wynosi 491¹/₂ mil. r. w złocie, z tego na fundusz wymienny przypada 210, na zabezpieczenie czasowych emisyj 75, na rezerwę w skarbie do 86¹/₂ milj., w banku 120 milj.

× Wbrew alarmującemu pogłoskom rezultat pierwszej spłaty nowej 3% pożyczki ruskiej nie jest tak zły. «Gaz. Handl.» donosi, że 51 subskrybentów, przedstawiających nominalny kapitał 250 milj. fr., nie tylko wnieśli należną sumę, przypadającą jako pierwsza rata dwudziestoprocentowej spłaty nowej 3% ruskiej pożyczki złotej 1891 r., lecz nawet opłacili już całkowicie swoje obligacje, jakkolwiek, według prawideł tej pożyczki, pozostawione mieli prawo odroczenia terminu wykupu do lutego 1892 r.

× Gazeta «France Nouvelle», jeden z organów, popierających usilnie ideę franko-ruskiego przymierza, pisze: «Przypomnijmy sobie niedawne wypadki. Na rynku paryżkim wypuszczoną została ruska pożyczka. Banki się na nią zapisały, ale większość publiczności żadnego w tem nie przyjęła udziału. Oto są przyczyny zniżki papierów ruskich i francuskich. Kurs rubla upada. Oszczędności francuzkie bardzo chłodno zachowały się wobec zapisów na pożyczkę ruską i to zaledwo po upływie trzech miesięcy po wizycie kronsztadzkiej, a następnie ruch zniżkowy zaczął przybierać charakter prawdziwego krachu. Cóż zaśło w tym przeciągu czasu». Gazeta ten chłód tłumaczy wpływem fałszywych pogłoszek, ale czyż może być inaczej, dodaje «Fr. Nouv.», skoro dyplomacja zamyka prawdę na dwa spusty?

× Korespondent «Nowosti» pisze, że skutkiem ostatnich bankructw Łódź straciła przeszło 1¹/₂ miliona rubli. Wogóle daje się uczuwać w Łodzi wielki brak gotówki i stopa dyskontowa wynosi nie mniej, jak 9%.

ZAKAZ WYWOZU.

× W ostatnich czasach, pisze «Prawit. Wiest.», rozeszła się pogłoska, jakoby istniał zamiar nałożenia cła od wywożonych zagranicę lnu i konopi, a nawet zupełnego wstrzymania ich wywozu. Mając to na względzie, ministerstwo skarbu zawiadamia osoby zainteresowane, że wszelkie odnośne pogłoski nie mają żadnej podstawy.

× Zarząd banku państwa, jak donoszą «Birz. Wied.», ze względu na wstrzymanie wywozu zboża, zezwolił zarządowi dróg żel. południowo-zachodnich na udzielanie pożyczek na zboże w wyższym rozmiarze. Pożyczek udzielają zawiadowcy stacyj na rachunek banku państwa w rozmiarze do 6% ceny miejscowej, jeśli pożyczka jest sześciomiesięczna i do 80% wartości ładunku zbożowego, jeśli pożyczka ma być umorzona w przeciągu 6 tygodni.

× «Tydzień» donosi, że kantory eksportowe w Sosnowcu, w lepszych czasach świetnie prosperujące, znajdują się obecnie w pozycji najgorzej; nie myślą też już o «robieieniu in-

teresu, ale o wynalezieniu sposobu przetrwania kryzysu, bo pośrednictwo w sprzedaży samego tylko grochu, nasion strączkowych i oleistych oraz makuch (jeżeli ich wywóz będzie jeszcze dozwolony), w bardzo małych ilościach do Prus potrzebowanych, nie pokryje nawet rozchodów, jakie biura komisowełożą na samą administrację.

NIURODZAJ.

× Na posiedzeniu ces. wolno-ekonomicznego Towarzystwa bar. Korff odczytał wyczerpujący referat o środkach, jakie należy przedsięwziąć dla walki z głodem. Bar. Korff, jak referują «Nowosti», główny nacisk kładzie na ogólnopństwowe środki zaradcze. Do środków administracyjnych bar. Korff zalicza zniesienie terminów pasportowych, zniesienie solidarnej poręki w gminach włościańskich, i t. p. Jako środek nadzwyczajny, bar. Korff podaje, i za najkonieczniejsze uważa, zniesienie zakazu wywozu z Rosji zboża, jak również znaczne niższenie, lub zniesienie cła na narzędzia pracy, na materiały opałowe i użyźniające, a głównie na takie produkty, jak: herbata, kawa, ryż. Referent oświadczył, iż wie, że nie wszyscy członkowie Towarzystwa zgodzą się z nim, ale są chwile, w których obowiązkiem jest wskazać na konieczność odstąpienia od przyjętej polityki, jeśli się ma na względzie istotne interesy i korzyści państwa i narodu.

× «Moskowskija Wied.» wciąż agitują na korzyść centralnej rządowej komisji głodowej. Na ogromnej przestrzeni, pisze gazeta, z której można wykirolić dwa państwa europejskie, wśród 30 milionowej ludności, zostały zachwiane i splątane wszystkie zwykłe stosunki ekonomiczne, zjawiają się niesłychane cierpienia, a z drugiej strony niesłychane pokusy. Czyż zwykły mechanizm rządowy przyjmuje w rachubę takie chorobliwe położenia, takie skomplikowane, nienormalne położenia? W danym razie konieczną jest jakaś czasowa «instytucja», któraby działała po za obrębem zwykłych ramek czasów normalnych i, korzystając z pomocy innych, całą jednak uwagę poświęciłyby powinna temu, do czego powołana została.

× Na targach w Wilnie, jak donosi «Gaz. Handl.», brak zupełny maki żytniej. Miejscowi młynarze sami prowadzą spekulacyjne obroty żytem, zakupując je w ogromnej ilości i wysyłając po zmieleniu do innych miejscowości. Dopiero w ostatnim dniu targowym zjawilo się znów żyto na rynku, gdzie sprzedawano je w cenie 1 rs. 32 k. do 1 rs. 35 k. za pud.

× Dane o stanie zasiewów ozimych zestawione zostały przez ministerjum spraw wewnętrznych i obejmują gubernie Rosji europejskiej z wyjątkiem południowych, a mianowicie z wyjątkiem gub.: besarabskiej, chersońskiej, jekaterynosławskiej, astrachańskiej i ziem wojska dońskiego. Z pozostałych 54 guberni, 20 miało wschody oziminy zadawalniające, między niemi 3 gubernie nadbałtyckie, 10 gub. Królestwa polskiego, tudzież gub. kowieńska, witebska i mohylowska. Dalej 14 guberni wykazuje rezultaty średnie, a między innemi gub. mińska. Mniej niż średnie okazały się w gub.: czernihowskiej, kijowskiej i podolskiej; niedostateczne zaś w 8 guberniach, między innemi w gub. wołyńskiej. Do tej ostatniej kategorii można zaliczyć także i nieobjęte kartograficznym wykazem ministerjum gubernie południowe, zapowiadające również urodzaj niedostateczny, wskutek długotrwałej posuchy, jakkolwiek południowe gubernie sieją przeważnie zboża jare, któremi mogą jeszcze braki oziminy wynagrodzić.

O FIARY.

× Towarzystwo Czerwonego Krzyża do d. 1 listopada r. b., jak donoszą «Nowosti», ogół ofiar, na rzecz zagrożonych głodem, wynosi 945,594 rs. 16 kop. Ofiary w naturze, przeważnie w produktach spożywczych, wynoszą około 35 wagonów.

× «Nordd. Allg. Zeit.» zamieszcza list z gub. riasańskiej, zła napisany niemieckim. List ten pochodzi prawdopodobnie, jak donoszą «Piet. Wied.», od jakiegoś kolonisty-niemca. Prosi on Niemców o pomoc dla umierających na tyfus głodowy. Organ p. Caprivi'ego dodaje: «Potrzeba i głód w Rosji, jak każde żywiołowe nieszczęście, znajdują gorący oddźwięk w ser-

cu niemieckiem. Ale w gub. riasańskiej władze nie wiedzą, z jaką obrażającą pogardą Rosja odrzuciła pomoc niemiecką».

× Przed niedawnym czasem «Times» ogłosił, że złożono 56,000 f. sterl. na rzecz rolników-żydów w Rosji, którzy cierpią głód wskutek nieurodzaju. Jednocześnie słynna pani Nowikowa otrzymała od jednego, nieznanego zresztą, ofiarodawcy 5 f. st. na głodujących rosyjan. Pani Nowikowa, wyrażając w druku wdzięczność nieznanemu ofiarodawcy, nie może się powstrzymać od uwagi, że «dziwi ją to, iż w chrześcijańskiej Anglii dotąd nie ujawniło się materialne współczucie dla biednych rosyjan, umierających z głodu. 56,000, o których «Times» wspomina, mogłyby być podwójone bez uszczerbku dla kieszeni ofiarodawców, gdyż znaczna ta suma została przeznaczona dla ludzi nie istniejących». «Times» oburzył się na to, ale nawet rusofobski «Standard», i ten gorący napisał artykuł, wzywający do niesienia pomocy włościanom ruskim. «Pall M. Gaz.» również zamieszcza list pewnego angiлика, który staje po stronie pani Nowikowej.

EKONOMISTA.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej w ciągu ubiegłego tygodnia, pomimo obiegających pogłosek o mającem wkrótce nastąpić wzbronieniu eksportowania zagranicę pszenicy, poprawił się. Ostatecznie, po ogłoszeniu już tego wzbronienia, stanął na wyższym jeszcze poziomie od notowanego przez nas w poprzednim tygodniu. (Za 100 rubli dawano w Berlinie ostatnio 196 marek. Jednocześnie chętniej niż poprzednio kupowano ruskie walory, które ogólnie, z małym tylko wyjątkiem, poszły w górę. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 11 listopada. *Półtycki premjowe*: I em. 238, II em. 217; *półtycki wschodnie*: II em. 101 $\frac{1}{2}$, III em. 101 $\frac{1}{2}$. *Akcje banków*: dyskontowego 562, międzynarodowego 455, ruskiego 253, wileńskiego ziemskiego 550, kijowskiego ziemskiego 750. *Listy zastawne*: wileńskie 6% 101, 5% 98, kijowskie 6% 101, 5% 99 $\frac{1}{2}$, charkowskie 6% 101 $\frac{1}{2}$, 5% 99, pottawskie 6% 101 $\frac{1}{2}$, 5% 99, moskiewskie 6% 101 $\frac{1}{2}$, 5% 99. *Giełda warszawska* dnia 23 listopada. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 100,90; m. Warszawy serja I 101,75, ser. II 101,15, ser. III 100,75. *Akcje banku handlowego* 370. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 46, marka 51,21 kop., frank 41,31 kop., gulden 88,62 kop., półimperjał nowego stempla rs. 8 kop. 40, rubel srebrny 120 kop., rubel papierowy 59,81 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Dowozy zboża amerykańskiego na rynki europejskie są tak wielkie, że nigdzie prawie już, przynajmniej tymczasowo, nie myślą o dalszem powiększaniu poczynionych zapasów. Ceny wszystkich zbóż powszechnie spadły; miejscami tylko się nieco chwiały, jak np. w Londynie, gdzie ostatecznie notowania nie nieznaczają tylko, w porównaniu z poprzedniami, przedstawiają różnicę; wyjątek w tej mierze stanowi pszenica ruskiego pochodzenia, za którą w Anglii ofiarowywano ceny wyższe od poprzednich; ponieważ zaś ośnośnych tranzakcyj nie było, przeto ceny te były jedynie nominalnymi. W portach francuskich pszenica nieco poskoczyła w cenie; nie poszły jednak za niemi rynki wewnętrzne, zasilane bardzo znacznie wobec zwyczajowego terminu uiszczania rat dzierżawnych, przypadającego w dniu św. Marcina (11 listopada). Inaczej rzecz się jednak miała z towarem gotowym, który wszędzie znajdował chętnych nabywców i lepsze stosunkowo ceny zyskiwał. Nie stosuje się to wszakże do rynków amerykańskich, które, wobec niezmiernych dowozów, wszystkie bez wyjątku osłabły i mocno niżkową tendencję zarysowały. Szeregi wagonów ze zbożem, oczekujących wytransportowania, zajmują podobno w Stanach Zjednoczonych do 10 mil angielskich długości. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 136 $\frac{1}{2}$ — 139; w Londynie: pszenica saksonka 171, girka 168; w towarze gotowym saksonka 167 $\frac{1}{2}$ — 164 $\frac{1}{2}$, girka 143 $\frac{1}{2}$ — 167 $\frac{1}{2}$, owies 141 $\frac{1}{2}$, jęczmień 119 — 124; w Marsylii: pszenica girka 156 — 166 $\frac{1}{2}$, sandomirka 163, ozima 161; w Berlinie: pszenica 155 $\frac{1}{2}$, żyto 162; w Królewcu: pszenica psra 145 — 163 $\frac{1}{2}$, czerwona 147 $\frac{1}{2}$ — 159, żółta 151 $\frac{1}{2}$ — 153 $\frac{1}{2}$, jara

153 $\frac{1}{2}$; w Gdańsku: pszenica 163 $\frac{1}{2}$, żyto 165 $\frac{1}{2}$ — 166.

Rynki krajowe, tak samo jak i w poprzednim tygodniu, niejednokrotnie były naspobione. Ogólnie jednak na nich ceny wszelkiego ziarna spadły, i to tak znacznie, iż miejscami wcale niema nabywców; zachodzi bowiem obawa, że spadną jeszcze więcej. Jedno tylko żyto nietylko utrzymuje się w canie, ale nawet idzie potrochu w górę. Nowe tymczasowe przepisy taryfowe, wydane w celu ułatwienia zaopatrzenia okolic kłęską głodową dotkniętych, oddziaływały tak dalece w powyższym kierunku, że, jak mówi organ ministerstwa skarbu, w niektórych punktach handlowych rzeczonych okolic, podaż zboża o wiele przewyższała jego zapotrzebowanie. Rynek warszawski dość był ożywionym, zwłaszcza co do pszenicy, ziemianie bowiem Królestwa, w przewidywaniu wzbronienia wywozu nawet pszenicy, sprzedawali ją większymi partjami. Kupowano jednak wyłącznie z nader krótkimi terminami odstawy. Dziś, kiedy to piszemy, wzbronienie wywozu pszenicy jest już faktem i w tych dniach ogłoszono odośny ukaz cesarski, datowany w Liwadii 3 listopada. Jednocześnie jednak z tem, nadchodzą wiadomości z ważniejszych punktów handlowo-eksportowych Cesarstwa, że pszenicy w miejscowych magazynach prawie wcale już niema. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 850 — 915, żyto wyborowe 750 — 800, jęczmień wyborowy 540 — 570, owies 300 — 360. W Rydze: żyto 127 — 135, owies 71 — 72, jęczmień 80 — 85, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ %) 147 — 153, siemne 155 — 157, stepowe 161 — 162. W Libawie: żyto 125 — 128, siemię lniane 145, stepowe 152. W Odesie: pszenica girka 112 — 126, sandomirka 122, ozima 110 — 129, żyto 109 — 110, jęczmień 64 — 90.

DRZEWO budulcowe, pomimo przeminięcia już pory robót budowlanych, nie spadło bynajmniej ani w kraju ani zagranicą, ceny jego wciąż na wysokim utrzymują się poziomie. Do Warszawy nadeszły nowe znaczne partie budulcu, a pomimo to ze sprzedaży jego żadnej nie doznawano trudności. Partję murłatów, 12 tysięcy kubików trzymającą, zapłacono po kop. 23 do 26 za kubik, stosownie do wymiarów. Inną partję, około 7 tysięcy kubików, drobnych wymiarów, zapłaciła znana firma braci Bevensee, po 22 kop. za kubik. Murłaty niewielkich wymiarów i gorszego nawet gatunku, zapłacono, w innej znów partji, po 20 kop. za kubik. Wspominaliśmy w ostatnim naszym sprawozdaniu drzewnem, że krokwie stosunkowo spadły w cenie, z powodu wielkiego ich dowozu; obecnie nowe wielkie ich dowozy miały miejsce, ceny wszakże tego artykułu utrzymały się na poziomie przeszłego tygodnia; płacono krokwie po kop. 90 do 100 za parę. Deski i towar stolarski, zarówno jak wszelkie inne drzewo użytkowe, dobrze płacono, ożywienie wszakże w odośnym handlu nie było zbyt wielkie. Bałę dębowe, grubości 3", mocno są poszukiwane; ostatnio płacono je po kop. 30 do 35 za stopę bieżącą, przy wymaganych wymiarach szerokości 12 do 13".

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

M. Ob. Wiadomość, zamieszczona w jednym z pism warszawskich «Eliza Orzeszkowa do Petersburga nie wyjeżdża» — objaśnić należy w ten sposób, że O. od lat kilku zbierała się odwiedzić blizkich swoich znajomych w Petersburgu. W roku bieżącym przeszkodziła temu influenza, na którą p. O. zapadła. O żadnym urządzeniu jubileuszu w Petersburgu mowy nie było i być nie mogło.

Kaz. R. Dziękujemy. Jestto istotnie program, który zastosować można do wszystkich analogicznych położań. Ale czyż pan, śledząc za działalnością «Kraju» od początku jego istnienia, mógł inaczej przypuszczać? Życzenie co do P. L. spełnimy.

Mal. Og. Za interesujące wiadomości o młodej poetce z ludu Lud. Ka., dziękujemy. Istotnie dziewczynie tej należy dać pole do rozwinięcia przyrodzonych a tak wyjątkowych zdolności. Jesteśmy przekonani, że okoliczne obywatelstwo, między którym jest kilku ludzi bardzo zamożnych, inteligentnych i dobrej woli, zaopiekuje się nią i w przyszłości.

Wat., K. Lo. i in. Dowiadaliśmy się w sferach kompetentnych, czy projekt o własności ziemskiej na pograniczu, o którym zresztą mówią tylko na prowincji, został wniesiony; zapewniono nas że nie. Zresztą cała energia państwowa zwrócona jest obecnie w kierunku walki z nieurodzajem i jego skutkami. Projekt zaś, o którym sz. pan piszesz, jako bardzo kosztowny, wątpliwy, czyby miał obecnie jakiegokolwiek szanse być zatwierdzonym.

S-t. Zgoda, ale cóż my na to poradzimy?

NEKROLOGJA.

S. p. Marjan Krosnowski.

† 12 listopada zgasł w Petersburgu profesor zasłużony petersburskiego instytutu technologicznego, członek komitetu naukowego w szkole rzemiosł cesarszewicza Mikołaja, członek honorowy rady domu przytulku i wykształcenia rzemieślniczego biednych dzieci, rzeczywisty radca stanu Marjan Krosnowski. Urodzony 18 kwietnia 1837 roku z Wojciecha i Bony z Brzozowskich w Krzeszowie, dziedziczny dobrych swych rodziców w Królestwie polskim, s. p. Marjan ukończył gimnazjum w Płocku, a uniwersytet na wydziale matematycznym w Petersburgu z medalem złotym. Powołany na katedrę matematyki w charakterze lektora do instytutu technologicznego w r. 1859, w trzy lata potem został profesorem matematyki wyższej, a oprócz tego wykładał tam i mechanikę analityczną. W roku 1887 otrzymał tytuł profesora zasłużonego. Na pierwszym planie postawione poznanie wielkiej ilości przedmiotów specjalnie technicznych, niezbędnych dla inżyniera-technologa, czyni wykład wyższej analizy ma-

tematycznej i mechaniki analitycznej nader trudnym w instytucie, zmuszając do jaknajwiększej treściwości. S. p. profesor Krosnowski osiągnął mimo to w wykładach swych świetne rezultaty dzięki jasności, dokładności a także darowi zainteresowywania słuchaczy żywym słowem. To też i audytorjum zgasłego profesora zawsze było przepełnione i studenci zawsze z wielką niecierpliwością oczekiwali prelekcji uwielbianego profesora. Ale, jeśli s. p. Marjan przy niepospolitych swych zdolnościach, obszernej wiedzy i umiejętności wta- jemniczania w nią słuchaczy w ciągu lat 32 służył w instytucie technologicznym z wielkim dlań pożytkiem, to o ileż jeszcze trwałaby pomnik wystawił sobie nieboszczyk, jako „człowiek”. w sercach nietylko swych uczniów moralnym wpływem, radą i pomocą, ale i wśród tysięcy innych, nie połączonych z nim tym łącznikiem, jaki między profesorem i studentami stanowi audytorjum. Każda niedola, każdy smutek ludzki znajdował w szlachetnej duszy s. p. Marjana, w tliwym sercu jego silny oddźwięk i wywoływał wszelką, na jaką go stać było, pomoc. Sprzyjały temu i rozległe w wyższych sferach towarzystwa petersburskiego stosunki, które są jed-

nym więcej dowodem tej sympatii, jaką w każdym wzbudzał, tej wielkiej popularności, której wszędzie używał. Żegnaj drogi drużo, niezapomniany kolego! Niech ci ziemia lekka będzie.

H. Jewniewicz.

† W dniu 1 (13) listopada zmarł w Łomży s. p. Józef Bronikowski, radca dyrekcji szeregowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zaraz po otwarciu nowej dyrekcji w Łomży, przed 18 laty, powołany został na radcę i na urządzie tym, bez przerwy do końca życia pozostawał. Zaczęto bardzo charakteru i sumiennej pracy, zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem.

† S. p. Marja z Wojnickich Sokolowska, żona Witolda, adwokata przysięgłego, zgasła dnia 7 listopada r. b. w Wilnie, osieracając strasznego małżonka. Ciało zmarłej spoczęło w dniu 11 listopada na cmentarzu na Rosie w Wilnie. Pokój jej duszy!

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА
на иллюстрированный журналъ

„НИВА“

на 1892 г. (23 годъ н.д.),

дающей своимъ подписчикамъ

въ теченіе года:

52 №№ художественно-литературнаго журнала „Нива“, въ каждомъ № отъ 6—10 гравюръ и въ теченіе года около 1,500 столбцовъ текста).

12 книгъ ежемѣсячнаго бесплатнаго литературнаго приложенія, подъ заглавіемъ „СБОРНИКЪ НИВЫ“, содержащихъ въ себѣ романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи и пр.: въ числѣ этихъ 12 книгъ, какъ самостоятельное изданіе:

за Іюль 1892 г. сочиненія ГРИГОРЬЕВА.

за Августъ 1892 г. сочиненіе ПОЛЕЖАЕВА.

и за Сентябрь 1892 г. сочиненія КОЗЛОВА.

Каждое собраніе сочиненій будетъ издано въ отдѣльномъ томѣ, подъ редакціею А. И. Введенскаго, съ портретами авторовъ, гравированными на стали. Цѣна каждого тома для отдѣльной продажи 1 руб.

10 картинъ нѣжныхъ художниковъ, печатанныхъ красками по оригиналамъ: Айвазовскаго, Бенуа, Боголюбова, Дмитріева-Оренбургскаго, Зихеля, Котляревскаго, Комелова, Лагорио, К. Маковского, Навонова (размѣръ въ 10 вершковъ вышины и 7 1/2 ширины). Съ назанной наклейкой для художественнаго альбома.

Вся эта коллекція составляетъ прекрасный ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ АЛЬБОМЪ.

12 №№ „П А Р И Ж С К И ХЪ МОДЪ“, содержащихъ до 500 модныхъ гравюръ.

12 листовъ бесплатнаго ежемѣсячнаго приложенія рукодѣльныхъ и вышивальныхъ работъ (около 400) и до 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину. СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1893 г., печатанный красками.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА НА ГОДЪ ЗА ВСѢ ВЫШЕОЗНАЧЕННЫЯ ИЗДАНИЯ:

Безъ доставки въ СПб. 5 р. — н.

Безъ достав. въ Москву и Н. Павловскій) . . . 6 „ — .

Съ доставкою въ СПб. 6 „ 50 .

Съ доставкою во всѣ города Росс. Имперіи . . . 7 „ — .

Съ перес. за границу . . . 10 „ — .

Съ требов. обрат. въ главную контору журнала „Нива“ (А. Ф. Марксу), въ С.-Петербургъ, Невскій № 8. (R-921-5 1)

CECHA



FABRYCZNA

ZARZĄD PIERWSZEJ SWOJSKIEJ FABRYKI OŁÓWKÓW
pod firmą

ST. MAJEWSKI I S-ka

poleca sz. publiczności OŁÓWKI, nie ustępujące pod żadnym względem zagranicznym, co sz. protektorzy swojskiego przemysłu z łatwością sprawdzić mogą. Fabryka wyrabia ołówki czarne we wszystkich stopniach twardości, t. j. 1 do 6, jak również i kolorowe. Sprzedaz we wszystkich nieuprzedzonych, a chcących popierać młodociany przemysł krajowy sklepach, materiałów piśmiennych, tak w Warszawie jak i na prowincji.

Adres fabryki: ul. Złota № 61. (W-289-6-2)

Są do nabycia w księg. dzieła nauko
we pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się BEZ NAUCZY-
CIELA czytać, pisać i rozmawiać
po niemiecku w 3 MIESIĄCACH,
po angielsku w 24 LEKCIACH.
Cena metody niemieckiej kurs niższy
60 k., poprawny 75 k., kurs wyższy
rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy ra-
zem) tylko 2 rs. Metoda angielska
z wymową k. 75. NAJLEPSZY
ELEMENTARZ POLSKO-NIE-
MIECKI i RUSKO-NIEMIECKI
z wymową, z 14 wzorkami pisma i
200 rycinami, k. 35, 20 i 10. NAJ-
NOWSZE ELEMENTARZ POL-
SKI z wzorkami pisma, rysunków
i rycinami (obrazkami) razem 340
FIGUR, tudzież ze wskazówkami
pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4.
Powieść „Ali-Baba” i 40 zbójców
15 k. Powiastki polsko-niemiec-
kie 20 k. Na przes. poczt. dopłata
do każdego rubla po k. 20. Kto na-
deśle wprost do autora z Cesarstwa
6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma
książki bez opłaty pocztowej. (R-701-37)
Skład gł. u autora (Reussnera) Mar-
szalskowska 142, w Warszawie.

Próbki stylu naszych autorów.

W. Kosiakiewicz.

Mama Bibka pytała:

— Kaczkiewicz, kochasz Zosię?

— Trochę,— odrzekł.

— A Józję?

— Także trochę.

— Ożeniłbyś się z którą?

— Nie wiem.

I tak było może sto, może tysiąc
razy.

Krzyżanowski Anatol.

Czysto męski pogląd księcia był
szeroki, orli niemal, obejmował całość
w drobiazgach się nie gubiąc, to też
spojrzawszy na hrabiankę Idę, do-
strzegł odrazu koronkę brabancką,
naszyjnik z pereł, kołczyki brylanto-
we, dwanaście u rekawianki duńskiej
guzików, pantofelek blade-sółty na
sznurówce porcelanowej, drobny szalunek,
a nawet powną—ledwie dostępną

niedokładność kroju. Takie to ten
krwi czystej oko miał arystokrata
bystre.

Choiński T. J.

Djabli wiedzą: X. jest jeszcze nie
stary. Jeżeli go odrazu prasa nie
wydmie, to może z niego co będzie...
Jeżeli wydmie, przybędzie jeszcze
jedna bańka mydlana, wyszrubowana
mierność, zarozumiała marność i za-
lewać będzie targowicę literacką
ciepłą wodą, lub w najlepszym razie
ocukrzonym cukrem. Brr!

BEREK—PSYCHOLOG.

Pan jeden, co na córy plutokracji
zerka,

Zapytał przez telefon:

Jakże zdrowie Berka?

— Na co ta ceremonja?—Berek mu

odpowie,

Lepiej spytać odrazu: jak jest rubla

zdrowie?

Przyjawszy Agencję Petersbur-
skiego Towarzystwa

pod firmą

BIURO INFORMACJI

(SPRAWOK)

niniejszem mam honor zawiadomić,
że, stosownie do ustawy, zatwierdzo-
nej przez ministerstwo, przyjmują
się deklaracje i wydają informacje
o sprzedaży, kupnie, zamianie i dzier-
żawach majątków, o zastawianiu ta-
kowych w bankach, o lokowaniu ka-
pitałów i stręczeniu takowych na
hypoteki, o posadach prywatnych, a
także dla nauczycieli i nauczycielek,
informacje krajowe i zagraniczne wy-
żej wymienionych kategorii. Kantor
Towarzystwa przy pomocy 170 agen-
tów załatwia możliwie szybko z naj-
większą akuratnością. Szczegóły li-
stownie, na odpowiedź uprasza się
prześladać. Adres: K. SŁONIEWSKI,
ZYTONIERZ, ULICA CMENTARNA, dom
własny. (F-91-1)

Strzelby z tyłu nabijane cent-
ralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych,
wyrobu angielskiego, wykony-
wane przy pomocy udoskonalo-
nych maszyn. Są one zaopa-
trzone we wszystkie najnow-
sze przyrządy, i ze względu na
swą piękność, dokładną robotę
i niezrównane bicie, śmiało mó-
gą rywalizować z bronią wy-
robu ręcznego, kosztującą dwa
razy drożej.

Strzelby „Belmont” z kur-
kami w cenie rs. 85, 110, 140,
165. Takież strzelby bez kur-
ków (Hammerless) po rs. 125,
150, 175 i 200.

Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij.
Gwintówki systemu „Martini”
pod nazwą „Ideal”, odznaczają
się prostą, nieskomplikowaną
konstrukcją, trwałością, łatwo-
ścią nabijania i wydobywania
wyrzeczonych naboju; wydat-
nie się też wyróżniają zdumie-
wającą celnością bicia, a w do-
datku bajecznie taną ceną.

Wypróbowane do polowania na
200 kroków.

Cenagwintówek „Ideal” rs. 45.

Rewolwery ameryk. „Merwin”
i wszystkich innych systemów.
Gilzy mosiężne fabryki Ed. We-
niga i różnorodne przybory
myśliwskie po cenach umiark.
Wyszczególnienie w katalogu,
który wysyłany jest bez-
płatnie, za dostarczenie marek
pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni

w Petersburgu. W. Koniuszen-
naja № 29. (R-724 35)

Księgarnia E. Wende i Sp.

w Warszawie, Krak. Przedm. № 9,
otrzymała na skład główny:

STRUVE H.

SZTUKA I PIĘKNO.

Studia estetyczne. Cena rs. 2 k. 50

LEK. WOLICKI, Nowski 71—1, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, choroby piersiowe i
elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.).

Do dzisiejszego numeru
dołącza się dla wszystkich pre-
num. prospekt wydawnictw
Plato v. Reussnera.

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ,

Petersburg, ul. Kazańska No. 26.

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

- Abb. F., dr. Nowa metoda do nauczania się jęz. francuzkiego. Kurs I i II po k. 40.
- Nowa metoda do nauczania się jęz. niemieckiego. Kurs I k. 30, kurs II k. 40.
- Album obrazów Hen. Siemiradzkiego. 21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, opr. ozd. rs. 8 k. 30.
- Al-baba i 40 rozbojników, k. 15.
- Antoska. Jak żyją w Czechach. Zwycaje i powiatki czeskie, k. 10.
- Pociąg Marcin i Felek Nicemota, k. 10.
- Baliński M. Opisanie statystyczne miasta Wilna, k. 50.
- Baranowski J. Słownik polsko-angielski i angielsko-polski po rs. 2.
- Vede mecum de la langue française, k. 60.
- Becher Fr. K. Historia powazeczna. Tomów 12, rs. 13 k. 60.
- Bem A. G. Jak mówić po polsku, czyli gramatyka polska w zarysie popularnym, rs. 1 k. 50.
- Bersohn M. Marcin Teofil Polak, malarz polski z pierwszej połowy XVII stulecia. Z 4 rycinami, rs. 3 k. 40.
- O rytnikach gdańskich, podręcznik dla zbierających sztuchy polskie, rs. 1.
- O Wiele Stwoszu i o jego rzeźbie: «Pozdrowienie anielskie». Przyczynek do historii sztuki średniowiecznej, rs. 1.
- Studenci polacy na uniwersytecie bolońskim w XVI i XVII wieku, k. 50.
- Tobiasz Kohn, lekarz polski w XVII wieku, k. 75.
- Beczylński Ign. Zasady gramatyki języka polskiego, 2 części: I—k. 50, II—55.
- Beltz Forster. Nowy przewodnik w rozmowach nowoczesnych w języku ruskim i polskim, k. 80.
- Budziński S. Z obcego parnasu, poezje, rs. 1 k. 20.
- Bulwer E. Rienzi, ostatni trybun rzymski, romans histor., 2 tomy, rs. 1.
- Byczkowski P. Sposób nauczania się po czesku w 18 lekcjach, k. 60.
- Chmielowski P. Adam Mickiewicz. Odczyt w Lozannie. (Z pamiątek po A. Mickiewiczu), k. 60.
- Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, rs. 5.
- Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki, rs. 3.
- Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I, rs. 2.
- Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu. Wyd. drugie, powiększone, rs. 1.
- Danilewicz Jan. Krótka nauka buchalterji podwójnej w kier. handl.-fabrycznym do użytku przemysłowców i rzemieślników, k. 40.
- Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii polskiej podług najnowszych źródeł historycznych, k. 60.
- Doszla po cierniach, powieść z francuzkiego, k. 50.
- Dygasiński Ad. Jak się uczyć i jak uczyć innych, rs. 1.
- Dzieduszycki W., dr. Wykład o pierwszej filozofji, jako rys dziejów filozofji, k. 60.
- Faber F. O. O dobroci, k. 30.
- Ferri H. Szkoła pozytywna prawa karnego, k. 30.
- Gawalewicz M. Barkarola, obrazek dramat. w jednej odsłonie, k. 30.
- Poezje, z ilustr. Piotra Stachewicza. Wydanie ozdobne w opr. ze złocen. brzeg. Cena rs. 2 k. 60.
- Dla prenum. «Kraju» cena wraz z przes. poczt. wynosi tylko rs. 2.
- George H. Postęp i nędza. Badanie przyczyn, sprawozdających przesilenie przemysłowe, oraz wzrostu nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa, rs. 1 k. 20.
- Gilński H. «Honor». Sztuka. Temat. Teza. Etyka i krytyka, k. 60.
- Gondek F., ks. Józefata dolina, czyli sąd ostateczny, k. 20.
- Gospodyn i litewska, czyli nauka utrzymywania porządku domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczne i gospodarskie, tudzież podawania i utrzymywania bydła, ptactwa i innych żywiołów, według sposobów wypróbowanych i doświadczonych, a razem najtańszych i najprostszych, rs. k. 20.
- Grajnert J. Z warsztatu do pałacu, czyli jak Tomasz Sośniewicz z biednego sieroty wyszedł na budowniczego, k. 10.
- Grzegorzewski J. Średnia własność ziemiska i średni stan ziemski, k. 15.
- Hajota. Dla sławy, nowela, k. 75.
- Hiernaux L. Organizacja kredytu dla pracy, rs. 3.
- Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX, k. 40.
- Janżutt. Przemysł fabryczny w Królestwie polskim, k. 75.
- Jęz T. T. Wspomnienia o J. I. Kraszewskim, k. 75.
- Jordan J. P., dr. Dokładny słowniczek polsko-niemiecki i niemiecko-polski, rs. 1 k. 80.
- Kaczkowski Z. Bajronista, pow. współ., 3 tomy, cena zniżona, rs. 1.
- Grób Nieczui, powieść, 4 tomy, cena zniżona, rs. 1 k. 20.
- Kamocka J. Praktyczny wykład nauki języka polskiego, k. 60.
- Kariejew M. Najnowszy zwrot w historiografji polskiej, k. 30.
- Karłowicz J. Poradnik dla osób, wybierających książki dla dzieci i młodzieży, k. 40.
- Kicki Fr., młynarz. O młynarstwie, czyli podręcznik do użytku pracowników kunsztu młynarskiego, k. 50.
- Kirkor A. Groby wielkoksiążące i królewskie w Wilnie, k. 20.
- Klejber J. Co znaczy zaćmienie słońca, k. 5.
- Komedyjki dla młodocianego wieku, k. 30.
- Konar A. Hrabina Sylwia, sztuka w 3 aktach, k. 50.
- Kondratowicz L. (Wład. Syrekomla). Wybór poezji. Wydanie nowe. Z portretem autora, 5 tom., rs. 5, opr. ozd. rs. 7.
- Korotyński W. Jak pisać po polsku, k. 90.
- Korzeniowski J. Majątek albo imię, kom. w 5 akt. k. 35.
- Ofiara i sumienie, dramat opowiadany, cena zniż., k. 40.
- Reputacja w miasteczku, kom. w 3 akt., k. 35.
- Wasy i peruka, kom. w 3 akt., k. 35.
- Korzen I. Historia starożytna, rs. 1 k. 50.
- Historia wieków średnich, rs. 2 k. 40.
- Historia nowożytna. Tom II do 1648 roku, rs. 3.
- Kosiński A. Dziecię królewskie, pow., 3 tomy, cena zniż., rs. 1.
- Kosiński S. Hygienu dla panien, k. 60.
- Krański Zygmunt. Władysław Herman i jego dwór, pow. historyczna, rs. 1 k. 80.
- Kraszewski J. I. Anafielas. Pieśni z podań Litwy: I wyczerpana. II Mindowe, cena zniż. rs. 1. III Witoldowe boje, cena zniżona rs. 1.
- Caprea i Roma, obrazy z pierwszego wieku, 2 t., cena zniż., rs. 1.
- Dwa Bogi, dwie drogi, pow. współ., 2 tomy, rs. 1 k. 50.
- Hołota, pow. współ., 2 tomy, rs. 1.
- Nad modrym Dunajem, nowela, k. 50.
- Obrazy z życia i podróży 2 tomy, cena zniżona (rs. 2 k. 50), rs. 1.
- Orbeke, powieść, 2 tomy, rs. 1.
- Poeta i świat, powieść, 2 tomy, cena zniżona, k. 60.
- Powieści historyczne:**
- I. Stara Baśń, 8 tomy, rs. 1.
- II. Lubonie, 2 tomy, rs. 1.
- III. Bracia smartwychwatańcy, 8 t. rs. 1 k. 50.
- IV. Masław, 2 tomy, rs. 1.
- V. Boleszczyce, 2 tomy, rs. 1.
- VI. Królewscy synowie, 4 tomy, rs. 2.
- VII. O Petru Właście, 2 t. rs. 1.
- VIII. Stach z Konar, 4 t. rs. 2.
- IX. Waligóra, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- X. Syn Jazdona, 8 t., rs. 1 k. 50.
- XI. Pogrobek, 2 tomy, rs. 1.
- XII. Kraków za Łokietka, 2 tomy, rs. 1.
- XIII. Telita, 2 tomy, rs. 1.
- XIV. Król Chłopów, 4 tomy, rs. 2.
- XV. Biały Książę, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XVI. Semko, 8 tomy, rs. 2 k. 50.
- XVII. Matka Królów, 2 tomy, rs. 1.
- XVIII. Strzemieniecy, 2 tomy, rs. 1.
- XIX. Jaszka Orfanem zwanego, żywota i spraw pomienik, 4 t. rs. 2.
- XX. Dwie Królowe, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXI. Infantka, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXII. Banita, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXIII. Bajbuza, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXIV. Na Królewskim dworze, 8 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXV. Boży gniew, 3 tomy, rs. 1 k. 50.
- XXVI. Król Piast (Michał Korybut), 2 tomy, rs. 1.
- XXVII. Notatki A. Polanowskiego, 2 tomy, rs. 1.
- XXVIII. Za Sasów, część 1. 2 t., rs. 1.
- XXIX. Saskie ostatki 2 t., rs. 1.
- Sprawa kryminalna, pow., 2 tomy, rs. 1.
- Studja literackie, k. 50.
- Wybór pism. Oddział VII. Utwory dramatyczne: Miód kasztelański, kom. w 5 akt. Ciepła wdówka, kom. w 3 akt. Kosa i kamień, przysł. dram. Panie-Kochanku, anegdota dram. w 3 akt. Radziwiłł w gościnie, anegdota dram. w 3 akt., rs. 1 k. 50.
- Kraushar A. Drobiazgi historyczne, 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Kromer M. Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i rzeczypospolitej Królestwa polskiego (rs. 1), zniż. k. 5.
- Książeczka rymowana dla młodocianego wieku, k. 30.
- Kucharka litewska, zawierająca przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, z przydaniem na początek książki: dokładnej dyspozycji stołu, rs. 1 k. 50.
- Kwiaty Eucharystyczne. Dalszy ciąg Cudów przynajświętszego sakramentu, k. 40.
- Lewes G. H. Zagadnienia ducha i życia. (Podstawy i przeświadczenia), rs. 2.
- Liquori A. Przygotowanie się do śmierci, czyli rozmyślenia nad odwiecznymi prawdami, k. 80.
- Lombroso C. Genjusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyka i historia, rs. 2 k. 60.
- Lubowski E. Sąd honorowy, komedia w 5 akt. (k. 90), cen. zniż. k. 30.
- Łętowski J. Nowocześni bohaterowie, nowela i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Łukiewicz J., ks. Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów rzymsko-katolickiego kościoła. Wydanie szóste, rs. 1 k. 20.
- Mahrburg A. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w sytemie wiedzy, k. 40.
- Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Marrené W. Przesady o wychowaniu, studjum pedagogiczne (rs. 1 k. 20), zniżona k. 60.
- Mazanowski A. Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, k. 60.
- Meyet L. Do nieznanego, nowela, (rs. 1 k. 20), zniż. k. 60.
- Mickiewicz Adam. Poezje. Nowe wydanie, z życiorysem autora, skróconym przez p. Chmielowskiego, 4 tomy k. 80, opr. rs. 1 k. 50.
- Nussbaum J. Przyczyny powstawania różnych płci u człowieka i zwierząt, k. 20.
- Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnetyzmie, rs. 1.
- Orzechowa Eliza. Cham pow., rs. 1.
- Cnotliwi, rs. 1.
- Drobiazgi, rs. 1.
- Eli Makower, 2 tomy, rs. 2.
- Kilka słów o kobietach, rs. 1.
- Marta, rs. 1.
- Marja, rs. 1.
- Meir Ezołowicz, 2 tomy, rs. 3.
- Mirtala z ilustr., rs. 2.
- Na dnie sumienia, 4 tomy, rs. 4.
- Na prowincji, 2 tomy, rs. 2.
- Nad Niemnem, 3 tomy, rs. 3.
- Niziny, rs. 1.
- O kobiecie, rs. 1.
- Ostatnia miłość, rs. 1.
- Pamiętnik Wacławy, 4 t., rs. 4.
- Pan Graba, 8 tomy, rs. 3.
- Panna Antonina, rs. 1 k. 50.
- Patryotyzm i Kosmopolityzm, studjum społeczne, rs. 1.
- Pierwotni, rs. 1. 20.
- Pompalińscy, 2 tomy, rs. 2.
- Rodzina Brochwiczów, 2 tomy, rs. 2.
- Stare obrazki, rs. 1.
- Sylwek Cementarnik, rs. 1.
- Wesoła teoria i smutna praktyka, rs. 1.
- W klatce, rs. 1.
- W zimowy wieczór, rs. 1 k. 50.
- Zygmunt Ławicz i jego koledzy, rs. 1.
- Z różnych sfer. Nowele 5 tomów, rs. 5.
- Z życia realisty, rs. 1.
- Ostoja. Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Piękności kościoła katolickiego, przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach, 3 tomy rs. 3 k. 60.
- Papioński L. Początki języka łacińskiego, k. 85.
- Potocki L., ks. Kazania na niektóre niedziele i święta, oraz mowy przygodne, rs. 1.
- Wykład składu apostołskiego, miany w kościele parafjalnym w Miastkowie pod Łomżą, djeczej augustowskiej, rs. 1.
- Prus B. Omyłka, powieść, k. 75.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Radto... E. Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego, ozdobnego, ogrodu warzywnego, inspektów, oraz wskazówki użytkowania owoców, rs. 1 k. 20.
- Rechniewski W. Konieczność i granice prędkości ruchu słodca, k. 20.
- Reiszbart L. Myśliwy gienasz, powieść romantyczna, k. 10.
- Reussner P. Najlepsza metoda języka angielskiego do nauczania się czytać, pisać i rozmawiać po angielsku w 24 lekcjach bez nauczyciela. Kurs. niższy. Wydanie 2, popraw. i powiększ., k. 75.
- Najlepsza metoda jęz. niemieckiego do nauczania pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela.

- Kurs niemiecy.** Wyd. VI. Z kluczem na końcu, k. 60.
- Najlepsza metoda jęz. niemieckiego do nauczania się pisać, czytać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach bez pomocy lub z pomocą nauczyciela. **Kurs wyższy.** Wyd. IV. Z kluczem na końcu, rs. 1 k. 60.
- Najlepsza metoda jęz. niemieckiego do nauczania się pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach bez pomocy lub z pomocą nauczyciela. **Kurs niemiecy i wysłany.** Wydanie VI. Z kluczem na końcu, rs. 2.
- Najlepszy niemiecki elementarz do prędkiej nauki czytania, pisanie i rozmowy po niemiecku. Z najnowszymi wzorkami pisma i rycinami, k. 7 1/2, obszerniejszy k. 85.
- Najnowszy elementarz polski, czyli początkowa nauka rysunków, pisanie i czytania. Wyd. III, k. 25.
- Wzorki pisma do elementarza polskiego, k. 10.
- Ribot T. Dziedziczność psychologiczna, rs. 1 k. 80.
- Rodziejewski Tad. Bajki i powiastki dla dzieci z 15 ryc. k. 60, opr. ozd. rs. 1.
- Rosignoli G. O. Cuda Boże we mszy świętej, k. 40.
- Cuda Boże w przynajświętszym sakramencie, k. 40.
- Cuda Boże w świętych duszach czystych, 2 tomy, k. 80.
- Rzewuski St. Hr. Optymiści, dramat w 4 aktach, k. 90.
- Rzutek St. Z chwili szoty, fragment dramatyczny, k. 30.
- Salezysz Fr. Filotea, czyli droga do życia pobożnego, k. 50.
- Sanson A. Podręczna weterynaryja dla rolników, k. 50.
- Schmidt A. E. Nowy kieszonkowy polsko-rosyjski i rosyjsko-polski słownik, rs. 1 k. 80.
- Nowy słowniczek francusko-polski i polsko-francuski, rs. 1 k. 80.
- Siemieniński L. Wieczornice. Powiastki, charaktery, zyciorysy i podróże, 3 tomy, rs. 1 k. 20.
- Skarbczyk chronologiczny historii polskiej, k. 20.
- Skarbczyk chronologiczny na dzieje Polski w XVIII wieku, k. 10.
- Skibniewski W. Wycieczka po Nubji (z dziennika podróży), k. 25.
- Skórkowski A. Choroby duszy i odpowiedzialność moralna, (k. 30), zniż. k. 15.
- Matki i karmicielki, (k. 30), zniż. k. 15.
- Sobieski N. Zgubiono! Powieść z życia społecznego, k. 15.
- Spencer H. O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznym, rs. 1.
- Sakiofilosoficzne, cz. II, rs. 1 k. 60.
- Spasowicz Włodz. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Syrokomia Wl. Niemen od źródeł do ujścia. Pamiętnik podróży, k. 60.
- Szewczenko T. Poezye, k. 80.
- Taine H. O metodzie, k. 40.
- Trójlistek. Obrazki sceniczne dla młodocianego wieku, k. 50.
- Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wiejskich w gub. zachodnich i białoruskich, rs. 1.
- Ustawy o banku włościańskim w zastosowaniu do Królestwa Polskiego, z dodaniem uzupełniających i związkowych przepisów, instrukcyj i wzorów, k. 50.
- Walliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronniców i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734-1763. Tom I. 1734-1754, rs. 2. k. 50.
- Wernic H. Pierwszy rok nauki systematycznej, rs. 1 k. 50.
- Widoki Szczawnicy i Krynicy. Sześć oleodruków w teczce, rs. 1.
- Wrześniowski N. Tysiąc sto pięćdziesiąt trzy przykładów arytmetycznych dla pożytku młodych, k. 50.
- Wundt W. Teorja poznania, rs. 2 k. 40.
- Wysocki Wl. Laszka, poemat. Wydanie drugie, k. 30, opraw. ozd. k. 50.
- Wszyscy za jednego, k. 40, opr. ozd. k. 80.
- Zaklęta łąka, ballada. Nowe dzieła, żarcik poetycki, k. 40, opr. ozd. k. 80.
- Z. Jadwiga. Gunilla, poemat z czasów średniowiecznych, k. 30.
- Zalewski St. Kilka uwag prawnika o procesie Kraszewskiego, k. 50.
- Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, artykuły ogólnej Ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie Polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksa karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne, rs. 1.
- Zieleziński H. Arytmetyczka praktyczna, zawierająca sposoby, ułatwiające rachunek piśmienny i pamięciowy, k. 50.
- Żagiel J. Historia Egiptu, 2 tomy. Tom I: Historia starożytnego Egiptu. Tom II: Historia nowożytnego Egiptu. Cena zniżona rs. 5.
- Zywoł Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, k. 50.

«NEWSKI BAZAR»

zawsze posiada wybór bogaty kostiumów męskich, oraz ubrań wojsk. i cywil. wszystkich fasonów i wszystk. kostiumów unifor. Obstał. wykon. są we własnych pracown. Roboty trwałe, krój wykwalif. Ceny tanie. Uprasza zwrócić uwagę na firmę: «BAZAR NEWSKI» B. DATTEL.

51. PROSP. NEWSKI. 51.

H. CEGIELSKI, SKŁAD MASZYN, FILJA W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat, 11

ma honor polecić znane ze swej praktyczności, trwałości, dokładnego i starannego wykonania:

Bukowniki, Wialnie, Arfy, Wybieracze grochali (Trieury), Sieczkarnie, Siekacze, Gniotowniki, Srótowniki, Parowniki, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Ceny umiarkowane, możliwe udogodnienia wypłat!

(W-241-4-3)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazanka 26.

- Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
- Facet, wesoły kalendarzyk, k. 20.
- Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
- Filut, kal. humor., k. 20.
- Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.
- » powszechny, ilustr., k. 20.
- » praktyczny, ilustr., k. 75.
- » ścienny, k. 20.
- » do zdzierania, k. 30 i 50.
- » Ungra, ilustr., k. 50.
- » Wieku, ilustr., k. 50.
- Kolęda dla gospodyń, k. 50.
- Strzecha rodzinna, k. 15.
- Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.
- Warszawianka, kalen. humor. ilustr., k. 25. (894-5-1)

Central. Apteka Homeopatyczna,
Petersburg, Gorochowaja 15.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (904-2-2)

Lecznica
TOW. LEKARZY HOMEOPATÓW,
Petersburg, Gorochowaja 17.

Przyl. codz. od 11 do g. 2 popoł.

Znaczne zniżenie ceny.

CHODŹKO IGNACY. Pisma. Nowe wydanie zupełne, ozdobione pięknym portretem na stali. 3 tomy in 8-o, 1488 str., 1881. Cena rs. 5 w ozdobnej oprawie ze złotymi wyciskami, zamiast rs. 8 kop. 60 tylko rs. 5 kop. 50.

zniżona na rs. 3,

TREŚĆ: Obrazy litewskie: I. Domek mego dziadka; II. Brzegi Wilji; III. Pamiętnik kwatermistrzów; IV. Jubileusz; V. Dwórki na Antokolu; VI. Nowe pamiętniki kwatermistrzów. Podania litewskie: I i II. Kamień w Olkienianach. Wykłady, Żegota z Milanowej; III. Pustelnik w Proniunach; IV. Drugi pustelnik w Proniunach; Dwie konwersacje z przeszłości. Próby nowego Dykjonarza. (925-8-1)

Wypisujący wprost z księgarni

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

kosztów przesyłki nie ponoszą.

Powytaza Księgarnia, posiadając wielki wybór nowości, załatwia wszelkie polecenia, w zakresie księgarstwa wchodzące, możliwie prędko za saloniem pocztowym. Przyjmuje również prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne.



Wina białe, poczynawszy od kop. 30.

Wina słodkie lub czerwone od k. 35.

Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.

Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-12)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALĘSKIEGO I S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwalif. i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia na urządkowanie apartamentów podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-8)

ZDROWIE,

pismo miesięczne, poświęc. higienie pod redakcją J. POLAKA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

w Warszawie: rocz. rs. 4, półrocz. rs. 2. Na prow. i Cies.: rocz. rs. 5, półrocz. rs. 2 k. 50; zagranicą rocz. 6 flor. 10 m.; 10 s., 14 f., półrocz. 3 flor. 5 m., 5 s., 7 f. Cena pojedynczego numeru 45 k.

Prenumerować najlepiej w Redakcji. W Austrii można prenumerować w administracji «Przeglądu lekarskiego», w Krakowie lub w protomedyka D-ra Merunowicza (12 Piłkarska) we Lwowie, do którego też można składać rękopisma dla pomieszczenia w «Zdrowiu». Adres Redakcji 25, 8-to-Krzyżka w Warszawie.

Treść «Zdrowia» stanowią: artykuły cechy ogólnohygieniczne, stosunki ludnościowe u nas i w innych krajach, stosunki meteorologiczne, epidemiologiczne, stan sanitarny miast, asenizacja, kanały i wodociągi, higiena mieszkań, ogrody i place publiczne, kąpiele, zakłady dobroczynne, zdrojowiska i miejscowości klimatyczno-lecznicze, higiena żywienia, wynalazki i przyrządy sanitarne, higiena szkół, fabryk, rzemiosł i t. d.

W Redakcji «Zdrowia» są do nabycia: 1) B. Danielewicz. Ludność m. Warszawy w obrazach graficznych, 12 tab. graficz. litogr. kolor. Cena rs. 1 wraz z przes. 2) J. Polak. Praktyka szczepienia ospy ochronnej, k. 75 z przes. 3) J. Polak. O znaczeniu sztuki lekarskiej i o stanowisku lekarzy, z przes. k. 70. Soxhlet. Mleko dla dzieci i odżywianie ssawców, przeł. St. Prausa. (odb. ze «Zdrowia») kop. 10, z przesyłką kop. 15. Kalendarz lekarski na r. 1892, pod redakcją J. Polaka. Cena z przesyłką rs. 1 kop. 40. Zasady higieny, przekład z dzieła prof. Flüggego z 2 tablicami kolorowymi, 40 arkuszy druku. Cena z przesyłką 3 rs. dla prenumeratorów «Zdrowia» rs. 2 kop. 50.

Wszystkie wydawnictwa «Zdrowia» (książki i broszury) można wypisywać z saloniem pocztowym. (R-920-2-1)